POLACY ZAGRANICA

S.Z.P.Z.



TYP GÓRNIKA POLSKIEGO Photo-Plat

Nr 11 • LISTOPAD 1937 • ROK VIII

CENA 70 GR

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

Nr 11 LISTOPAD 1937 R. ROK VIII

TREŚĆ:

PRZEWODNIK OŚWIATOWO-WYCHOWAWCZY

SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE

WOLNOŚĆ I BRATERSTWO!

(Na marginesie przemówień Prezydentów: Roosevelta i Mościckiego, wygłoszonych z okazji uroczystości ku czci gen. Krzyżanowskiego w Waszyngtonie).

Symbolem wolności jest słońce — życiodajne, ciepłe, jasne słońce. Pod wpływem jego promieni przyroda budzi się do nowego życia, rozwija się bujnie i potęguje.

Podobnie dzieje się w życiu zorganizowanych społeczeństw i narodów: najwyższą radością, celem, prawdziwym ukochaniem jest posiadanie wolności. W walce o tę wolność ginęli co najdzielniejsi synowie narodów.

Społeczeństwo polskie i amerykańskie ukochaniem wolności, namiętnym i serdecznym, głębokim i niewzruszonym zespoliły się duchowo poprzez tradycję walk, poprzez jednię uczuć, wytwarzając niezniszczalne węzły duchowego braterstwa.

Te dwa momenty dominowały w przemówieniach obu Prezydentów: Ameryki i Polski — a były nimi: Wolność i Braterstwo!

To ukochanie wolności jest silne, znamienne, nierozdzielnie związane z naszym narodowym charakterem. Kościuszko, Pułaski, Krzyżanowski — to nazwiska nie tylko polskiej chwały za oceanem — to symbole, trwałe pomniki szczerego ukochania wolności — to drogowskazy polskiej idei patriotycznej, to duchowe wiązadła losów Polski i Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Bohaterstwo rodzi wolność.

Przez czyny ponad miarę, ponad przeciętność, bohaterowie zyskują cześć i szacunek nie tylko wśród swoich ale i wśród obcych. Odwaga bowiem i nieustraszoność, moc i siła ducha, szlachetność myśli i uczuć, ukute w wielkości — zmuszają do czci i szacunku u wszystkich. Bohaterowie zyskują sławę nie tylko dla siebie ale i dla narodu, który ich wydał, sławę, która nie gaśnie, stanowiąc przykład dla dalszych pokoleń.

Na Polakach w Stanach Zjednoczonych Ameryki ciąży wielki i zaszczytny obowiązek kontynuowania pięknych tradycji zapoczątkowanych czynami Kościuszki, Pułaskiego, Krzyżanowskiego i wielu, wielu innych bezimienych dziś bohaterów, którzy tworzyli podstawy stosunków polsko-amerykańskich. Najistotniejszym ich elementem stała się przyjaźń, — przyjaźń, obliczona nie na dorywcze zyski lub wyrosła z chwilowej tylko potrzeby, — lecz ta przyjaźń, którą zrodziło wspólne umiłowanie wolności, bohaterstwo czynów, braterstwo uczuć, przekazane pokoleniom w tradycji.

Rola Polaków amerykańskich nie kończy się na wielbieniu czynów bohaterskich Polaków, którzy walczyli o wolność Ameryki, nie kończy się ona także na przypominaniu o tym szerokim rzeszom społeczeństwa amerykańskiego, sięga dalej, głębiej: musi przejawiać się w pogłębianiu i gruntowaniu tej przyjaźni między dwoma republikami.

„Jako naród dążymy do duchowej łączności ze wszystkimi, którzy kochają wolność".

Tymi słowami kończył Prezydent Roosevelt swą mowę, wygłoszoną z okazji przeniesienia zwłok gen. Krzyżanowskiego na cmentarz narodowy w Arlington.

Któż bardziej ukochał tę wolność nad Polaka, którego historia pisana jest tym głębokim uczuciem, uczuciem, które kazało Kościuszce i Pułaskiemu wędrować aż za ocean, innym pod sztandarami „za naszą wolność i waszą" dawać dowody, czym jest ponad wszystko umiłowana wolność.

Przyjaźń między Polską a Ameryką ci, „w których żyłach płynie krew polska", muszą pogłębiać realnymi czynami. W budowę wielkiej zaoceanicznej republiki włożyliśmy my Polacy — wkład krwi, krwi serdecznej a obfitej, wkład muskułów i energii, stwarzając podstawy materialnej wielkości dzieła Waszyngtona — teraz nadszedł czas na wkład myśli. Wkład umysłowy, wkład tysiącwiekowej kultury polskiej w życie Stanów Zjednoczonych Ameryki — to trzeci okres wielkiej braterskiej współpracy i współdziałania między Rzeczpospolitą Polską, a Wolną ziemią Waszyngtona.

Pomost, od wieków łączący w przyjaźni dwa narody, zyska spoidła, których nie ima się czas, których nie zniszczy nic, przetrwa burze dziejowe, jako wyraz wiekowych wartości, zdobyczy kulturalnych, stanowiąc jasne „spojrzenie w przyszłość" ludzkości.

Władysław Oszelda

DELEGACJA SOKOLSTWA U MARSZAŁKA ŚMIGŁEGO-RYDZA



Dnia 11 ub. m. Marszałek Śmigły-Rydz przyjął delegację Sokolstwa Polskiego w osobach: prezesa Związku płk. Arciszewskiego, wiceprezesa Sokolstwa Polskiego w Ameryce Półn. M. Korpanty wiceprezesa Związku inż. Maksysia i naczelnika Związku p. Bączyńskiego.

Delegacja wręczyła P. Marszałkowi pamiątkowy, z węgla wykuty znaczek ostatniego Zlotu Sokolstwa w Katowicach. P. Maria Korpanty wręczyła Mu adres sokolstwa polskiego w Ameryce oraz czek na przeszło 1000 dolarów, jako pierwszą ratę daru tamtejszych dzieci sokolich na F.O.N.

Znaczki amerykańskie ku czci Pułaskiego i Kościuszki



W związku z uroczystościami ku czci Pułaskiego i Krzyżanowskiego, które odbyły się w dn. 11 i 12 października b. r. w New Yorku i Waszyngtonie, warto przypomnieć, że Stany Zjednoczone wydały 2 znaczki pocztowe ku uczczeniu pamięci Pułaskiego (1931 r.) i Kościuszki (1933 r.). Znaczki te były sprzedawane tylko w kilkunastu miejscowościach, związanych z działalnością wielkich Polaków lub też zamieszkałych przez dużą ilość naszych rodaków.





W ciągu 150 lat naszego życia narodowego - naród amerykański i naród polski nieprzerwanie utrzymywały przyjaźń, opartą na wspólnym duchowym ideale.

Prezydent F. Roosevelt

PREZYDENT ROOSEVELT O ZASŁUGACH POLAKÓW W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Prezydent Stanów Zjedn. A. P. F. Roosevelt wygłosił przez radio z Białego Domu z powodu uroczystości przeniesienia prochów generała W. Krzyżanowskiego na cmentarz narodowy w Arlington następującą mowę:

„Panie przewodniczący, panie ambasadorze, panie i panowie! W historycznym eposie walk ludzkości o prawo stanowienia o sobie Polska w ciągu wieków była czołowym bojownikiem o wolność. Poprzez walki i burze bez względu na to czy słońce jej jasno świeciło, czy też ulegało dłuższemu, chociaż przejściowemu zaćmieniu, Polska zawsze walczyła o to, by wysoko dzierżyć pochodnię ludzkiej wolności. Ponieważ posiadamy ten sam wspólny ideał wolności, łączyła nas z Polską długa, nieprzerwana przyjaźń. Od czasu naszych walk, zmierzających do uzyskania niezależności.

W ciągu 150 lat naszego życia narodowego — naród amerykański i naród polski nieprzerwanie utrzymywały przyjaźń, opartą na tym wspólnym, duchowym ideale.

Generał Krzyżanowski, którego patriotyzm czcimy w dniu dzisiejszym, jest jeszcze jednym ogniwem łączącym nas z Polską. Opuścił ją w pełni sił młodzieńczych, kiedy legł cień nad krajem, który dał mu życie.

Zaszczytnym przywilejem jest danie świadectwa, stwierdzającego dług, jaki Ameryka winna jest ludziom, w których żyłach płynie krew polska. Z wdzięcznością uznajemy zasługi nieustraszonych bojowników o wolność: Kościuszki i Pułaskiego, których imiona stały się hasłami wolności. Czyny ich stanowią nieśmiertelny rozdział w historii amerykańskiej niepodległości. Z mroków przeszłości odzywają się oni do nas, polecając przechowywanie i strzeżenie dziedzictwa, które pomogli nam stworzyć. Oni i miliony innych mężczyzn i kobiet, w których żyłach płynie krew polska, a które złączyły swe losy z losami Ameryki, czy to w czasie osadnictwa kolonialnego, czy to w czasie wojen o niepodległość w ciężkiej walce, z której wyłoniła się nasza jedność narodowa, czy to w wielkich pielgrzymkach poprzez zachodnie równiny aż do zbocza gór nad Pacyfikiem, czy to na wsi, czy w mieście—

(Ciąg dalszy na str. 6)





...Pomnażając bogactwa i budując potęgę Stanów, okażecie się godnymi następcami wielkich Polaków, których na wolnej ziemi Waszyngtona nie brakło 150 lat temu.

Prezydent I. Mościcki

PREZYDENT MOŚCICKI DO POLAKÓW W AMERYCE

Prezydent Rzplitej prof. Ignacy Mościcki ogłosił z okazji uroczystości ku czci gen. Krzyżanowskiego w Waszyngtonie orędzie do Polaków Amerykańskich, którego treść przytaczamy poniżej:

„W uroczystym dniu uczczenia 150-lecia uchwalenia wiekopomnej konstytucji Stanów Zjednoczonych Polska pozdrawia was i myślą łączy się z wami.

Ofiarą i mądrością sławnych mężów, wysiłkiem i poświęceniem ludzi, wolność ponad wszystko kochających, zdobyły Stany swoją niepodległość. Wiemy, jak dumni jesteście, wy, w których żyłach płynie polska krew, iż w chwili narodzin tak potężnej dziś republiki nie brakło udziału naszych przodków.

Wiemy, jaką sławą cieszy się u was imię Pułaskiego i Kościuszki, którzy miłością swą obdarzali Stany na równi ze swą własną ojczyzną. Na zew wielkiego Washingtona wzięli bez wahania udział w walce o wolność Stanów. Jeden na ołtarzu wolności ofiarę życia złożył, drugi wszystkie swe zdolności dla wielkiej sprawy oddał.

Dziś złożyliście hołd szczątkom innego wielkiego Polaka, generała Krzyżanowskiego, który w latach 1846—1887 już na wolnej ziemi amerykańskiej przeprowadza jako inżynier pomiary stanu Virginia oraz pracuje przy budowie kolei w zachodnich Stanach. W chwili niebezpieczeństwa dla jedności Stanów staje w szeregach jego bojowników, by — jak oświadczył — jako syn ukochanej Polski „walczyć o ideały i wolność Ameryki".

Realizuje to oświadczenie, tworząc pułk przeważnie z żołnierzy polskiego pochodzenia złożonych, a po zwycięskiej wojnie, jako generałowi brygady, w nagrodę zasług rząd Stanów powierza stanowisko pierwszego gubernatora Alaski.

Czczą dzisiaj Stany Zjednoczone Kościuszkę, Pułaskiego i Krzyżanowskiego, jako wielkich bohaterów—Polaków, czci ich świat cały jako Polaków, którzy wolność ponad wszystko ukochali — czci ich wreszcie cały naród polski, jako swych wielkich synów, którzy o swej krwi polskiej nigdy nie zapomnieli.

Ci wielcy Polacy, w chwili gdy wolność ich narodowi zabrano, udają się na drugą stronę oceanu, by tam do zapalonego znicza wyzwolenia Ameryki dorzucić płonącą żagiew całym sercem umiłowanej wolności.

(Ciąg dalszy na str. 7)

Naród Amerykański uczcił zasługi gen. Krzyżanowskiego

W Waszyngtonie odbyła się w dniu 12.X. b. r. podniosła uroczystość złożenia na Cmenatrzu Narodowym w Arlington prochów zmarłego przed laty amerykańskiego generała Włodzimierza Krzyżanowskiego.

Generał Włodzimierz Bonawentura Krzyżanowski urodził się w dn. 8 lipca 1824 r. w Rożnowie pod Obornikami, w Poznańskim. Jako młodzieniec bierze udział w powstaniu Wielkopolskim Mierosławskiego, a wkrótce po tym wyjeżdża za chlebem do Stanów Zjednoczonych, gdzie poświęca się zawodowi kupieckiemu. Gdy w roku 1861-szym wybucha wojna domowa zwana secesyjną, Krzyżanowski zgłasza się do Armii unijnej jako szeregowiec. Wybitne zdolności organizacyjne, odwaga i waleczność wynoszą go wkrótce na stanowisko dowódcy pułku cudzoziemskiego. Po zakończeniu wojny — w uznaniu położonych zasług — bohaterski Polak zostaje mianowany generałem.

W roku 1867 Krzyżanowski zostaje mianowany pierwszym gubernatorem Alaski, a gdy nadwątlone zdrowie nie pozwala mu na dłuższy pobyt wśród pustyń i śniegów, przenosi się na służbę do Ministerstwa Skarbu. Zgnębiony śmiercią ukochanej żony, trawiony tęsknotą za krajem, umiera w styczniu 1887 roku.

W 50-tą rocznicę śmierci walecznego Polaka i w 150-tą rocznicę uchwalenia Konstytucji Stanów Zjednoczonych Naród Amerykański, który zawsze otaczał czcią generała Krzyżanowskiego, oddał mu hołd największy, składając jego prochy tam, gdzie spoczywają najzasłużeńsi.

W osobie bowiem generała Krzyżanowskiego — wychodztwo polskie ma symbol wierności dla ziemi, na której osiadło, a Stany Zjednoczone — dowód użyteczności żywiołu polskiego, który w szeregach wielkiej republiki wybija się nie tylko lojalnością, lecz i owocną, twórczą pracą na każdym polu swej działalności.

(Dokończenie ze str. 4).

poprzez całą naszą historię całkowicie poświęcali się budowie naszych instytucji i wypełnieniu naszego życia narodowego.

Oto są myśli i uwagi, jakie nasuwają się dzisiaj, kiedy składamy na narodowym cmentarzu w Arlington czcigodne prochy wielkiego syna Polski, który wiernie służył swej przybranej ojczyźnie.

Generał Krzyżanowski był wcieleniem polskiego ideału wolności. Ten odwieczny ideał powstał z walki i cierpień 1000-letniego życia narodowego Polski.

Człowiek, którego pamięć czcimy, dzisiaj, podobnie jak jego rodacy, którzy poprzedzili go w Ameryce, lub którzy przybyli po nim ku naszym brzegom, przywiózł do nas i z nami stał się uczestnikiem wspólnych dążeń do wolności. Ani czas, ani odległość nie mogły wymazać z dumnych polskich serc pamięci o sławnych walkach o wolność — o walkach, które w tej chwili zakończyły się w ciągu naszych dni, w ciągu życia naszego pokolenia, odbudową niepodległości polskiej, odzyskaniem słusznie należnego jej miejsca, jako suwerennego państwa. Podobnie jak darzyliśmy sympatią Polskę w jej dążeniu do wolności, cieszymy się odzyskaniem przez nią niepodległości.

Jako naród dążymy do duchowej łączności z wszystkimi, którzy kochają wolność. Powstaliśmy z ludzi różnej krwi i różnych narodowości, ale obecnie stoimy przed światem, jako zjednoczony naród, związany wspólnym dążeniem i wspólną wolą. Polega ona na utrzymaniu ideału ludzkiego społeczeństwa, który ducha stawia powyżej brutalnej siły — ideału, który w rządach światem zastępuje siłę przez wolność".

Obchód „Dnia Pułaskiego" w Nowym Jorku

Doroczny obchód „Dnia Pułaskiego" zgromadził w dniu 11. X. b. r. na „Piątej Avenue" w Nowym Jorku kilkaset tysięcy publiczności. Liczne i potężne organizacje polskie odbyły wielką defiladę, w której wzięło udział około 40 tysięcy osób. Przemarsz organizacji trwał około czterech godzin. Defiladę przyjmowali ze specjalnej trybuny honorowej Ambasador R. P. A. Potocki, gub. Lehman, gub. „Federal Reserve Bank" Szymczak oraz burmistrz La Guardia.

Prezydent Roosevelt nadesłał z okazji tej uroczystości list do gub. Szymczaka następującej treści:

„Znamienne jest, że Związek Narodowy Polski poświęca dzień 11 października, Dzień Pułaskiego, obchodowi 150-ej rocznicy konstytucji Stanów Zjednoczonych. Stulecia walk wpoiły w Polaków nieugaszone pragnienie wolności, nie było więc dziwne, że tacy patrioci polscy, jak Pułaski i Kościuszko, przyłączyli się do naszych wojsk rewolucyjnych, aby położyć kres tyranii, skuwającej zachodnią półkulę.

Dominującą nutą w życiu Pułaskiego było ukochanie wolności. W Polsce walczył dzielnie za tę samą sprawę, za którą w Ameryce oddał życie. Oto jego słowa: „Nie mogąc pochylić czoła przed królami Europy, przybyłem poświęcić wszystko za wolność Ameryki".

Tomasz Jefferson pisał o Kościuszce:

„Jest to najczystszy syn wolności, jakiego znam, wolności, która ma być udziałem wszystkich, nie tylko niewielu bogatych".

Słuszne jest, abyśmy czcili tych dwóch mężów, których życie poświęcone było wolności, ujętej w naszym „Bill of Rights".

Słuszne jest, abyśmy czcili wieczyste prawdy, wyrażone w tym dokumencie, oraz ten typ wolności, za którą polscy bohaterzy walczyli, wolności nie dla niewielu, ale dla wszystkich".

Szczerze oddany
Roosevelt".

(dokończenie ze str. 5)

Bohaterstwo tysięcy, a wśród nich i naszych rodaków, zrodziło podstawy niepodległego bytu wielkich Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej — konstytucji z 1787 roku. W ramach jej rozwijały się odtąd zarówno dobra moralne, jak i materialne obywateli Stanów Zjednoczonych. Doświadczenie półtora wieku wykazało jej głęboką mądrość, opartą na najszczytniejszej i zawsze żywotnej prawdzie o „prawie i równej wolności wszystkich bez wyjątku ludzi". Ona daje wam możność rozwijania indywidualnych uzdolnień oraz pełnego udziału w dalszej rozbudowie waszego potężnego państwa. I jak w dobrej orkiestrze, bogactwo i różnorodność tonów nie tylko nie szkodzi, lecz przeciwnie — składa się na piękną melodię, tak obowiązkiem każdego obywatela jest do skarbca zbiorowych wartości wnieść wszystko, co się ma najlepszego ze swej rodzimej kultury, by współdziałać w tworzeniu harmonijnej, doskonałej całości. Jest obowiązkiem wszystkich, w których żyłach płynie krew polska, by wartości kulturalne narodu polskiego, zamknięte w jego dziesięciowiekowej historii były należycie reprezentowane w dorobkach kulturalnych innych narodów.

Pamiętajcie, że związki między Stanami a Polską, zapoczątkowane ofiarą naszych bohaterów, nie mogą być dziś jedyną więzią, łączącą nasze kraje. Zadaniem Waszym jest nie tylko nie pomniejszać wartości, jakie daje przyjaźń, przeciwnie, tak jak dotychczas waszą energią i pracowitością pomnażać je i umacniać. Dzień każdy przynosi wam możliwości tej pracy. Atmosfera dobrych stosunków między Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej, kierowanymi dziś ręką człowieka tej miary co prezydent Roosevelt, a Rzecząpospolitą Polską sprzyja pracy nad wymianą dóbr kulturalnych i gospodarczych.

Tym duchem przepojeni, pomnażając bogactwa i budując potęgę Stanów, okażecie się godnymi następcami wielkich Polaków, których na wolnej ziemi Washingtona nie brakło 150 lat temu w chwili narodzin wielkiej republiki".

Kraje - gościnne dla Polaków

BELGIA

Belgia (królestwo konstytucyjne) graniczy na południu z Francją i tworzy jej geograficzne, etnograficzne oraz gospodarcze przedłużenie. U stóp gór Ardennów, nad rzekami Sambrą i Mozą leży kraina gorączkowej pracy, dymu i miast; jest to najbogatsza część Belgii. Tutaj w Charleroi, Namur i Liège kopalnie, huty i fabryki zatrudniają tysiące robotników. Mała Belgia, bo licząca zaledwie 30.000 km, zajmuje jedno z czołowych miejsc w przemyśle metalurgicznym. Środkowa Belgia, to przeważnie kraj rolniczy. Dolna Belgia, czyli Flandria już od wieków słynęła z przemysłu tkackiego, który skoncentrował się w Gandawie i Bruges. W Brukseli, stolicy kraju (685.000 miesz.), kwitnie przemysł koronkarski. Nad Skaldą leży pierwszorzędny port, Antwerpia, jeden z największych portów świata. Belgia (8,1 milj. mieszk.) posiada dużo kanałów i najgęstszą na świecie sieć kolejową — oraz najgęstsze zaludnienie, bo wynoszące około 265 mieszkańców na km^2.

Do gospodarczego odbudowania zniszczonej przez wojnę światową Belgii, przyczynił się w znacznej mierze żywioł polski, skupiony w ośrodkach przemysłowych, jak belgijska Limburgia oraz okręg Liège — Charleroi — Mons.

Liczba obywateli polskich przekracza 50.000 (w tym połowa — to żydzi z Polski). Życie społeczne naszych braci-Polaków skupia się głównie w Centralnym Związku Towarzystw i Organizacyj Polskich w Belgii.

HOLANDIA

Holandia (królestwo konstytucyjne) leży przy ujściu rzek Renu, Mozy i Skaldy. Położenie nadmorskie sprzyja rozwojowi handlu, skąd kraj ten czerpie głównie swoje bogactwa. Na żuławach w zachodniej części kraju kwitnie uprawa pszenicy, tytoniu, lnu a nade wszystko jarzyn i kwiatów — hiacyntów. Chów bydła stoi niezmiernie wysoko.

Ludność Holandii, zamiłowana w pracy, trudni się w ⅓ przemysłem (przeróbka towarów kolonialnych), w ⅓ rolnictwem i 1/5 handlem. Przemysł skupia się w Amsterdamie i w południowych Ardennach. Stolicą kraju jest Haga (360.000 mieszk.). Głównymi miastami portowymi i handlowymi są Rotterdam (500.000 mieszk.), Amsterdam (650.000 mieszk.), Vlissingen i Utrecht. Holandia zajmuje powierzchnię 34.000 km z ludnością blisko 8 milionową. Dróg lądowych i kolei kraj ten posiada bardzo mało, ale za to pokryty jest gęstą siecią kanałów.

Polonia w Holandii, to przeważnie robotnicy hut i górnicy kopalń Limburgii holenderskiej. Liczba obywateli polskich sięga 6.000 (w tym blisko połowa Żydów). Stowarzyszenia Polaków skupiły się około centralnej organizacji pod nazwą „Związek Polskich Towarzystw w Holandii". Organem Związku Polskich Towarzystw w Holandii, Belgii i Luksemburgu jest dwutygodnik „Polak". Szkoła polska, kursy oraz różne kółka samokształceniowe czuwają nad kulturą polską naszych rodaków w Holandii. Wśród młodzieży rozwija swoją działalność harcerstwo.

LUKSEMBURG

Wielkie Księstwo Luksemburskie wciśnięte pomiędzy Francję, Niemcy i Belgię jest małym kraikiem o liczbie 300.000 mieszkańcach, trudniących się rolnictwem i przetapianiem oraz obróbką rud. Ludność pochodzenia germańskiego używa chętnie języka francuskiego. Liczba Polaków dochodzi do 3.000. W Esch s/Alzette odbywają się jedyne kursy języka polskiego, założone w 1933 roku.

F. K.



Ośrodki polskie (oznaczone ciemnymi plamami) w Belgii, Holandii i Luksemburgu.

Sami o sobie!

Pod tym hasłem montowaliśmy bieżący numer naszego miesięcznika, poświęconego w lwiej części Polakom w Belgii a także w Holandii i Luksemburgu.

Artykuły, które pomieściliśmy w tym numerze nie wyszły tylko z pod pióra „krajowych speców", ale są refleksem oświetlającym zagadnienie emigracji polskiej w Belgii **z jej własnego punktu widzenia.** Ludzie, którzy są subiektem pracy narodowej — **mówią o sobie** — oto dewiza, która nam przyświecała przy układzie numeru.

Przemyślenia, zawarte w wypowiedziach działaczy emigracyjnych aczkolwiek może nie są obleczone w piękne, świąteczne słowa — przecież zrodziła je zdrowa patriotyczna myśl, jaka przyświeca w pracy narodowej wychodźcy polskiemu w Belgii, Holandii i Luksemburgu. Może te myśli powstały gdzieś na dnie kopalni, przy pracy, może zrodziły się w trudzie dnia codziennego — może nie są tak pięknie i składnie ułożone, jak to u zawodowych piewców życia emigracyjnego obserwujemy, ale za to szczere, niepozbawione naturalnych barw i odcieni. Słowa tu wypowiedziane zrodziła zdrowa myśl organizacyjna, potrzeba skupiania się, żarliwe umiłowanie tego, co stanowi, że czujemy się Polakami wspólnie, bez względu na to, pod którym stopniem szerokości geograficznej się znajdujemy.

REDAKCJA

NOWI EMIGRANCI POLSCY W WIELKIM KSIĘSTWIE LUKSEMBURSKIM

W ostatnich miesiącach do W. Ks. Luksemburskiego zostali sprowadzeni z Polski robotnicy rolni, do tamtejszych ferm — powiększając stan liczebny emigracji polskiej do 2.600 osób, co obecnie stanowi 0,80% ogólnej liczby ludności.

Jak ci nawoprzybyli Polacy ustosunkują się do życia emigracyjnego, okaże się w najbliższych miesiącach. Zapoznanie się z nowymi warunkami i obyczajami, brak możności częstego spotykania się z rodakami z powodu oddalenia ferm i większych skupisk Polaków — kwestia sprowadzenia rodzin — zagospodarowania się i t. p. okoliczności, obce dla nowego przybysza — to wszystko utrudnia na razie łączność organizacyjną.

Jednak troskliwa opieka, którą otacza nową emigrację honorowy konsul R. P. p. Ferd. Loesch, wielki przyjaciel Polski — oraz pan Kremer prezes Izby Rolniczej i prof. p. Heutgen oraz zapobiegliwość organizacji polskiej w Esche — sprawia, że nowy emigrant czuć się będzie jak wśród wielkiej, serdecznej rodziny polskiej. Spośród organizacji, jakie istnieją na terenie W. Ks. Lusemburskiego, wymienić należy Chrześcijańskie Tow. Robotników Polskich z siedzibą w Eshe. Towarzystwo posiada własną pięknie ozdobioną świetlicę z wypożyczalnią książek. Filia organizacji działa w miejscowości Sandmeilez-Conteru, skupiając kilkudziesięciu robotników. Nadto pod opieką Towarzystwa znajduje się drużyna harcerska, z której rok rocznie 2—3 harcerzy wyjeżdża na obozy harcerskie do Belgii. W akcji młodzieżowej dużej pomocy materialnej udziela p. Loesch, hon. konsul Polski.

Harmonijna współpraca, tamtejszego wychodztwa z wieloma działaczami społecznymi na czele p. prezesem Głąbem i sekretarzem Mieczysławem Osuchem, który jest jednocześnie drużynowym — godną jest naśladowania.



Grupa nowych emigrantów polskich

„Polscy robotnicy odznaczają się inteligencją, pilnością w pracy i lojalnością".

Oświadczenie hon. Konsula Gen. Polski w Belgii p. G. Vaxelaire'a

Depuis 17 ans que j'ai l'honneur d'être Consul Général de Pologne en Belgique, il m'a été permis d'apprécier à sa juste valeur la main d'oeuvre polonaise.

Les ouvriers polonais, je parle principalement des métallurgistes et des mineurs, se sont fait remarquer par leur intelligence, leur assiduité au travail et leur bonne volonté. Ce sont, me disent les directeurs de ces entreprises, des éléments d'ordre et, chose rare, ils savent entretenir avec leurs collègues belges une cameraderie fraternelle.

Que dirai-je de leur patriotisme qui est admirable et admiré? Je ne saurais oublier une fête de la jeunesse à la quelle j'ai assisté à Hautrage-Etat et leur émotion, émotion communicative, lorsqu'ils ont défilé leur drapeau flottant joyeusement au vent. Chez eux le culte de la Patrie est égal à celui qu'ils ont pour le Créateur. Je me rappelle avoir assisté à un service religieux et, après la bénédiction du prêtre polonais, lorsqu'ils entonnèrent leur Hymne National, j'ai vu de grosses larmes couler sur ces visages ridés par le travail et le labour. Je me suis dit à ce moment, que pour la propagande polonaise c'était les meilleurs éléments.

Faire aimer un Pays à travers le dévouement et le travail de ses enfants, n'est-ce pas là une tâche admirable et qui aide à faire grandir la Patrie.

Georges Vaxelaire



Od 17 lat, odkąd mam zaszczyt być Konsulem Generalnym Polski w Belgii — miałem możność ocenić istotną wartość pracy polskiego robotnika.

Polscy robotnicy — mówię tu przede wszystkim o robotnikach w przemyśle metalurgicznym i o górnikach — odznaczają się inteligencją w pracy i lojalnością.

Stanowią oni — jak mi mówią dyrektorzy przedsiębiorstw — element porządku i, co jest rzeczą rzadką, umieją utrzymywać ze swymi belgijskimi kolegami braterską przyjaźń.

Cóż mam powiedzieć o ich patriotyzmie, który jest godny podziwu i podziwiany? Nie jestem w stanie zapomnieć pewnego święta młodzieży, na którym byłem obecny w Hautrage - Etat i tego wzruszenia, powszechnego wzruszenia uczestników defilujących z rozwianym na wietrze sztandarem na czele. Kult Polaków dla Ojczyzny jest równy ich uwielbieniu dla Stwórcy. Pamiętam, że uczestniczyłem w jednym nabożeństwie i gdy kapłan polski udzielał błogosławieństwa, ujrzałem wielkie łzy spływające po tych twarzach, na których trud i praca wyryły bruzdy. Powiedziałem sobie wtedy, że dla propagandy Polski są polscy robotnicy elementem najlepszym.

Nauczyć kochać kraj poprzez oddanie i pracę jego dzieci — czyż nie jest to zadanie zachwycające i które przyczynia się do rozrostu Ojczyzny.

Georges Vaxelaire

ŻYCIE, CELE I DĄŻENIA POLSKIEJ EMIGRACJI W BELGII

Bruksela, w październiku 1937 roku.

Belgia stała się w ostatnich czasach jednym z najciekawszych i najbardziej aktualnych terenów emigracyjnych.

Wyda się nieco dziwnym, że ten niewielki kraj o powierzchni zaledwie 30 tys. km. kwadr., posiadający 8 milionów ludności, może mieć znaczenie dla polskiej polityki emigracyjnej. Przypomnijmy więc, że państwo Belgijskie jedno z pierwszych w Europie zdołało otrząsnąć się z wpływów światowego kryzysu i, wkroczywszy w okres wyraźnej gospodarczej prosperity, jedno z pierwszych stanęło wobec zagadnienia braku rąk do pracy.

W konsekwencji na nowo szeroko i gościnnie otworzyły się granice dla cudzoziemców, a z miesiąca na miesiąc rosnące zapotrzebowanie siły roboczej zarówno w przemyśle, jak i rolnictwie kazało skierować uwagę w stronę państw przeludnionych, które siłę tę mają w nadmiarze.

Oczywiście do państw, zdolnych nasycić belgijski rynek pracy należała i należy w pierwszym rzędzie Polska. Dość powiedzieć, że w ciągu ostatniego półrocza przybyło tu i osiedliło się przeszło 6.500 robotników łącznie z rodzinami. Przyjeżdżają wprawdzie do Belgii, do pracy w kopalniach i fabrykach do zajęć na roli liczni emigranci czescy i węgierscy, ale niemniej wartość Polaka w świecie przemysłowym jest tak wysoko ceniona, że nie należy obawiać się, zwłaszcza, jeśli koniunktura nie ulegnie zmianie, aby przed naszym wychodztwem granice wkrótce zostały zamknięte.

Jeżeli przytaczamy te fakty, to dlatego, aby dowieść, że emigracja polska w Belgii, licząca obecnie łącznie z obywatelami żydowskiego pochodzenia przeszło 50 tys. szybko się rozrasta i zasługuje na specjalne zainteresowanie ze strony Kraju.

Historia jej sięga pierwszych lat po wojnie, kiedy to górnicy polscy z Westfalii i Nadrenii udawali się do kopalń francuskich, a następnie, kiedy przez Belgię do Polski kierowała się reemigracja z Francji. W Belgii również, znanej ze swego liberalizmu społeczno-politycznego, znajdowali schronienie „niepożądani cudzoziemcy" wysiedleni z innych państw (np. Francji) oraz ci, którzy nigdzie dłużej wytrwać nie chcieli, czy nie mogli, duchy niespokojne, o burzliwej przeszłości i życiu. Procesy te pozostawiały po sobie dość liczne grupy naszych rodaków, którzy łącznie z przybyłymi bezpośrednio z Polski w poszukiwaniu pracy — stworzyli podwaliny dzisiejszej emigracji. Dopiero jednak lata kryzysu ukształtowały właściwe jej oblicze.

Jednostki małowartościowe zaczęły tracić pracę i odpływać do Polski. I choć przymusowe wysiedlenie niesprawiedliwe często i krzywdzące dotykały nierzadko zdolnych i cenionych robotników, to jednak dokonać się musiała siłą faktu naturalna selekcja i na ogół pozostał element dobry, który w obawie przed dalszymi wysiedleniami dokładał wszelkich starań, aby pracą swą i energią, sprytem i przedsiębiorczością utrzymać się przy pracy.

Jednocześnie robotnik polski przyzwyczajał się do nowego kraju, warunków, w których mieszkał, zdobywał dostatek; organizował się. Stworzył ogniska życia społecznego, wysunął cele i ideały, do których zaczął dążyć ze świadomością własnej wartości i wartości dzieł, jakie budował.

Ostatnie zwłaszcza lata dały wiele naszej emigracji i śmiało można powiedzieć, że jest ona dostatecznie przygotowana do samodzielnego życia, wyrabiana moralnie, społecznie i politycznie, uodporniona przeciw wszelkim niepożądanym, zewnętrznym, często wywrotowym wpływom.

Zdarzyło mi się kiedyś być świadkiem, jak na jednym z zebrań robotniczych w okręgu Liège górnik polski wystąpił samorzutnie, śmiało i zdecydowanie przeciw prowokatorowi komunistycznemu, nawołującemu do porzucenia pracy, celem wywołania strajku.

Argumenty górnika były proste i przekonywujące, że Polak patriota i katolik, szczerze przywiązany do swej dalekiej Ojczyzny nigdy nie był i nie będzie komunistą, że sumienie nie pozwala mu mieszać się do polityki wewnętrznej państwa, które dało mu schronienie, dach nad głową i chleb.

Wystąpienie to wymownie świadczy, że emigrant polski pojął należycie swoją rolę, zdobył zasady, których bronić będzie z zaciętością i uporem w myśl swych świadomych dążeń i celów.

Dążenia i cele polskiej emigracji znalazły najpełniejszy, najlepszy wyraz w życiu organizacyjno-społecznym.

Na terenie Belgii działa szereg towarzystw, zjednoczonych w naczelnej organizacji, jaką jest „Centralny Związek Towarzystw i Organizacyj Polskich w Belgii", należący do Światowego Związku Polaków z Zagranicy w Warszawie.

Towarzystwa, każde na swym odcinku i w swoim zakresie, rozwijając ożywioną, pożyteczną i owocną działalność, czy to będzie Związek Kobiet, Strzelec, czy Opieki Rodzicielskie pracujące przy szkołach, — utrzymują ducha polskości wśród naszej emigracji, wyrabiają świadomy patriotyzm, bronią przed wynarodowieniem. Ma to tym większe znaczenie , że w Belgii, w przeciwieństwie do Francji, proces naturalizacji jest szczególnie trudny do przeprowadzenia i kosztowny i emigrant, który stracił poczucie łączności ze swym krajem, a nie zdołał w pełni zasymilować się i wejść do nowej społeczności, staje się pod względem moralnym, a nawet materialnym pariasem, wyrzuconym poza nawias otaczających go ludzi.

Praca społeczna prowadzona jest w świetlicach, na towarzyskich i dyskusyjnych zebraniach wieczornych, podczas których robotnik uczy się myśleć, rozwiązywać aktualne problemy, patrzeć na świat i rozumieć życie. Duchowe potrzeby emigranta zaspakaja radio, gazeta i książka z wędrownej biblioteki, nierzadko teatr amatorski, organizowany wspólnym wysiłkiem i odgrywający rolę „świątyni mowy ojczystej".

Dorobek materialny idzie w parze z rozwojem kulturalnym i to jest jedna z najważniejszych zasług polskiej emigracji w Belgii.

Oczywiście szczególną opieką otaczana jest młodzież. Pozbawiona szkoły polskiej, uczy się języka ojców na specjalnych kursach, prowadzonych przez nauczycielstwo, w warunkach nieraz bardzo ciężkich.

Ponieważ jednak rodzice starają się wychowywać dzieci w tradycji polskiego obyczaju, więc akcja i działalność naszego nauczycielstwa nie tylko nie natrafia na przeszkody, lecz przeciwnie spotyka się ze szczerym uznaniem i wdzięcznością, a nawet pomocą.

W życiu młodzieży polskiej w Belgii harcerstwo stanowi bodaj najważniejszy czynnik wychowawczy. Dzięki niemu dusza dziecka nie jest już narażona na wpływ ulicy i obcej szkoły, gdy zapracowani rodzice i opiekunowie nie mogą mu poświęcić więcej czasu. Harcerstwo dyscyplinuje młodzież moralnie, dostarcza strawy dla myśli, daje ujście dla bujniejszych temperamentów w pracy organizacyjnej. Wielkie znaczenie społeczno-wychowawcze mają letnie obozy harcerstwa.

Po całorocznym niemal pobycie w środowisku obcym, walońskim, czy flamandzkim, dzieci mają możność spędzenia czasu w otoczeniu wyłącznie polskim, gdzie podczas gier i zabaw na świeżym powietrzu przyzwyczajają się do stałego mówienia po polsku, gdzie żywo i interesująco prowadzone pogadanki uzupełniają wiedzę o niewidzianej Ojczyźnie.

Oto dzisiejszy obraz zwartej, skonsolidowanej, dążącej do szlachetnych celów polskiej emigracji w Belgii.

Należy przy tym zaznaczyć, że społeczeństwo belgijskie z sympatią i szacunkiem obserwuje wszelkie objawy łączności organizacyjnej i szczery patriotyzm naszego wychodztwa. Jego walory są w pełni oceniane przez belgijską opinię i z pewnością dlatego, gdy powstał problem sprowadzenia do kopalń belgijskich i do prac na roli nowych sił roboczych — oczy jej skierowały się w stronę Polski.

M. B. Piotrowicz

POLSKI CZERWONY KRZYŻ W BELGII

Istniejący w Belgii Polski Czerwony Krzyż, na czele którego stoi zasłużony dla sprawy polskiej na wychodztwie p. Czesław Sławski — rok rocznie zwiększa liczbę członków, a tym samym coraz wydajniej przychodzi z pomocą emigracji.

Polski Czerwony Krzyż dociera do wszystkich kolonii polskich. Delegata P. Cz. K. widzimy w miejscowościach nawiedzonych katastrofą — spotykamy czynną i ofiarną jego pomoc podczas strajku, bezrobocia — znają go więźniowie, którzy nieraz przez lekceważenie przepisów władz belg. dostali się do więzienia czy do miejsca ciężkich prac.— Polski Cz. Krzyż interweniuje, wydobywa ich z przykrych sytuacji, kieruje do miejsc pracy. P.C.K. dociera do chorych, bezdomnych — do nieszczęśliwych Polaków i humanitarną pracę P. C. K. docenia w całej pełni emigracja. Kierownik p. Sławski, bardzo często zapraszany jest na uroczystości polskie, otrzymuje honorowe stanowiska wielu organizacyj robotniczych — a to dlatego, że P. C. K. w Belgii jest instytucją czynną i bardzo pożądaną.

Siedziba P. C. K. mieści się w Brukseli. P. C. K. posiada dwa oficjalne oddziały — (Eysden-Liège) oraz drużynę ratowniczą.

P. C. K. w Belgii — organizuje kursy ratownicze, sprzysposabia ludzi do czynnej współpracy z tą pożyteczną instytucją.

STRUKTURA ORGANIZACYJNA EMIGRACJI POLSKIEJ W BELGII

Bruksela, w październiku 1937 roku.

Problem stworzenia naczelnej organizacji, ogniskującej całokształt zagadnień emigracji polskiej w Belgii i reprezentującej ją na zewnątrz, był już w r. 1925 przedmiotem dyskusji wśród działaczy, pragnących wyjść z akcją poza ramy lokalnych towarzystw kulturalno-oświatowych.

W rezultacie tej dyskusji odbył się w Brukseli w r. 1926 I-szy Zjazd przedstawicieli kilkunastu towarzystw. W Zjeździe tym wzięli udział długoletni i doświadczeni działacze narodowo-społeczni z czasów przed- i powojennych, a między innymi: Marcin Grzelak, Herman Fiszer, Piotr Janowski, Ignacy Piduch, Piotr Raczyński i Ignacy Andersz. W wyniku obrad tego pierwszego polskiego zgromadzenia narodowego w Belgii powołany został do życia „Centralny Związek Towarzystw Polskich w Belgii", który na wstępie swej działalności dążył do zespalania życia wewnętrznego poszczególnych towarzystw i administracyjnego obejmowania ich pod swoją opiekę. Przez powołanie do życia naczelnej organizacji wychodźczej zostały położone podwaliny pod dalsze rozbudowanie życia organizacyjnego całej emigracji. Mocą uchwały tego Zjazdu, Centralny Związek miał się stać w przyszłości spójnią wszystkich polskich jednostek organizacyjnych i wyrazicielem dążeń emigracji we wszystkich przejawach jej życia.

Lata 1927, 28, 29 — to żmudne wysiłki Centralnego Związku w dziedzinie przeprowadzania swych haseł, swego planu akcji. W międzyczasie Centralny Związek w celu usprawnienia akcji i łatwiejszego docierania do wszystkich ośrodków życia organizacyjnego towarzystw polskich, podzielił administracyjnie teren belgijski na 4 okręgi: Liège, Limbugię, Mons i Charleroi. Na czele tych okręgów stanęły zarządy okręgowe, wybierane na zjazdach przez delegatów towarzystw, działających na terenach tych okręgów. Zarządy okręgowe, pod względem administracyjnym, uważać należy do pewnego stopnia za bezpośrednie ekspozytury Centralnego Zw. Towarzystw Polskich. W miejscowościach o większych skupieniach emigracji polskiej i w których powstawały liczne towarzystwa o różnych zainteresowaniach społecznych i ekonomicznych, tworzono z kolei Komitety Towarzystw Miejscowych. Komitety te pod względem administracyjnym stanowią bezpośrednie ekspozytury Zarządów Okręgowych.

W r. 1929, teren belgijski był już na tyle zorganizowany, że mógł wysłać swoich delegatów w osobach pp. Grzelaka, Grzebyszaka i Piducha na I-szy Zjazd Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, która w r. 1934 została przekształcona w obecnie działający Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Dalszy etap pracy konsolidacyjnej na terenie belgijskim posuwał się po linii przewodniej, wytkniętej przez Radę Organizacyjną dla wszystkich terenów emigracyjnych. Okres ten był wyjątkowo ciężki i ubogi w wyniki z uwagi na światowy kryzys ekonomiczny, który zwłaszcza mocno odczuła emigracja. Mimo to udział terenu belgijskiego w II-gim Zjeździe Polaków z Zagranicy, który się odbył w Warszawie w r. 1934 w połączeniu z I-szym Zlotem Młodzieży Polskiej z Zagranicy — wypadł dobrze. Dwaj delegaci w osobach pp. Hermana Fischera i Jana Piaseckiego, oraz dwaj rzeczoznawcy w osobach pp. Marii Browarczykowej i Wincentego Halski, reprezentowali Polonię z terenu belgijskiego. Grupa młodzieży złożona z trzydziestu osób wzięła udział w pierwszych igrzyskach sportowych młodzieży polskiej z zagranicy i w pierwszym jej zlocie.

Do r. 1934 t. j. do chwili II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy Centralny Związek reprezentował wyłącznie luźne, niepowiązane Centralami, towarzystwa. Związek b. Wojskowych; Związek Strzelecki, Związek Harcerstwa Polskiego oraz Centralny Zw. Polskich Towarzystw Kobiecych stanowiły samodzielne organizacje. Nie było silniejszej więzi, łączącej te organizacje z Centralnym Związkiem. Po r. 1934 stan ten uległ zmianie. Wszystkie organizacje posiadające swe Centrale zgłosiły akces do Centralnego Związku. Był to poważny krok naprzód zrobiony w dziedzinie konsolidacji życia organizacyjnego emigracji polskiej w Belgii. Walny zjazd Centralnego Związku z r. 1936 przeprowadził szereg uchwał poszerzających zakres działalności Centralnego Związku, a przede wszystkim ujął w konkretne formy statutowe cele i hasła naczelnej organizacji, która zmieniła wówczas nazwę na „Centralny Związek Towarzystw i Organizacji Polskich w Belgii". Ponadto uchwalono zaprojektowany przez Komisję prawno-zawodową, statut dla Komitetów Towarzystw Miejscowych — ważnych ekspozytur administracyjnych Związku,

mających na celu regulowanie życia kulturalno-narodowego w koloniach licznie zamieszkałych przez Polaków. Zgodnie z planem rozbudowania naczelnej organizacji Centralny Związek przyjął zasadę tworzenia Komitetów Towarzystw Miejscowych w tych ośrodkach polskich, gdzie istnieją więcej niż dwa towarzystwa lub oddziały centralnych organizacji.

Niemniej doniosłą uchwałą Walnego Zjazdu Delegatów z r. 1936 było powołanie do życia Międzyorganizacyjnej Komisji Wychowania Fizycznego — Komisji, na płaszczyźnie której będą miały możność współpracowania organizacje młodzieżowe.

Ramy pracy narodowo-wychowawczej dla emigracji zostały ustalone. Chodzi obecnie o wypełnienie tych ram żywotną i planową akcją.

ZARYS HISTORII PRASY POLSKIEJ W BELGII

Dwudziestosześcio tysięczne wychodztwo polskie w Belgii — składające się z ludności pochodzącej z różnych stron Polski i z trzech terenów obcych państw: z Niemiec, Holandii i Francji. Wychodztwo to, liczące do 12 tysięcy osób pracujących nie było w stanie założyć własnego pisma na tutejszym terenie.

Wraz z wychodztwem z Niemiec i Francji przybyły do Belgii dzienniki wychodzące we Francji, jak „Wiarus Polski" i „Narodowiec". Niezależnie od tych pism wielu Rodaków sprowadzało gazetę ze swych stron rodzinnych z kraju. Wiele dyrekcyj kopalń „zaabonowało dla górników polskich „I. K. C.".

„Wiarus Polski" i „Narodowiec" propagowane były przez Centr. Związek Tow. Polskich, jako pisma, w których Związek umieszcza swe komunikaty oficjalne.

Próby wydawania własnego pisma polskiego w Belgii dotychczas nie wzbudziły większego zainteresowania wśród wychodztwa, chociaż były dość częste. I tak w roku 1927 z datą na dzień 8 grudnia ukazał się Biuletyn, jako organ katolików polskich w Belgii, Danii i Holandii, wydawany przez Polską Misję Katolicką, której siedziba mieściła się w Brukseli. Po roku biuletyn przestał wychodzić .

W styczniu 1932 roku wyszedł pierwszy numer pisma p. t. „Hasło", jako miesięcznik organu Centr. Zw. Tow. Polskich Okręgu Mons. Założycielem i redaktorem „Hasła" był ks. Dr. Władysław Pająk. W 1933 r. „Hasło" przeszło pod zarząd i redakcję Centr. Związku Tow. Kobiecych w Belgii i po kilku miesiącach zostało zlikwidowane.

W marcu 1932 roku ukazała się odezwa do Rodaków zapowiadająca, że z dniem 1 kwietnia wyjdzie z druku pierwsze pismo polskie w Belgii pod tytułem „Polonia". Już sama treść odezwy wskazywała, że była to akcja Żydów polskich zamieszkałych w Belgii. Tylko jeden numer tego tygodnika społeczno-oświatowego i informacyjnego ujrzał światło dzienne.

W styczniu 1934 roku ukazał się pierwszy numer dwutygodnika p. t. „Informator" wychodzący w Liège pod redakcją Dra Franciszka Krawczyka. Trzy numery „Informatora", pozostawiły rozgoryczenie wśród kilku emigrantów, którzy zaufali wydawnictwu, ofiarowując swe fundusze na ten cel — oraz tych, co z góry na pół a nawet na rok czasu opłacili prenumeratę.

W lipcu 1935 r. ukazała się jednodniówka harcerska z okazji „IV-go Święta Harcerskiego" — w Liège — redakcji Izydora Szymańskiego.

Od dwóch lat wydawany w Holandii „Polak w Holandii" zaczął wychodzić jako miesięcznik „Polak w Belgii i Holandii", a obecnie jako dwutygodnik organizacyj polskich w Belgii, Holandii i Luksemburgu. Poczytność tego pisma na terenie Belgii jest b. mała.

W międzyczasie rozpisano na terenie Belgii kilka ankiet w sprawie poczytności pism polskich wśród naszych Rodaków. Ankiety te nie przyniosły jednak spodziewanych rezultatów.

Janusz Hetman

ROBOTNIK POLSKI W BELGII

Ciekawe jest życie górnika emigranta i trzeba śmiało przyznać — pokrzepiające na duchu. Widzi się w nim bowiem najpiękniejsze strony duszy polskiej, twardej, odpornej na zło i przywiązanej do wiary, kraju ojczystego i tego wszystkiego, co ten kraj przypomina. Nie trzeba być głębokim obserwatorem, by zauważyć kolosalną różnicę między emigracją polską i emigracją innych narodowości. Życie organizacyjne polskiego górnika, sposób zachowania się, urządzenie domu tchnie przywiązaniem do kraju i wiary, nosi charakter wybitnie swojski, polski. Żadna uroczystość narodowa nie przejdzie bez odpowiedniego obchodu, który skupia rodziny polskie, owiane duchem patriotyzmu i miłości kraju. Życie emigracyjne innych narodowości jest jakieś nieokreślone, bezbarwne i międzynarodowe.

Charakterystyczną stroną życia rodziny emigracyjnej jest głęboka troska o religijne i narodowe wychowanie dzieci. Ileż to razy byłem świadkiem uwag rodziców skierowanych do dzieci, by w domu posługiwały się wyłącznie językiem polskim. Mimo bowiem kursów języka polskiego i pracy w drużynach harcerskich, dziecko przebywające cały prawie tydzień w szkole belgijskiej i w otoczeniu dzieci posługujących się językiem francuskim lub flamandzkim, chętniej używa mowy obcej, czemu zresztą dziwić się nie można. W koloniach zorganizowanych jednak wysiłek rodziny, wspomaganej ofiarną pracą nauczyciela i kapłana polskiego wywiera swój wpływ dodatni tak, że młodzież dorastająca, na którą nie działa już wpływ szkoły, posługuje się prawie wyłącznie językiem polskim.



Wnętrze domu górnika polskiego w Belgii.

Głównym przedmiotem troski codziennego życia emigranta jest zapewnienie spokojnego i dostatniego bytu swej rodzinie. Zależne to jest w wielkiej mierze od czynników, na które emigracja nie ma wpływu, a mianowicie od koniunktury ekonomicznej Belgii. Obecna sytuacja jest pod tym względem zadowalająca. Należy przypuszczać, że sytuacja ta nie zmieni się w najbliższej przyszłości.

Poziom życia emigrantów, przebywających w Belgii od dawna i zagospodarowanych jest dostatni.

Sytuacja rodzin przybyłych ostatnio z Polski jest daleko trudniejsza. Wycieńczeni bezrobociem, posiadając na ogół nieco mniejsze zarobki, aniżeli zasiedziali tu górnicy, większe zaś wydatki na spłacenie przejazdu rodzin i urządzenie mieszkań, z trudem na razie dają sobie radę. Wszędzie jednak widać przykładny i wzruszający wysiłek podniesienia poziomu swej egzystencji. Czyste mieszkanka, czasami jeszcze niezupełnie umeblowane, robią wszędzie niezmiernie miłe wrażenie.

Robotnik polski jest na kopalniach szanowany i posiada opinię jako fachowiec doskonałą. Dlatego też zarobki górników polskich są wyższe aniżeli na przykład sprowadzonych ostatnio górników czeskich. Kopalnie też, mimo trudności administracyjnych, chętnie sprowadzają rodziny polskie, mają bowiem przez to gwarancję stałego utrzymania polskiego górnika.

Zarobki miesięczne wahają się w granicach od 1100 fr. do 1400 fr. Niewielka jest liczba tych, którzy zarabiają poniżej, lub powyżej tej normy. Sporą rubrykę po stronie dochodów stanowią, szczególniej dla licznych rodzin, dodatki na dzieci. Dodatek miesięczny na jedno dziecko wynosi 18,75 fr., na dwoje 48,75 fr., na troje 101,75 fr., na czworo 187,75 fr., na pięcioro 308,75 fr., na sześcioro 429,75, na siedmioro 550,75 fr., na ośmioro 671,75 i na dziesięcioro 792,75 fr.

Po stronie wydatków największą rubrykę stanowi wyżywienie rodziny. Rodzina, posiadająca troje nie zarabiających jeszcze dzieci, musi wydać miesięcznie od 600 do 750 fr. Za mieszkania, dawane przez kopalnie i składające się przeważnie z czterech, lub pięciu izb, opłaty wynoszą od 20 do 27 fr. tygodniowo. Opłaty na rentę starości, ubezpieczeniowe, organizacyjne wynoszą około 30 fr. tygodniowo. Gdy dodamy do tych wydatków te, które niezbędne są na zakup odzieży i wychowanie dzieci, widzimy, że dobrze muszą kierować domem nasze gosposie, by zaoszczędzić cośkolwiek.

Specjalną trudność życia przedstawiają niektóre kantyny, w których ani należytej atmosfery, ani odpowiedniego otoczenia górnik nasz nie znajdzie. Niejednokrotnie najlepsi ludzie wykolejają się łatwo. Wymagają też one specjalnego nadzoru i ze strony władz naszych i ze strony czynników społecznych.

Radosną kartą w życiu emigracji jest jej dążność do zrzeszania się. Każda kolonia posiada rozwijające się pięknie organizacje. Przykład ten działa i na nowo powstające ośrodki polskie, gdzie życie organizacyjne rodzi się na wzór kolonii starszych. Gdy świeżo przybyli rodacy oswoją się nieco z nowymi warunkami bytu, należy mieć nadzieję, że organizacje te rozkwitną, zasilając w ten sposób nowym elementem istniejące już towarzystwa.

Ponieważ zaś obecnie i strona materialna i ubezpieczeniowa górnika zaczyna być wysuwana na plan pierwszy, praca kulturalno-oświatowa rozwijać się będzie pomyślnie, mając solidne oparcie w zabezpieczonym bycie naszych rodzin.

Ks. Seweryn Wyczałkowski
z Pol. Misji Kat. w Belgii.



Polacy składają wieniec na grobie poległych w 1914—18 r. mieszkańców Waudre.



Dzienny raport zastępowych.



Obchód święta narodowego w kolonii Montegnée.



Tow. Polek w Hautrage-Etat ze swym sztandarem.



Polska rodzina górnicza



GÓRNIK — EMIGRANT

NA NOWYM TERENIE PRACY W ZAGŁĘBIU BELGIJSKIM

W początku bieżącego roku opuścił Polskę dwutysięczny transport górników z Górnego Śląska, którzy wyemigrowali do Belgii, gdzie zostali zakontraktowani w kopalniach tamtejszego zagłębia węglowego. Wkrótce po tym pojawiły się w kilku dziennikach alarmujące wzmianki o strajkach i zatargach, jakie wynikły między emigrantami polskimi a dyrekcjami kilku kopalń belgijskich.

Całomiesięczny pobyt w Belgii i objazd czterech okręgów kopalnianych: Limburgii, okręgu Liège, Charleroi i Mons, pozwolił mi zapoznać się tymi sprawami i wyciągnąć wnioski z wielu rozmów przeprowadzonych z naszymi górnikami, zatrudnianymi na terenie kopalń belgijskich. M. in. byłem również obecny przy pertraktacjach w czasie jednego z takich właśnie typowych zatargów, który udało mi się pochwycić „in flaganti" w niewielkiej kopalni węgla w okolicy Liège.

Dyrektor kopalni informuje nas krótko o przebiegu zatargu. Przed dwoma dniami emigranci stawili się do pracy i przyszli do biura, żądając rozmowy z dyrektorem. Ponieważ tylko jeden z nich władał bardzo słabo językiem francuskim a dyrektor nie miał pod ręką tłumacza, nie wdając się w długie pertraktacje, zapytał każdego z nich kategorycznie: chce pracować czy wracać do kraju? Ponieważ wszyscy chcieli pozostać, dyrektor polecił im podjąć niezwłocznie przerwaną pracę, poczem zawiadomił o zajściu Konsula R. P. w Brukseli. Następnego dnia wszyscy stawili się do pracy.

Już w relacji dyrektora kopalni „zatarg" przedstawiał się niegroźnie, choć dość niejasno. Idziemy więc do kantyny kopalnianej, gdzie zamieszkują emigranci, aby od nich dowiedzieć się o powodach niezadowolenia.

Właściciel kantyny, pulchny i rumiany Włoch, prowadzi nas do pomieszczeń zajmowanych przez Polaków. Jest to właściwie jedna wielka sala, poprzedzielana cienkimi, nie sięgającymi sufitu, przepierzeniami drewnianymi, na szereg izb, które górnicy zamieszkują po dwóch w jednej. Dwa łóżka, dwa krzesła, i stoliczek stanowią niewybredne meble takiego pokoju. Jak to zazwyczaj bywa z ludźmi żonatymi, którzy pozbawieni nagle pomocy kobiecej, nie umieją sobie dać rady z porządkami domowymi — panuje tu nieład i pokłady kurzu zalegają porozrzucane sprzęty.

Nowicjusze pracują w nocnych szychtach, zastajemy więc ich obecnie w domu.

— Dlaczegoście strajkowali? — pytamy.

— To nie był nijaki strajk — odpowiadają. — Poszli my się popytać do dyrektora, kiedy nam da stawki takie, jak inni mają, a on zaraz, że strajkujemy.

— O cóż więc wam chodzi?

W odpowiedzi posypał się na nas grad przeróżnych kwestyj i narzekań, wśród których obok błahych i nieistotnych, znajdujemy wiele nie dających się zbagatelizować.

Na pierwsze miejsce wysuwa się kwestia stawek. W Polsce powiedziano im przy podpisywaniu kontraktu, że wykwalifikowany górnik dostanie 42 do 44 fr. belg. na dniówkę. Wszyscy emigranci przy angażowaniu przedstawili zaświadczenia z kopalń polskich, że są wykwalifikowanymi górni-

kami. Tymczasem większość spośród nich jest zatrudniana jako tzw. „manewrzy" czyli pomocnicy górnika i otrzymują niższą stawkę — 32 do 34 fr. belg. Czują się więc pokrzywdzeni tym stanem rzeczy.

Obecny przy pertraktacjach dyrektor kopalni wyjaśnia: za wykwalifikowanego uważa się w Belgii takiego górnika, który wyrąbuje pewną określoną ilość węgla na swojej dniówce. Normy te ustala się według przeciętnej wydajności innych górników, których kwalifikacje są już znane i wielokrotnie wypróbowane. Uwzględnia się przy tym techniczne warunki lokalne każdorazowej pracy — na cięższych odcinkach normy są niższe, na łatwiejszych — wyższe. Otóż okazało się, że wydajność pracy nowosprowadzonych górników polskich jest mniejsza niż starych. Jest to zrozumiałe, jeśli się zważy, że system pracy w kopalniach belgijskich jest zupełnie odmienny, a warunki w jakich się pracuje w niskich, często 60 cm wysokości liczących korytarzach, są znacznie cięższe niż w Polsce. Do czasu więc, aż nie przyzwyczają się oni do odmiennych warunków pracy i nie zrównają swojej wydajności z wydajnością innych — kopalnia nie chce przyznać im wyższych stawek. Zasada „jaka praca — taka płaca" jest w Belgii ogólnie przyjęta przy normowaniu stawek górniczych.

Na razie większość emigrantów, którzy pracują na stanowiskach „manewrów", rwie się do pracy w końcowych komorach i pochylniach, pragnąc wykazać swoje kwalifikacje i wydajność równą innym. W mojej obecności dyrektor kopalni obiecał proszącemu o to emigrantowi, że przy najbliższej dniówce postawi go do rąbania węgla — na próbę. Z zainteresowaniem wypytywałem go nazajutrz o wynik tego egzaminu. Okazało się, że zdał go z honorem — wyrąbał nieco ponad wymaganą normę.

Drugą poważną kwestią wyłuskaną z rozmów z emigrantami jest sprawa pozostawionych w kraju rodzin. Przy taniości utrzymania w Belgii (za mieszkanie i utrzymanie w kantynie płaci emigrant 11 — 12 fr. t. j. około 2 zł. dziennie) nawet najniższe stawki dają mu możność odłożenia nieco grosza dla rodziny. Jednakże, wobec niskiego kursu franka belgijskiego, po przeliczeniu na naszą walutę sumy te są bardzo nikłe. Robimy na poczekaniu małą kalkulację: po opłaceniu kantyny i opędzeniu najniezbędniejszych potrzeb trudno górnikowi odłożyć więcej, jak 20 fr. t. j. niespełna 4 zł. Jeśli pozostawił liczniejszą rodzinę w kraju, cierpi ona początkowo niedostatek. Przy pełnych stawkach górniczych emigrant zaoszczędzi już 5 — 6 zł. dziennie, jednakże musi się tej oszczędności nauczyć. Nie sprzyja temu zupełnie jego odosobnienie, pobyt na obczyźnie, codzienna ciężka praca.

Ze sprowadzeniem rodzin z kraju jest jeszcze jedna trudność: nie we wszystkich kopalniach budują wygodne i tanie osiedla górnicze lub jeżeli już są, to brak w nich wolnych mieszkań dla nowoprzybyłych emigrantów. Znalezienie zaś odpowiedniego mieszkania poza obrębem fabryki nastręcza często duże trudności.

Tę ostatnią trudność obiecują usunąć, przez budowę nowych osiedli, dyrekcje kopalń belgijskich, które również są zainteresowane w sprowadzeniu rodzin górniczych. Wiedzą bowiem doskonale, że górnik, który ma rodzinę na miejscu, jest chętniejszy i wydajniejszy w pracy.

Trzeba zatem przetrzymać trudny okres początkowy i nie poddawać się byle trudności. Taki już jest los każdego emigranta — czy trzebi on dziewiczą dżunglę, dźwiga ciężary w porcie, czy na głębokości 1.000 metrów pod powierzchnią ziemi, wykuwa bryły węgla w kurzu i mroku niskiego korytarza — zawsze na początku piętrzą się przed nim trudności, które musi pokonać. Lecz właśnie my, Polacy, chlubiliśmy się zawsze twardością i nieustępliwością naszych emigrantów. To też jeśli wam bracia-emigranci belgijscy w pierwszych dniach pracy na obczyźnie pod nogi się sypią kamienie — nie rezygnujcie, nie ustępujcie... wszakże od tego jesteście górnikami, by sobie z każdym kamieniem poradzić...

Stanisław Mioduszewski

BUDOWA DOMU POLONII ZAGRANICZNEJ W WARSZAWIE

Ponieważ w związku z ogłoszonym konkursem architektonicznym na budowę Domu Polonii Zagranicznej nadchodzą liczne zapytania, komunikujemy, że odpowiedzi na zgłoszone zapytania można otrzymywać we wszystkich oddziałach Stowarzyszenia Architektów R. P. (SARP.) oraz w Światowym Związku Polaków z Zagranicy w Warszawie, ul. Mazowiecka 1 m. 5.

Sekretarz Konkursu
Inż. arch. Józef Łowiński


POLAK
DWUTYGODNIK
U Polaków Luxemburgu.
OD REDAKCJI

PRASA POLSKA w BELGII, HOLANDII i LUKSEMBURGU WIERNIE STAĆ BĘDZIE NA PATRIOTYCZNYM POSTERUNKU

Znamy dobrze rolę i znaczenie prasy, jej wpływ na kształtowanie się opinii publicznej — są to pewniki, których udowadniać, podkreślać czy analizować nie trzeba.

Jeśli chodzi o opinię publiczną to urabiać ją w tym czy innym duchu nie należy bynajmniej do rzeczy łatwych. Odkąd jednak prasa zatraciła swój właściwy charakter czysto informacyjny, a po przejściu najrozmaitszych ewolucyj stała się zarówno informatorem jak i propagatorem haseł i w tym sensie stabilizatorem i umacniaczem odpowiednich sugestyj — te właśnie momenty należałoby uwzględnić przy rozpatrywaniu zagadnienia prasy polskiej zagranicą zarówno globalnie jak i mając na uwadze poszczególne tereny Polonii Zagranicznej.

Podkreślam to dobitnie, że prasa polska zagranicą odpowiada nie tylko na pytanie: **co słychać nowego** ale uczy **co czynić** i **jak czynić,** aby pracować jak najlepiej w duchu polskości.

To nie frazes, to nie szumne hasło, to nie komplement pod adresem pism polskich zagranicą — to stwierdzenie żywej i namacalnej niemal prawdy, którą każdy uczciwy obserwator życia polskiego na obczyźnie musi dostrzec. Niemal na wszystkich terenach Polonii Zagranicznej mamy pisma polskie; ciężkie chwile przeżywa niejednokrotnie ta prasa, posłanniczka szczytnej idei patriotycznej, popularyzatorka i szerzycielka narodowych wskazań. Niezrozumiana, często i niedoceniona, kroczy jednak niewzruszenie po drodze patriotycznego obowiązku.

Po tym ogólnym niejako preludium zajmę się konkretnym wysnuciem wniosków z obserwacyj poczynionych na terenach trzech naszych emigracyj: belgijskiej, holenderskiej i luksemburskiej.

Od sześciu czy siedmiu lat wychodzi tam pismo polskie przeznaczone dla tych wszystkich terenów. Jest to dwutygodnik „Polak“: (organ Polaków w Belgii, Holandii i Luksemburgu). Do niedawna wychodziło to pismo jako miesięcznik. Czy spełnia ono dzisiaj tę rolę, jaką jej wydawcy wyznaczyli? Odpowiem: n i e.

A teraz niech mi będzie wolno zanalizować mój sąd. Aby to uczynić możliwie uczciwie, odpowiedzmy sobie na jedno pytanie: c z e g o ż ą d a m y, c z e g o c h c e m y o d t e g o t y p u p i s m a? Informować aktualnie nie może ze względu na rzadkość ukazywania się i strona ogólno-informacyjna jest raczej uzupełnieniem części instrukcyjnej, propagandowej i organizacyjnej. W niezwykle trudnych warunkach pismo to przez okres 7 lat wywalczało sobie swój niezależny byt. Weźmy pod uwagę fakt, że redaktorem jest nauczyciel, który jest zarówno instruktorem harcerskim, jak i sportowym, zajmuje się życiem organizacyjnym, kulturalno-oświatowym etc. Mieszka w Holandii. Jest

nie tylko zresztą redaktorem, jest i administratorem, jest i kolporterem. Nauczyciel Błaszczyk, zasłużył sobie na pochwałę.

W trudnych, przykrych warunkach nie ugiął się lecz prowadzi pismo, które... nie może jednak zadowolić. Pewnie, że jeśli spojrzymy na to pismo od strony finansowej, zrozumiemy, że w tych warunkach trudno zaiste „postawić je na poziomie". Lecz szary czytelnik, idea, której pismo służy, nie ma tego rodzaju tłumaczeń.

Konsekwencja: pismo jest słabo czytane, idea pogrzebana. Nie będę tu dawał recept, zdrowy sąd na te sprawy ludzi na terenie niewątpliwie sprowadzi rzecz całą do właściwej akcji — niech mi będzie jednak wolno rzucić pod adresem społeczeństwa polskiego w Holandii a głównie w Belgii i Luksemburgu hasło: D a j c i e m o ż n o ś ć r o z w i n i ę c i a p i s m a, m o ż e o n o n i e j e s t t a k i e, j a k i e b y ć p o w i n n o, a l e p r z e c i e ż t o j e s t W a s z e p i s m o, t o j e s t W a s z a m o r a l n a z d o b y c z. Wszyscy muszą zatroszczyć się o to, aby to pismo wyglądało jak najlepiej, jak najokazalej.

Nie ma mowy o redaktorze, któryby się zajął w y ł ą c z n i e sprawą pisma: trzeba pomóc temu, który swą bezinteresowną pracę oddaje na to, aby to pismo w ogóle wychodziło. To trzeba zrozumieć i ocenić, a uważam, że każdy, podkreślam — każdy może przyczynić się do rozwoju pisma nie tylko pieniędzmi, nie tylko pisaniem, ale dobrym, uczciwym poparciem moralnym. Niech zacny prezes czy nie prezes, taki czy owaki, byle Polakiem był, postara się, aby nie tylko on, ale i jego bliscy pismo prenumerowali, czytali. To tak niewiele kosztuje, a w sumie musi dać wielkie wyniki.

Byłem dwa tygodnie w koloniach polskich w Belgii, Holandii i Luksemburgu — tam, gdzie pokazywano, że polskość rdza przeżera, znalazłem złote serca: niepoznane.

Ta polskość w jednym piękna i wspaniała, w innym zszarzała, pokryta pyłem zobojętnienia — jest wszędzie nieustępliwa.

Pismo ma za zadanie być duchowym wiązadłem, nicią porozumienia, osią, naokoło której biegnie całe życie organizacyjne trzech Polonii. Ma być przyjacielem i powiernikiem. Ma rozsądzać spory, wytyczać jasne drogi. Nie pozwólmy na to, aby to nasze pismo, ten nasz przyjaciel, znajdował się w stanie obłożnie chorym. Pomóżmy mu wstać, odwróćmy go do słońca — wszak on jest n a s z ą wspólną własnością!

W. O.

SAMOPOMOC WYCHODZTWA POLSKIEGO W BELGII

W pierwszych miesiącach pobytu w Belgii — wychodźcy polscy nieznający miejscowego języka i obyczajów nowego otoczenia, instynktownie organizują się w stowarzyszeniach o charakterze samopomocowym — w Kasach Wzajemnej Pomocy.

Pierwszymi inicjatorami i autorami statutu Kas Wzajemnej Pomocy byli ówcześni członkowie Zarządu Centr. Zw. Tow. Polskich w Belgii p. Marcin Grzelak, prezes i p. Ignacy Andersz, sekretarz. Większość Kas przeważnie jednak posługiwała się własnymi statutami czy regulaminami opracowanymi w kolonii samodzielnie.

W 1929 roku rozwija się akcja propagująca organizowanie Polskich Kas Samopomocy i zarejestrowanie ich przez odnośne władze belgijskie. Rezultat tej akcji był słaby.

Kasy, jak Samopomoc Robotnicza w Antwerpii, wiele Towarzystw pod nazwą „Jedność", a nawet te, które były już zarejestrowane przez władze belgijskie — przestały istnieć.

Ogólną bolączką wychodztwa jest sprawa rent inwalidzkich, a w szczególności rent starczych. Pobiera się od robotnika polskiego wysokie składki ubezpieczeniowe, a nie daje się praw do rent. Umowa jaka została zawarta w 1931 r. pomiędzy Polską i Belgią nie została ratyfikowana przez Belgię. Ostatnio słychać coraz częściej, że sprawa ta jest na dobrej drodze, ale nic konkretnego o tym się nie podaje.

Praca samopomocowa wychodztwa w Belgii widoczną jest w każdej niemal kolonii. Wychodztwo głęboko współczuje ofiarom każdego nieszczęśliwego wypadku. Aby dopomóc nieszczęśliwej rodzinie czy poszczególnemu Polakowi, urządza się imprezy, przeznaczając cały czy częściowy dochód na rzecz znajdujących się w krytycznych warunkach. Częściej jednak urządza się dobrowolną zbiórkę na listy. Prócz samopomocy materialnej bezzwrotnej istnieje w wielu koloniach forma pomocy w postaci pożyczki. Ta forma pomocy okazała się bardzo skuteczna w ostatnich czasach w związku z przyjazdem nowej emigracji do Belgii.

J. H.

Polscy duszpasterze w Belgii

Péronnes-lez-Binche, w październiku 1937 r.

Tutejsza Misja Katolicka obejmuje teren Belgii, Holandii a także i Luksemburga. Na terenie tym Polacy, w większości górnicy, zamieszkują w 56 miejscowościach, gdzie tworzą mniejsze lub większe kolonie.

Ogólna liczba Polaków dochodzi do 30 tysięcy, z tego około 20 tysięcy jest obsługiwanych przez księży polskich, z których 7 pełni funkcje stałych kapelanów, a dziesięciu księży studentów polskich z Louruain pomaga w tej pracy przez stałe dojazdy do kolonii polskich w niedziele, oraz w okresach Bożego Narodzenia, Wielkanocy i wakacji letnich.

Funkcje stałych kapelanów pełnią: Ks. Moskwa z Péronnes w okręgu Centre, Ks. Oficjalski z Liége w okręgu Liége, Ks. Krupiński z Gilly w okręgu Charleroi, Ojciec Justynian Vannut (Belg) z Waterchei i Ojciec Wacław Van Ruyteghten (Belg) z Winterslag w okręgu Limburgia, Ks. Hoffmann z Heerlen w Holandii i Prezes Koła Księży Studentów z Louruain w okręgu Mons. W Luksemburgu obsługuje Polaków jeden z miejscowych księży delegowany przez tamtejszego Biskupa.

Polacy na tutejszym terenie nie mają kościołów własnych, korzystają tylko z kościołów belgijskich, które poza nabożeństwami belgijskimi są do dyspozycji Polaków.

Do pracy tutejszych księży należy: odprawianie nabożeństw, słuchanie spowiedzi, katechizowanie dzieci, odwiedzanie rodzin polskich po domach, zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia i Wielkanocy, udział w zebraniach i uroczystościach polskich, wygłaszanie referatów, wyrabianie, sprowadzanie i tłumaczenie dokumentów, pomoc w sprowadzaniu członków rodziny z Polski, stawanie w obronie Polaków wobec władz belgijskich i kopalń, zwłaszcza co do wydalenia z pracy, rent i wypadków w kopalni; w ogóle można powiedzieć, że tutejsi księża obok funkcji religijnych spełniają rolę: ojca, nauczyciela, doradcy i opiekuna tutejszych Polaków. Przychodzi im to tym łatwiej, że Belgia jest krajem bardzo katolickim i z księżmi nawet obcokrajowymi społeczeństwo belgijskie liczy się bardzo.

Szczególniejszą uwagę należy zwrócić na fakt, że wielką pomocą w pracy duszpasterskiej tutejszych księży jest ich praca społeczna w organizacjach polskich, w których skupia się większość Polaków.

Do organizacji tych należy zaliczyć: 1) Towarzystwo Górniczo-Kościelne Św. Barbary, 2) Towarzystwo Polek w postaci Bractw Żywego Różańca, Chórów Kościelnych, lub Opieki nad Emigrantką, 3) Opieki Rodzicielskie przy Kursach Języka Polskiego, 4) Związki Byłych Wojskowych, 5) Towarzystwa sportowe jak Strzelec i Sokół, 6) Towarzystwa Teatralne i Muzyczne i 7) Harcerstwo.

Organizacje te do tego stopnia starają się współpracować z księdzem polskim, że nie tylko każda uroczystość polska odbywa się w połączeniu z Mszą Św., ale także zebrania miesięczne odbywają się z udziałem księdza polskiego.

Do trudności w pracy tutejszych księży należy zaliczyć: rozrzucenie poszczególnych kolonii, a często poszczególnych domów w kolonii, trudny i daleki dojazd do miejsca zamieszkania Polaków, wysiłki komunistów i sekciarzy w celu zdobycia Polaków, ujemny wpływ demoralizujący zwłaszcza Francji, brak odpowiedniej ilości księży, wreszcie brak odpowiednich funduszów.

Koło Księży Studentów w Louruain niesie wielką pomoc emigracji i Misji Polskiej w Belgii. Szczególniejsze zasługi położyli organizatorzy tego Koła, Ks. Trochonowicz i Ks. Wyczałkowski.

Za miły obowiązek uważam sobie podkreślić moją głęboką wdzięczność za wielką współpracę, poświęcenie i trudy poszczególnych księży, jak również za życzliwość i współpracę z Misją naszych władz polskich w Brukseli, poszczególnych organizacji polskich, dobroczynnego Polskiego Czerwonego Krzyża, a w szczególniejszy sposób za miłą współpracę i pomoc nauczycielstwa polskiego w Belgii.

Ks. Ryszard Moskwa
Rektor P.M.K.



Ks. Kard. Hlond wśród Polaków w Belgii

Młodzież polska w Belgii

Artykuł z cyklu: „O MŁODZIEŻ POLSKĄ ZAGRANICĄ".

W numerze bieżącym, jako poświęconym w części Polonii belgijskiej — zamieszczamy artykuł o młodzieży polskiej na terenie Belgii, o jej warunkach, pracy i potrzebach.
REDAKCJA



Chorągwie polskich oddziałów strzeleckich w Belgii przy Grobie Nieznanego Żołnierza.

Okresem przełomowym w krystalizowaniu się form pracy młodzieżowej w Belgii były lata 1930 i 1931. Przed r. 1930, poza kilkoma klubami sportowymi, uprawiającymi wyłącznie piłkarstwo, oraz poza kilkoma gniazdami sokolimi, ograniczającymi swą działalność do ćwiczeń gimnastycznych, organizacji młodzieżowych o głębszych przesłankach ideowych nie było.

W tych warunkach dorastającemu pokoleniu polskiemu, wśród obcego społeczeństwa, grozić mogło stopniowe wynaradawianie się, zwłaszcza wynaradawianie się duchowe, wyzbywanie się najdroższych skarbów narodowych, jakimi są mowa ojczysta i poczucie przynależności narodowej. Stan ten niepokoił doświadczonych i wypróbowanych działaczy spośród starszej generacji. Niejednokrotnie kwestia ta była tematem żywych obrad na forum Centralnego Związku Polskich Towarzystw w Belgii i Opiek Rodzicielskich. Światli działacze zdawali sobie sprawę z tego, że kursy polskie, tworzone przy szkołach belgijskich z pomocą Rządu Polskiego, nie zaspokoją potrzeb młodej generacji w sensie dostatecznego przygotowania jej do samodzielnej pracy narodowej w przyszłości, że liczba dzieci polskich stale wzrasta i że nie wszystkim dzieciom warunki terenowe pozwalają na korzystanie z dobrodziejstwa pobierania nauki języka ojczystego i nauki o Polsce.

Przeszczepienie na teren belgijski haseł i form organizacyjnych Związku Harcerstwa Polskiego rozwiązało w wysokiej mierze zagadnienie wychowywania dzieci poza szkołą, w atmosferze narodowej polskiej. Z drugiej strony, nieco wcześniej niż harcerstwo, Związek Strzelecki począł skupiać wokół siebie starszą młodzież, pragnącą wychowywać się w ideałach tej organizacji i być godną przedstawicielką jej haseł zarówno wśród społeczeństwa polskiego na emigracji jak i wśród społeczeństwa belgijskiego.

Z biegiem czasu obie te organizacje przenikały kolejno do wszystkich środowisk przemysłowych, gdzie mieszkają Polacy, wnosząc z sobą nowe konkretne formy or-

ganizacyjne, nieznane dotąd szerszemu ogółowi hasła, oraz zapał do pracy kulturalno-narodowej. Dziś nie ma już prawie emigranta w Belgii, któremu byłyby obce te organizacje. Starsi emigranci, którym sprawa polska i przyszłość wychodztwa leżą na sercu, z dumą patrzą na szeregi młodych zuchów, defilujących w zwartych szeregach w czasie uroczystości organizacyjnych przy odgłosie polskich piosenek. Takich zuchów Harcerstwo Polskie liczy 1200, Związek Strzelecki — 1.000, Związek Sokołów — 300. Żywym tętnem wre praca w tych organizacjach. W lecie — obozy, wyczyny sportowe. W zimie — intensywna praca świetlicowa. Wszyscy z myślą o Polsce, wszyscy dla Polski pracują. Młodzi pragną Polski wielkiej, Polski silnej, Polski sławnej!

Znalazłszy sobie formy pracy kulturalnonarodowej młodzież polska w Belgii dała tym samym ujście swym porywom patriotycznym i ideałom duchowym. Obecnie stają przed nią zagadnienia niemniej istotne, zagadnienia stanowiące o przyszłej sile ekonomicznej emigracji polskiej w Belgii. Zagadnieniami tymi są: fachowe szkolenie się i specjalizowanie się młodzieży w rzemiośle i kupiectwie. Dotąd bowiem emigrant, Polak, jest niemal wyłącznie robotnikiem, ciężko pracującym w kopalniach węgla, rudy żelaznej lub w ciężkim przemyśle. Natomiast emigrant z Polski — Żyd (jest ich w Belgii około 30.000), jest kupcem, przemysłowcem lub rzemieślnikiem.

Troska młodzieży o poprawę bytu ekonomicznego musi znaleźć zrozumienie u starszego społeczeństwa. Kierownicy Naczelnych Organizacji winniby się zastanowić nad utworzeniem instytucji, która miałaby za zadanie gromadzenie funduszów i udzielanie pomocy w formie długoterminowych pożyczek tej młodzieży, która, posiadając kwalifikacje, pragnie otwierać własne warsztaty pracy. Tego rodzaju instytucja oddałaby młodzieży i sprawie podnoszenia bytu ekonomicznego emigracji niesłychane usługi. Poza tym w tych warunkach młodzież byłaby mocniej związana ze sprawą ogólnych interesów narodowych polskich.

W Belgii dotychczas jest zaledwie kilka poważniejszych warsztatów pracy, stanowiących własność obywateli polskich — chrześcijan.

Z niezwykłą przyjemnością turysta z Polski odwiedzając rodaków na emigracji, stwierdza ich dorobek ekonomiczny. Ujmuje go przede wszystkim fakt, że właściciele tych warsztatów zatrudniają pracowników spośród dorastającej na emigracji młodzieży polskiej.

Młodzież polska w Belgii musi zdobywać sobie lepszy byt materialny, musi ona wydać z siebie kadry młodych rzemieślników, pracujących we własnych warsztatach, kadry młodych kupców, mających swe własne interesy.

Pomnażając wartości ekonomiczne emigracji — podnośmy bogactwo materialne Polski!

Bruksela, w październiku 1937 r.

KSIĄŻKA, KTÓRA POWINNA ZAINTERESOWAĆ LEKARZY POLSKICH ZAGRANICĄ

Korzystanie z polskiej literatury lekarskiej i fachowych czasopism medycznych, niejednokrotnie nastręcza lekarzom polskim zagranicą wiele trudności w związku z terminologią, gdyż nie zawsze podawane są, zwłaszcza w czasopismach, obok terminów polskich również i łacińskie. Trudność ta nastręcza się również praktykującym zagranicą lekarzom polskim przy konsultowaniu chorych z polskich środowisk wychodźczych, którzy niejednokrotnie przy badaniach ich używają niemal wyłącznie „starokrajskich" terminów lekarskich i nazw chorób, a często nie znają jeszcze dostatecznie języka miejscowego, a tym bardziej terminologii łacińskiej.

Z tych względów wielce pomocnym może być dla P. P. Lekarzy polskich zagranicą wydany ostatnio przez Polikarpa Kusala „SŁOWNIK CHORÓB ŁACIŃSKO-POLSKI". Niewielka rozmiarami książeczka obejmuje wszystkie najważniejsze terminy a tym samym znakomicie ułatwia korzystanie z dzieł i czasopism lekarskich polskich.

Szkolnictwo polskie w Belgii

(Korespondencja własna)

Najłatwiej podlegają wpływowi wynarodowienia dzieci. Od najmłodszych lat, poprzez przedszkole i szkołę belgijską idą w otoczeniu małych Belgów i przez większą część dnia obracają się w atmosferze nie tylko cudzoziemskiego języka, ale obcej kultury i odmiennego sposobu życia.



Ks. Kardynał August Hlond, Prymas Polski wśród dzieci polskich w Liège

Wychodztwo polskie wcześnie zrozumiało groźbę możliwości wynarodowienia młodego pokolenia, wychowanego zdala od wpływu polskiej szkoły. Toteż już w roku 1924 rozpoczęto starania o sprowadzenie polskiego nauczyciela do Belgii, a w roku 1925 otwarta została pierwsza polska szkółka (poza lekcjami w szkole belgijskiej) w kolonii Hautrage. Od tej pory szkolnictwo polskie w Belgii rozwijało się bardzo pomyślnie, obejmując swymi wpływami coraz szersze kręgi młodzieży wychodźczej. (patrz tabelka).

Powodzenie swoje zawdzięcza akcja szkolnictwa polskiego w Belgii trzem sprzyjającym czynnikom: daleko idącej przychylności władz i przedsiębiorstw belgijskich, stałej opiece władz polskich i gorącemu życzeniu wychodztwa polskiego, pragnącego uzyskać możności kształcenia dzieci w duchu i języku polskim.

Podkreślić należy, że dzieci te, mimo iż w większości wypadków urodziły się na obczyźnie, są bardziej patriotycznie usposobione, niżby można było sądzić z pozornego „zfrancuzienia" ich mowy i przyzwyczajeń. Musimy bowiem zwrócić uwagę na to, że ci mali obywatele poniżej lat czternastu, w godzinach od 4 popołudniu do wieczora, muszą odrobić nie tylko zadania belgijskie na dzień następny, pomóc matce w zajęciach gospodarczych, ale ponadto ze stratą dla zrozumiałych w ich wieku rozrywek w gronie rówieśników iść jeszcze na lekcję języka polskiego, na próbę teatrzyku, na śpiewy lub zbiórkę harcerską, do odległej nieraz o godzinę drogi szkoły lub świetlicy. Jeżeli, w tych warunkach świetlice polskie pełne są dziecinnego gwaru i piosenek polskich, to przyznać musimy, że te dzieciaki pojęły służbę dla Polski w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Nauczyciele polscy, pełniący jednocześnie funkcję instruktorów oświatowych w pracy organizacyjnej dorosłych, mają bardzo trudne zadanie mimo wielkiej życzliwości i pomocy starszego społeczeństwa. Ucząc przeważnie w kilku koloniach polskich, odbywają często daleką drogę pieszo, na rowerze i innymi środkami lokomocji, aby dotrzeć do ośrodka swej pracy.

Obok lekcji języka polskiego, których godzin jest bardzo niewiele, gdyż na jedno dziecko wypada po 2 do 5 godzin tygodniowo, nad zachowaniem polskiej mowy i polskiego ducha wśród młodzieży pracuje nauczyciel również poza szkołą. A więc: zbiórki harcerskie, przygotowania do występów scenicznych, recytacje i tańce narodowe, czytelnictwo i wreszcie obozy harcerskie. Te ostatnie szczególnie podnoszą wśród młodzieży wartości polskie. Miesięczny

Stan ogólny nauczania polskiego w Belgii od 1926 — 1937 r.

Rok	szkół	kursów	ochronek	Razem dzieci	nauczycieli	ochroniarek
1926/27	5	—	—	258	6	—
1927/28	5	—	—	265	7	—
1928/29	5	2	—	358	10	—
1929/30	7	4	—	576	13	—
1930/31	9	5	2	817	19	2
1931/32	9	24	2	1161	21	2
1932/33	5	21	2	1265	15	2
1933/34	5	22	2	1259	15	2
1934/35	—	25	2	1650	11	2
1935/36	—	30	2	1818	11	2
1936/37	—	33	2	1850	14	2

pobyt w atmosferze wyłącznie polskiej, w karnych harcerskich szeregach, radosne godziny wędrówek na świeżym powietrzu przy dźwiękach polskich piosenek, codzienny widok łopoczącego na wietrze polskiego sztandaru i opowieści o sławnych dziejach naszego narodu, słuchane w blasku wieczornego ogniska, stwarzają więź nierozerwalną między dzieckiem polskim w Belgii, a jego daleką, Wielką Ojczyzną.

Zarówno kursy polskie jak i drużyny harcerskie, otaczane są przez starsze społeczeństwo emigracyjne ogromną troskliwością i życzliwością. Zorganizowane we wszystkich koloniach polskich Opieki Rodzicielskie, nie szczędzą starań, aby dzieci na kursach polskich były zaopatrzone w podręczniki i pomoce szkolne, urządzają tradycyjne polskie „choinki" z podarkami, oraz w miarę możności pomagają nauczycielowi w organizowaniu świąt i uroczystości narodowych.

Wszystkie te wysiłki, zarówno nauczycielstwa, jak i społeczeństwa wychodźczego w Belgii, oraz gromady roześmianej dziatwy, śpiewającej z przejęciem „Mazurek Dąbrowskiego" pod biało-czerwonym sztandarem — dają nam głębokie przekonanie, że „Szkoła polska jest niezdobytą twierdzą ducha polskiego na obczyźnie".



Placówki pracy kulturalno-oświatowej Polaków w Belgii

„DZIADEK" EMIGRACJI POLSKIEJ W BELGII



Feliks Kałuski

Najstarszym emigrantem, społecznikiem o niezłomnym charakterze obywatelem jest w Belgii p. Kałuski Feliks, ur. 30. VIII. 1869 r. w woj. Krakowskim, syn powstańca.

Prześladowany przez austriackie władze za działalność społeczną i polityczną — wyjeżdża do Belgii w 1900 r., gdzie podejmuje pracę niepodległościową.

W roku 1907 organizuje w Liège Związek robotników polskich, którzy na swym sztandarze z Orłem Białym umieszczają napis w języku polskim i francuskim „Niech żyje Wolna i Niepodległa Polska".

W roku 1914 — podczas wybuchu wojny — Feliks Kałuski zwołuje zebranie Polaków, którzy zgłosili do Burmistrza miasta znamienną uchwałę, że gotowi są służyć Niepodległości Belgii.

Po wojnie widzimy p. Kałuskiego w Komitecie Polskim — a następnie czynnie pracującego wśród emigracji powojennej.

P. Feliks Kałuski — nagrodzony został Medalem Niepodległości Polski, Krzyżem Zasługi i posiada I i II klasy Medale za pracę zawodową nadane przez władze belgijskie, poza tym p. F. Kałuski jest członkiem honorowym wielu organizacyj polskich i czynnym do dzisiaj jeszcze ogólnie cenionym i szanowanym członkiem zarządu wielu Towarzystw.

P. Feliks Kałuski zwany jest pospolicie przez wychodztwo „Ojcem" lub „Dziadkiem" emigracji polskiej w Belgii.

ROZWÓJ HARCERSTWA POLSKIEGO W BELGII

(Korespondencja własna z Belgii)

Powstanie Harcerstwa Polskiego w Belgii datuje się od r. 1931. Pionierami tego ruchu wśród emigracji polskiej w Belgii byli w pierwszym rzędzie nauczyciele polscy. Takie nazwiska jak: pp. Korneckiego, Perszkówny, druha Szymańskiego, studenta polskiego w Liège, druhów Zuromwskiego i Worowskiego, Lindnerówny i Ślusarkówny, na zawsze zostaną związane z historią harcerstwa polskiego w Belgii.

W dniu 30 kwietnia 1933 r. zorganizowany został pierwszy zlot harcerski w Peronnes-lez-Binche, który zgromadził 250 harcerek i harcerzy z różnych okolic Belgii i niewątpliwie wysunął harcerstwo na poczesne miejsce wśród organizacji wychodźczych.

W Brukseli działało z serdeczną życzliwością Koło przyjaciół harcerstwa pod protektoratem p. Posła R. P. Dra Tadeusza Jackowskiego i p. Konsula Chiczewskiego z Prezesem P.C.K. na czele.

Bardzo intensywna praca rozpoczyna się jesienią 1934 r. kiedy na teren przyjeżdżają jako instruktorzy harcerstwa p. Halina Stoesselówna i p. Zygmunt Trzaska. Nadają oni dotychczasowej pracy stałe formy, organizują nowe drużyny i wkrótce obejmują ruchem harcerskim nieomal wszystkie ośrodki pracy oświatowej w Belgii. Główny wysiłek obu komend idzie w dwóch kierunkach, z jednej strony objąć harcerstwem możliwie największą liczbę dzieci polskich, z drugiej zaś strony przeprowadzić przeszkolenie zastępowych, drużynowych i instruktorów. Praca ta w cyfrach wyraża się następująco:

Rok	harcerek i zuchów	harcerzy i zuchów	harcerskie obozy letnie harcerek	harcerskie obozy letnie harcerzy
1934	170	330	17	19
1935	450	470	65	60
1936	525	571	80	76
1937	620	640	112	150



Polskie zuchy w Belgii.

Komenda harcerek utworzyła w roku bieżącym korespondencyjną „drużynę harcerek samotnych". Nazwą tą określa się w harcerstwie dziewczęta, które przeniosły się z ośrodków polskich do miast i straciły w ten sposób możność należenia do drużyny harcerskiej. Takie dziewczęta przerabiają nadal ćwiczenia harcerskie za pomocą korespondencji i tą drogą pomaga im harcerstwo w utrzymaniu stałego kontaktu z Polską. Po kilku latach, gdy wrócą do swej kolonii polskiej, będą pożytecznymi jednostkami w kierowaniu pracą drużyn i zastępów harcerskich.

Obecnie harcerstwo w Belgii cieszy się wielką sympatią całego społeczeństwa i może liczyć na poparcie i współpracę wszystkich organizacji z Centralnym Związkiem Towarzystw Polskich w Belgii i z Centralą Towarzystw Kobiecych, oraz z Polskimi Opiekami Rodzicielskimi na czele.

Jeśli mowa o Opiekach Rodzicielskich, to wspomnieć należy, że od Walnego Zjazdu Głównego Komitetu Opiek Rodzicielskich w 1936 r. wszystkie Opieki Rodzicielskie pełnią jednocześnie rolę Kół Przyjaciół Harcerstwa przy drużynach i z zadania swego wywiązują się z wielkim poświęceniem. Nie ma w tej chcwili drużyny w Belgii, w którejby nie było chociaż kilku harcerek i harcerzy umundurowanych. Wiele drużyn ma swój namiot, biblioteczkę. Harcerstwo ma w tej chwili cały sprzęt potrzebny do jednoczesnego obozowania 250 ludzi, oczywiście w wypadku, gdy więcej niż połowa zamieszka w budynkach stałych, gdyż liczba namiotów jest jeszcze niewystarczająca.

Harcerstwo w Belgii posiada 8 własnych izb harcerskich i biuro komendy w Liège. W roku bieżącym przewidziany jest spory wzrost cyfrowy, ze względu na znaczną liczbę dzieci przybyłych z tegorocznymi transportami robotników z Polski.

W lecie 1938 r., obok obozów letnich w Belgii, Komendy harcerek i harcerzy projektują urządzić wycieczkę turystyczną po Polsce dla 50 dziewcząt



Harcerki i harcerze polscy w Belgii podczas procesji Bożego Ciała.

i 50 chłopców wybranych spośród młodzi harcerskiej na podstawie rezultatów ukończenia Kursu Wiedzy o Polsce. Przygotowania do tej imprezy są już rozpoczęte i młodzież z zapałem rozpoczyna składać oszczędności na ten cel.

Wielką pomoc w ciągu ostatnich trzech lat okazał nam Światowy Związek Polaków z Zagranicy, przesyłając bezpłatne do naszych świetlic książki i czasopisma oraz Komitet Współpracy z Organizacjami Polskimi w Belgii.

Wielkiej życzliwości i pomocy doznaje też harcerstwo od miejscowego prezesa P.C.K. p. Sławskiego, oraz od Związku Strzeleckiego, którego Oddziały użyczają harcerstwu swych świetlic, boisk i sprzętu sportowego.

Na zbiórkach harcerskich, na wycieczkach, obozach i ćwiczeniach młode pokolenie emigracyjne uczy się służyć Polsce i bliźniemu.

Janina Strycharska

NASZ KONKURS

20 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH

„Polacy sławni na wychodźtwie"

W numerze sierpniowym naszego pisma ogłosiliśmy konkurs pod powyższym tytułem. Zamieściliśmy 5 podobizn znakomitych Polaków, których działalność na obczyźnie szeroko rozsławiła imię Polski, a obok podobizn przytoczyliśmy najbardziej charakterystyczne momenty z życia danej osoby. Należało odgadnąć, kogo każda z pięciu podobizn przedstawia, i odpowiedź z wyszczególnieniem imion i nazwisk przesłać do Redakcji.

Trafne rozpoznanie wszystkich postaci uprawnia do udziału w losowaniu 10 nagród w postaci książki Dra J. H. Retingera „Polacy w cywilizacjach Świata".

Nadto pomiędzy Czytelnikami, nadsyłającymi przy odpowiedziach zwięzły życiorys każdej z pięciu osób, których podobizny należało odgadnąć — rozlosowanych będzie 5 dodatkowych nagród w postaci tej samej książki.

Pragnąc, aby jak największa liczba uczestników konkursu miała szanse otrzymania tej wartościowej książki, Redakcja wyznaczyła również 5 nagród pocieszenia. Dla rozlosowania między wszystkimi uczestnikami konkursu, choćby nadesłali tylko częściowe odpowiedzi.

Wobec tego, że odpowiedzi na nasz konkurs otrzymujemy nawet z najdalszych krajów, **przedłużamy termin nadsyłania odpowiedzi konkursowych do dnia 15 grudnia b. r.**

A więc uwaga!

Kto nie nadesłał jeszcze odpowiedzi, może to jeszcze uczynić i zyskać szansę zdobycia wartościowej nagrody książkowej.

ROZWÓJ I PRACA
TOWARZYSTW KOBIECYCH W BELGII

Wśród szeregu najrozmaitszych Towarzystw i organizacji polskich w Belgii istnieją zrzeszenia Polek, tworzące wspólnie Centralny Związek Towarzystw Kobiecych w Belgii. Kolebką organizacji kobiecych jest Limburgia.

Pierwsze Koło Polek powstało w roku 1926 w Winterslag. Za przykładem tej kolonii, w przeciągu dwóch lat we wszystkich ośrodkach polskich powstały Koła Polek.

Rok 1930 dzięki wytężonej pracy ks. Pająka przynosi duże korzyści organizacjom kobiecym. Kilka kół zostaje zorganizowanych w okręgu Mons. W tym czasie również powstały Bractwa Żywego Różańca.



Koło Polek w Waterschei

W roku 1932 powstaje myśl utworzenia Centralnego Związku Towarzystw Kobiecych. Inicjatorki tego pomysłu p.p. Maria Hetmanowa i Maria Browarczykowa, prezeska Koła w Waterschei na walnym zebraniu Centralnego Związku Towarzystw i Organizacji Polskich w Belgii, składają opracowaną odezwę, uzasadniającą konieczność założenia centralnej organizacji kobiecej.

Myśl ta przyjęta została z ogólnym uznaniem. Trzeciego lipca tegoż samego roku pod protektoratem p. Ministrowej Jackowskiej odbyło się w konsulacie Polskim w Brukseli pierwsze zebranie organizacyjne. Wszystkie koła kobiece tworzą od tego czasu Centralny Związek Towarzystw Kobiecych w Belgii, którego kierownictwo obejmują p. Browarczykowa, Hetmanowa i Styzowa. W skład C. Z. T. K. weszło 11 Kół, liczących razem 550 członkiń.

C. Z. T. K. już na pierwszym zebraniu otrzymuje od p. Chiczewskiego konsula R. P. sztandar, którego poświęcenie połączone ze wspaniałą uroczystością odbyło się w Waterschei, siedzibie prezeski.

Dzień poświęcenia sztandaru był jednym z największych i najpiękniejszych dni w życiu C.Z.T.K. W roku następnym następuje reorganizacja przez podzielenie C.Z.T.K. na Okręgi: Limburgia i Mons.

Prezeskami Okręgów zostają p.p. Ratajczakowa w Limburgii, Kębłowska w Mons. Podział ten został zachowany do dnia dzisiejszego.

Podejmowane próby założenia kół w innych Okręgach oraz przyłączenia do C. Z. T. K. kół w Holondii nie dały żadnych pozytywnych wyników.

Ostatnio z inicjatywy nauczycielki Marii Hetmanowej zostało założone pierwsze Koło Polek w kolonii Flemalle-Grande — jest to pierwsza organizacja kobieca w okręgu Liège, w którym spodziewamy się założenia w krótkim czasie nowych kół, gdyż wiele naszych członkiń z okr. Limburgii wyjechało do okr. Liége i pod ich to wpływem niebawem szeregi naszej organizacji powiększą się.

Dziś C. Z. T. K. liczy 15 kół (12 kół Polek, 3 koła Bractwa Żywego Różańca). Liczba członków doszła do 800.

W skład zarządu C. Z. T. K. wchodzą p.p. Browarczykowa prezeska, Gabrysiowa sekretarka, Janowska skarbniczka. Kierowniczką Okręgu Limburgii jest p. Styzowa, Okręgu Mons p. Kębłowska.

Działalność Towarzystw Kobiecych jest zawsze wytężona. Idzie ona głównie w kierunku ożywienia życia kulturalnego kolonii przez odczyty, organizowanie uroczystości, wystaw prac kobiecych, przygotowanie dziatwy do występów, urządzanie wycieczek do Polski, organizowanie pracy świetlicowej, podtrzymywanie śpiewu kościelnego i świeckiego, zwłaszcza narodowego.

Przez kasy poszczególnych kół przepłynęły dziesiątki tysięcy franków. Bardzo duży procent z sum tych wydano na cele dobroczynne, zwłaszcza na wypadek choroby albo śmierci kogoś z rodziny członkiń.

Centralny Związek Tow. Kobiecych posiada tak w kołach jak i w Centrali małe biblioteczki, brak nam tylko odpowiednich podręczników specjalnych do prowadzenia świetlic kobiecych, — które — zaznaczyć muszę — o własnych siłach robią znaczne postępy. O wynikach naszej pracy w świetlicach niech świadczy wystawa robót ręcznych w kolonii Winterslag, gdzie nie tylko Polacy, ale Belgijczycy, szczególnie kobiety, podziwiały roboty ręczne Polek — przy tym niemal wszystkie eksponaty na wystawie są rozsprzedawane, a ich autorki otrzymują nawet zamówienia.

Browarczykowa Maria
Prezeska C. Z. T. K.

KOLONIA POLSKA W QUAREGNON-RIVAGE

W dniu 11-go listopada 1918 roku w Warszawie i wielu, wielu miastach i wioskach polskich — zabrzmiały pierwsze głosy „za Wolną i Niepodległą Polskę oddamy życie".

Te słowa rozległy się po całym świecie, zapalając ogień w sercu każdego Polaka.

Polacy w zaborczych państwach odmówili posłuszeństwa swoim pracodawcom. Robotnicy i rzemieślnicy wracali do Ojczyzny lub do państw sprzymierzonych z Polską: do Francji lub Belgii, by tam odbudować zniszczone przez wojnę światową tereny.

Do Quaregnon-Rivage przyjechali pierwsi Polacy w 1923 roku. Wydajność robotnika polskiego bardzo szybko spostrzeżoną została przez Dyrekcje kopalń, to też zeczęły się one ubiegać o nowych robotników polskich.

Obce otoczenie, nieznajomość języka zmuszała robotników polskich do organizowania się i pierwsze Towarzystwo pod wezw. Św. Barbary zostało założone 16 sierpnia 1926 r. Pierwszym prezesem został Szera Wilhelm, sekretarzem Kubicki Wład., skarbnikiem Kapuściński Maksymilian. Dyrekcja kopalni zakupiła dla Tow. sztandar, którego poświęcenia dokonał ks. Rektor Kotowski.

W kwietniu 1927 r. założone zostało Koło Teatralne pod nazwą Marsz. Józefa Piłsudskiego — z Michalakiem jako prezesem na czele. Przy Tow. św. Barbary zorganizowano Kasę Wzajemnej Pomocy. W celu uzgadniania spraw pomiędzy organizacjami, w Kolonii utworzono Komitet Tow. Miejscowych i na prezesa Komitetu wybrano Władysława Szeckę.

W marcu 1928 r. na wniosek niżej podpisanego wznowiono czynność Kasy Wzajemnej Pomocy, która w międzyczasie upadła. Kasa, jako samodzielna organizacja istniała do roku 1932.



Grupa członków Tow. Św. Barbary

W 1927 r. powstał klub piłki nożnej, który w roku 1929 został przekształcony na Tow. gimn. „Sokół". Po zlikwidowaniu „Sokoła" majątek jego przeszedł na rzecz szkółki polskiej.

W 1932 r. zorganizowano w kolonii Polską Opiekę Rodzicielską, na której czele, jako prezes stanął z zarządem Br. Czekalski. Pierwszą polską nauczycielką w kolonii była pani Maria Sokołowska. — Obecnie na kursa języka polskiego uczęszcza 95 dzieci.

Z inicjatywy ks. Kapelana Dr. Wł. Pająka w 1932 r. została założona organizacja kobiet pod nazwą Tow. Polek „Opieka nad Emigrantką" — przewodniczącą została p. Wład. Ranecka.

Po długotrwałym strajku w kolonii naszej nastąpiła wielka redukcja robotników. — Za staraniem jednak p. konsula Feliksa Chiczewskiego, dyrekcja kopalni przyjęła ponownie część zwolnionych z pracy górników polskich. Podczas strajku Komitet dla Bezrobotnych wyznaczył W. Błaszczyka na męża zaufania w akcji podziału funduszu zapomogowego wśród rodaków.

W grudniu 1932 r. został założony przez nauczyciela Ant. Korneckiego Oddział Związku Strzeleckiego. Na zebraniu organizacyjnym został wybranym na prezesa Walenty Błaszczyk. Przy założeniu oddział liczył 18 członków — obecnie 35-ciu.

Ks. Rektor Moskwa i p. Tarnowska Tekla wiceprezeska Koła Polek zorganizowali chór kościelny.

Kolonię zaszczycili swą obecnością: P. Min. Dr. Jackowski, konsul honorowy Vaxelaire, konsul Chiczewski, konsul Nagórny, delegat P. C. K. Sławski, wydawca Wiarusa Polskiego śp. Jan Brejski, wydawca Narodowca — Kwiatkowski, — sekretarz poselstwa Zalewski i inni.

W Kolonii zbierano szereg składek, które świadczą o ofiarności emigranta na cele narodowe. A mianowicie: na ubogie rodziny polskie i belgijskie, na P. C. K., na powódź w Małopolsce, na łódź podwodną, na szkołę polską.

Z kopalni Quaregnon, w której pracują górnicy polscy, wywieziono grudkę węgla na kopiec Marszałka J. Piłsudskiego.

Obecnie w Quaregnon mieści się siedziba Centr. Zw. Towarzystw i Organizacji Polskich w Belgii.

Walenty Błaszczyk
Prezes Centr. Zw. Tow. i Org. Pol.

POLACY W LIMBURGII BELGIJSKIEJ

Spośród czterech okręgów Tow. Polskich w Belgii — jednym z najliczniejszych jest okręg Limburgia, sąsiadujący z Limburgią holenderską.

Do tych tutaj najmłodszych w Belgii kopalń węgla pierwsi Polacy przybyli w 1923 roku. Byli to przeważnie górnicy i robotnicy z Westfalii i Nadrenii, przygotowani do życia emigracyjnego i organizacyjnego, toteż w krótkim czasie powstały tutaj Towarzystwa Polskie.

Pierwsze organizacje polskie miały charakter zbiorowy, ogarniający wszystkich Polaków. Cele tych organizacji były: prowadziły akcję kulturalno-oświatową, pielęgnowały ducha religijno-narodowego, przychodziły z pomocą rodakowi w razie choroby, czy nieszczęśliwego wypadku. Przy Związkach Polaków zakładano kasy samopomocy, sekcje teatru amatorskiego, śpiewacze itp. Z czasem kulturalna reorganizacja Towarzystw i napływ coraz to większy Polaków do kolonii polskich, przyczynia się do powstania Tow. gimn. „Sokół"; Tow. Św. Barbary; Tow. Św. Wojciecha; Kół Teatralnych — później Opiek Rodzicielskich i Kół Przyjaciół Harcerzy; Oddziałów Strzelca; Kół Zw. Byłych Wojskowych.

Początkowo w Limburgii mieliśmy całodzienne szkoły polskie. Od wielu lat szkoły zostały zamienione na kursy języka polskiego, na których dzieci nasze uczą się raz tygodniowo przez 2—3 godzin. Jest to stanowczo za mało, ale brak sił nauczycielskich uniemożliwia podwyższenie liczby godzin lekcji polskich. Dzieci nasze uczą się w szkołach francuskich.

Do okręgu Limburgii zalicza się następujące kolonie polskie: Beeringen, Heusden, Winterslag, Waterschei, Zwartberg i Eysden ogółem liczących około 6000 Polaków.

Wymienione kolonie ładnie się prezentują — są to osiedla górnicze, pobudowane po wojnie przez dyrekcję kopalń. Każda rodzina posiada 4- 5- 6-pokojowe mieszkanie z ogródkiem przed domem. W każdym domu jest światło elektryczne, wodociągi, kanalizacja. Kawalerowie zamieszkują w oddzielnych hotelach, prowadzonych przez Belgów, Włochów lub Polaków.

Powracając do naszych organizacji, na zakończenie zaznaczyć muszę, że po początkowym okresie świetnego rozwoju — zauważa się obecnie jakąś niechęć, obojętność do życia organizacyjnego. Przez pewien czas Okręg Tow. Polskich nie miał nawet zarządu okręgowego. Powołany przed kilku tygodniami nowy zarząd okr. Limburgii ma niezłomną nadzieję, że przy gorliwej pomocy starych, wypróbowanych działaczy społecznych, życie organizacyjne okręgu powróci do dawnej świetności.

Michał Marcisz
Prezes Okręgu Limburgia

Zwartberg, w październiku 1937.



Popisy taneczne młodzieży polskiej w Limburgii

Uwaga!

Z okazji 15-lecia Związku Polaków w Niemczech, następny numer miesięcznika poświęcamy w części Rodakom naszym w Trzeciej Rzeszy

POLACY W OKRĘGU LEODIUM

Jako prezes Okręgu Tow. Polskich w Leodium nie zamierzam pisać obszernego artykułu do specjalnego numeru poświęconego emigracji polskiej w Belgii — ale ograniczam się do spostrzeżeń z życia wychodzcy w powierzonym mi Okręgu.

Przede wszystkim podkreślić muszę, że w wychodztwie tkwią zdrowe, żywotne siły zbiorowe — i tylko jednostki zamącają czasem harmonię.

Władze polskie w stosunku do robotników spełniają swój obowiązek, przychodzą im w razie potrzeby z pomocą.

Kwestie socjalne, uzgodnienie tych spraw w specjalnej umowie napotyka na trudności jedynie ze strony władz belgijskich.

Duchowieństwo pracuje z zaparciem się siebie, mimo ciężkich warunków. Jestem zdania, że głos kapłana powinien dotrzeć do każdego rodaka - emigranta. Duszpasterz polski, powinien otoczony być opieką władz krajowych — by tym samym wydajniej mógł pracować wśród emigracji.



„Gwiazdka" polska w Belgii

Nauczycielstwo polskie zadowalająco spełnia swój obowiązek.

Harcerstwo wykazało najlepszy rozwój i postęp — wyróżniając naszą młodzież harcerską wszędzie tam, gdzie czynny bierze ona udział w pracy dla propagandy polskiej.

Życie Towarzystw i Organizacji bije normalnym pulsem — kroczy naprzód. Statystyka zebrań, wniosków, konferencyj, wyjazdów w celach organizacyjnych, obchody świąt narodowych, skupienia Rodaków pod masą nowopoświęconych sztandarów, odczyty i imprezy, powstawanie nowych kursów języka polskiego — oto w skrócie nasze polskie życie na obczyźnie.

Z własnego spostrzeżenia i doświadczenia emigracyjnego uważam, że najpilniejszym a nawet najważniejszym zadaniem powinno być sprawa zorganizowania na tutejszym terenie ruchu zawodowego — jako czynnika stającego w obronie praw robotnika-emigranta.

Na terenach emigracyjnych uważam, że powinno się unikać działalności politycznej, pozostawiając każdemu emigrantowi całkowitą niezależność pod tym względem.

Na tereny powinni przyjeżdżać od czasu do czasu uczeni polscy, by na większych zebraniach czy uroczystościach wygłaszać pouczające odczyty, z których powinna przede wszystkim korzystać młodzież emigracyjna.

Najwyższym celem Rodaka-Emigranta powinna być służba Bogu i Ojczyźnie.

Stanisław Nowak
prezes okręgu Liége

Beyne-Heusay.

EMIGRACJA POLSKA W WIELKIM KSIĘSTWIE LUKSEMBURSKIM



Ferdynand Loesch, Kon. Gen. R. P.
w W. Ks. Luksemburskim.

Luksemburg, w październiku 1937 r.

Począwszy od okresu przedwojennego, liczni robotnicy, pochodzący z tych części Polski, które wówczas należały bądź do Niemiec, bądź też do Austrii, pracowali w kopalniach żelaza Wielkiego Księstwa. Ilość zatrudnionych robotników nie przestała wzrastać po wojnie, a przede wszystkim po 1926 roku, kiedy to zapotrzebowanie kopalń na ręce robocze było bardzo wielkie. W ten sposób powstała powoli prawdziwa kolonia polskich robotników, z których większość osiedliła się w Esch s/Alzette. Maksymalna cyfra polskich emigrantów przypada na lata 1930—1931, kiedy liczono ich na przeszło 750 osób.

Znaczna większość tych robotników sprowadziła do Wielkiego Księstwa swe żony i dzieci, aby tu założyć swe ognisko domowe. Emigranci skupili się wkrótce w Katolickim Stowarzyszeniu Robotników Polskich, którego siedziba znajduje się do dziś w Esch s/Alzette.

Zarówno górnicy, jak i robotnicy przemysłu metalurgicznego zbierają się każdej niedzieli i — o ile są wolni — także we czwartki w swej świetlicy, gdzie mają do swej dyspozycji polską bibliotekę, kilka pism i szereg gier towarzyskich. Tam również zapoznają się z instrukcjami, udzielanymi im przez konsulat.

Kilka razy do roku, z okazji świąt narodowych, na Boże Narodzenie odbywają się zebrania oficjalne. Ponieważ sale, będące do dyspozycji Polaków, okazały się na te uroczystości za ciasne, przede wszystkim dlatego, że robotnicy przychodzili wraz z żonami i dziećmi — zdecydowano już przed kilku laty organizować wspomniane imprezy w sali zebrań publicznych miasta Esch s/Alzette.



Luksemburg. Faubourg du Grand

Niestety, kryzys ekonomiczny, srożący się od 1932 roku, wywarł niszczycielski wpływ na rozwój kolonii. Wskutek bezrobocia w przemyśle metalurgicznym w Luksemburgu, rząd Wielkiego Księstwa repatriował znaczną część robotników cudzoziemskich. W ten sposób liczba robotników polskich spadła tak znacznie, że w 1935 roku nie przekraczała cyfry 150 osób, nie licząc kobiet i dzieci. Ci, którzy pozostali w Wielkim Księstwie, byli to bądź robotnicy wykwalifikowani, zamieszkali tu od 15—20 lat, bądź też obarczeni bardzo licznymi rodzinami. Warto zaznaczyć, że odjazd reemigrantów nie osłabił, lecz wzmocnił jeszcze więzy łączące pozostałych wychodźców polskich.

W dobie obecnej kopalnie luksemburskie przystąpiły do sprowadzenia nowych partii robotników.

Konsulat nie posiada wprawdzie oficjalnych danych statystycznych, niemniej liczbę nowoprzybyłych górników można oszacować na około 200. Skoro do tej cyfry doliczy się jeszcze żony i dzieci, można wyciągnąć wniosek, że luksemburski przemysł metalurgiczny daje utrzymanie około tysiącu Polakom.

Z drugiej strony emigracja Żydów z Polski spowodowała osiedlenie się licznych przedstawicieli tej narodowości w Wielkim Księstwie. W pewnym okresie ilość ich sięgała tysiąca, wliczając w to kobiety i dzieci. Żydzi pochodzący z Polski — prawie wszyscy drobni kupcy i rzemieślnicy — nie mogli tu osiedlić się na stałe. Na przeszkodzie temu stanęły bowiem zarządzenia restrykcyjne, powzięte przez rząd Wielkiego Księstwa. Nikt rzeczywiście nie może osiedlić się na stałe w Wielkim Księstwie, ani kupiec, ani rzemieślnik, jeżeli nie otrzyma wprzód specjalnego na to zezwolenia. Rzecz prosta, że rząd wydawał cudzoziemcom przybyłym niedawno wspomniane zezwolenia z wielką ostrożnością, stosując znaczne ograniczenia.

Jeszcze jedna okoliczność sprawia, że rząd niechętnym okiem patrzy na Żydów-emigrantów z Polski. Oto ci drobni kupcy przede wszystkim na jarmarkach i targach sprzedawali swe towary, roznosząc je wśród kupujących. Ponieważ jednak taki system handlu zakazany jest w Wielkim Księstwie, władze nie przestawały tropić tych wszystkich, którzy nie przestrzegali obowiązujących przepisów. W końcu wielu Żydów, pochodzących z Polski, opuściło Wielkie Księstwo, aby się udać do Palestyny. Sądzę, że w chwili obecnej liczba kupców ży-



Esch sur Sûre w W. Ks. Luksemburskim

dowskich, przybyłych tu z Polski, wraz z żonami i dziećmi, wynosi od 700 do 800 osób.

Wreszcie kilku emigrantów polskich było zatrudnionych w rolnictwie, bądź jako robotnicy stali, bądź też sezonowi. Skoro w 1936 roku przemysł w Luksemburgu osiągnął swój dawny rozwój, liczni robotnicy rolni porzucili wieś, aby znaleźć pracę w przemyśle. W tym samym czasie wydane zostały w Niemczech i we Włoszech prawa wojskowe, które zmusiły wielu parobków, pracujących na fermach, do powrotu do swego kraju. Wtedy właśnie dał się odczuć wielki brak rąk do pracy w rolnictwie. Do Izby Rolniczej napływały nieustannie reklamacje. Na skutek skarg i narzekań Izba zwróciła się do Konsulatu Polskiego w Luksemburgu, aby za jego pośrednictwem zaangażować polskich robotników rolnych. Konsulat skontaktował natychmiast kierowników Izby Rolniczej z Poselstwem Polskim w Brukseli.

Dzięki interwencji polskich czynników oficjalnych w Belgii i Luksemburgu, — układy szybko dobiegły końca i zawarta została oficjalna umowa pomiędzy Izbą Rolniczą w Luksemburgu a Rządem Polskim. Umowa powyższa przewiduje emigrację tysiąca ro-



Fragment miasta Luksemburga



Ogólny widok miasta Clervaux w W. Ks. Luksemburskim

botników polskich do Wielkiego Księstwa Luksemburskiego. Po udzieleniu całkowitej gwarancji zarówno wieśniakom luksemburskim jak i robotnikom polskim, opracowano kontrakt, w którym spisano szczegółowo wszystkie warunki pracy. Od chwili podpisania powyższego kontraktu, Rząd Polski przystąpił do selekcji robotników, kobiet i mężczyzn, mających wyjechać do Luksemburga. Po dokonaniu czego sprowadzono kierowników Izby Rolniczej na miejsce do Polski, aby tu dokonać ostatecznej selekcji i zaangażować robotników.

Pierwszego doboru 428 osób dokonano w Kępnie i Ostrowiu.

W kilka dni później zaangażowani robotnicy odjechali do Wielkiego Księstwa. Transportowi towarzyszył delegat Ministerstwa Opieki.

Po przybyciu do Luksemburga robotnicy rozjechali się natychmiast na wieś.

W kilka tygodni później Izba Rolnicza zawarła nową podobną umowę zbiorową, obejmującą 520 osób, również mężczyzn i kobiet. W następstwie tych kontraktów około 950 Polaków, mężczyzn i kobiet, znalazło zatrudnienie w rolnictwie luksemburskim.

Jeśli do tego dorzucimy 200 do 250 robotników pracujących na roli już od wielu lat, otrzymamy około 1200 osób zatrudnionych obecnie w rolnictwie.

Opiekę nad rolnymi robotnikami polskimi sprawuje zarówno Izba Rolnicza, jak i Konsulat Polski w Luksemburgu. Z polecenia Konsulatu robotnicy, którzy się skarżą na swych przełożonych, mogą się zwrócić do specjalnej Komisji, w której skład wchodzą: Konsul Polski w Luksemburgu, Prezes Izby Rolniczej i Prezes Katolickiego Stowarzyszenia Robotników Polskich.

Wspomniana komisja sprawdza słuszność spraw jej przedstawionych i interweniuje, aby bądź usunąć trudności i nieporozumienia, bądź przenieść robotnika do innego chlebodawcy. Ogólnie biorąc, lwia część robotników jest bardzo zadowolona z ustosunkowania się do nich pracodawców. Wszyscy robotnicy zostali rzeczywiście przyjęci do rodzin wieśniaków i są traktowani jak ich członkowie.

W czasie różnych wizytacji Konsul Polski mógł się przekonać, że wszyscy robotnicy są dobrze traktowani, mają zapewnione dobre mieszkanie i utrzymanie.



Luksemburg — fragment miasta

Robotnicy rolni zostali sprowadzeni do WielkiegoKsięstwa na koszt Izby Rolniczej. Również Izba Rolnicza daje gwarancję pokrycia kosztów powrotu. Na ten cel stworzony został fundusz specjalny, zasilany przez określone składki, płacone w części przez pracodawców, a w części przez robotników. Do czasu wygaśnięcia kontraktu fundusz ten stanie się wystarczający na pokrycie całkowitych kosztów powrotnego transportu robotników.

Robotnicy rolni zupełnie tak samo jak robotnicy luksemburscy, są ubezpieczeni na starość, na wypadek niezdolności do pracy i w razie nieszczęśliwych wypadków przy pracy.

Ponadto Izba Rolnicza zawarła specjalną umowę ubezpieczeniową, mającą na celu repatriację robotników dotkniętych chorobą. Kilku robotników, których z powodu choroby uznano za niezdolnych do pracy, odstawiono w ten sposób do Polski.

Reasumując, zbiorowy transport polskich robotników rolnych do Wielkiego Księstwa dał wyniki jak najbardziej szczęśliwe.

Ten zwięzły opis sytuacji emigracji polskiej w Luksemburgu byłby niekompletny, gdybyśmy nie wspomnieli o licznych artystach polskich, którzy przybywają do Wielkiego Księstwa, aby występować w Radio - Luksemburg. Dzięki oddaniu p. Henryka Pensis, dyrygenta orkiestry w Radio-Luksemburg i jego umiłowaniu dla polskiej muzyki najznakomitsi artyści mieli możność śpiewać w Radio-Luksemburg.

W okresie ostatnich kilku lat stacja Radio-Luksemburg stanowiła naprawdę centrum propagandy kultury polskiej zagranicą. Konsul Polski w Luksemburgu stara się skądinąd usilnie utrzymać ścisły kontakt z dyrekcją Radio-Luksemburg i dopomagać polskim artystom, którzy pragną wykazać się swym talentem.

Ferdynand Loesch

Konsul Honorowy R. P.

POLACY W HOLANDII



Holandia, w październiku 1937 r.

Pierwsi Polacy przybyli do Limburgii holenderskiej mniej więcej 30 lat temu. Zostali oni tu skierowani przez firmy niemieckie, zaangażowane przez rząd holenderski do wiercenia pierwszych szybów i do położenia podwalin pod przyszły przemysł węglowy.

Organizacyjnie wyrobieni „westfalacy" stali się wkrótce założycielami dobrze zorganizowanej i wciąż potężniejącej kolonii polskiej. Już w roku 1910 kolonia posiadała kilka towarzystw, a między nimi Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół", Polskie Zjednoczenie Zawodowe i do dziś na terenie pracujące Towarzystwo „Jedność" pod wezw. Św. Wojciecha.

Kolonia w końcu wojny światowej liczyła już około 2.000 osób. W pierwszych latach powojennych dawał się tu poważnie odczuwać brak rąk do pracy. I wówczas Polacy, od lat kilku tu zasiedzieli ściągali do Holandii swoich krewnych i znajomych z Westfalii, Francji i Belgii. W tym czasie kolonia polska rosła nieomal z dnia na dzień.

Sumiennością i pracowitością potrafili Polacy zaskarbić sobie uznanie i szacunek tubylców a szczególnie przełożonych, tak, że kiedy zaszła potrzeba sprowadzenia większej liczby górników obcych, kopalnie zwróciły się do Polski, skąd z rodzinami przybyło razem około 3 tysięcy osób. W roku 1930 kolonia osiągnęła najwyższą liczbę i liczyła 7 tysięcy Polaków.

Światowy kryzys rozpoczął tu swoje panowanie w latach 1931/32 i nie szczędził Limburgii do połowy roku ubiegłego. W tym okresie nie tylko panowały tu przymusowe świętówki, wskutek których materialny stan naszych górników znacznie się obniżył, ale równocześnie trwały masowe zwalniania z pracy obcych robotników, których wraz z rodzinami i dobytkiem na koszt kopalń wysyłano do ich krajów. Kolania polska, po niemieckiej znacznie silniejsza od jugosłowiańskiej, czeskiej i włoskiej, stopniała do połowy i dzisiaj liczy nie więcej jak 4 tysiące.

Kiedy z początkiem ubiegłego roku Limburgia poczęła się wydobywać z bolesnego uścisku kryzysu i do kolonii poczęła wracać nadzieja, wiara i pewność jutra, spokój i normalne życie, wówczas przystąpili Polacy do naprawienia naruszonych przez ciosy kryzysu fundamentów i zrębów swoich organizacji.

Polacy, rozrzuceni po całej przemysłowej Limburgii, tworzą dziesięć znaczniejszych skupisk, w których pracuje 18 towarzystw, a mianowicie 9 męskich o charakterze zawodowym i ogólnym, 5 mieszanych o znaczeniu kulturalno-oświatowym, jak koła sceniczne, muzyczne itp. oraz 2 towarzystwa sportowe „Sokół" i dwie organizacje kobiece pod nazwą Stowarzyszenia Polek. Liczba zorganizowanych wynosi przeszło 600 osób w tym 150 kobiet.

W dobie pokryzysowej kolonia przystąpiła ze specjalną troską do pracy około młodzieży. Zorganizowanej młodzieży szkolnej i poza szkolnej jest w Holandii około 300 osób.

Harcerstwo skupia obecnie w swoich szeregach blisko 150 dziewcząt i chłopców przeważnie w wieku szkolnym. Komendant



Budowa Domu Polskiego w Holandii



M. Walczak — skarbnik



Fr. Walkowiak — prezes



K. Bluszcz — sekretarz

Członkowie Zarządu Związku Polskich Towarzystw w Holandii

hufca harcerskiego, niestrudzony duszpasterz polski ks. W. Hoffmann nie szczędzi trudu, aby harcerstwo polskie w Holandii postawić na należytym poziomie.

Dwa oddziały młodzieży przy dobrze zasłużonych i mających już swoją tradycję gniazdach sokolich liczą ogółem 50 młodzieży.

Chlubą kolonii jest chór młodzieży: Liczy on w tej chwili 65 dziewcząt i chłopców w wieku pozaszkolnym, którzy raz w tygodniu ze wszystkich nieomal nawet bardzo odległych skupisk spieszą na rowerach do centrum na swoje lekcje chórowe. Podczas lekcji mają też miejsce ciekawe pogadanki lub gry i zabawy. Chór pozostaje pod opieką i kierownictwem nauczyciela p. S. Błaszczyka.

Naczelną organizacją jest Związek Polskich Towarzystw, który czuwa nad ogólnym porządkiem i jest wyrazicielem opinii kolonii. Przy Związku są czynne komisje sportowa i oświatowa oraz oddział Ligi Morskiej i Kolonialnej z 200 członkami.

Polonię holenderską cechuje wielka, podziwu godna ofiarność. Zawsze i wszędzie, gdzie tego interes Polski wymaga, Polonia staje zwarcie przy słusznej sprawie i spieszy z chętną pomocą. Nawet w dobie ostrego kryzysu, w okresie świętówek i li-



Chór młodzieży polskiej w Schewenigen



Szkoła polska w Brunsum

chych zarobków, kolonia potrafiła samorzutnie przystąpić do zbierania odzieży, bielizny i obuwia dla biednych w kraju. Zbiórki takie każdej jesieni organizuje specjalnie do tego powołany komitet, na którego czele stoi zasłużona ślązaczka p. M. Drożdżokowa.

Czterotysięczna Kolonia posiada własne pismo dwutygodniowe, które się ukazuje pod nazwą „Polak" i już ósmy rok spaja kolonię w jedną zgodną rodzinę. Trzy lata temu przekroczył „Polak" granicę Belgii, gdzie pięciokrotnie liczniejsza kolonia nie posiada własnego pisma. W bieżącym zaś roku zaczął docierać do kolonii polskiej w Luksemburgu. Jeżeli „Polak", będący organem Związków Polskich Towarzystw w Holandii, Belgii i Luksemburgu znajdzie na tych terenach oparcie, wówczas stanie się prawdziwym łącznikiem trzech, słupami granicznymi rozdzielonych wielkich rodzin polskich. Do tego jednak dużo dobrej woli trzeba.

Dawno — jeszcze przed nastaniem kryzysu — kolonia z mrówczą wytrwałością gromadziła fundusz na budowę Domu Polskiego. Posiadanie własnego kąta w postaci Domu Polskiego było marzeniem kolonii. I nareszcie kolonia doczekała się ziszczenia się jej życzeń. Uzyskała bowiem od kopalń na własność obszerny, cztero mieszkaniowy dom z drzewa, który przebudowany stanie na innym dogodniejszym terenie. Będzie on mieścił obszerną salę do zebrań, świetlicę, lokal harcerzy, czytelnię z biblioteką i t. p. „warsztaty polskości". Wokoło niego rozciągnie się piękne boisko do zabaw sportowych. Dom staje wspólnym wysiłkiem kolonii. Każdy dokłada co może. Jedni składają swój grosz, inni ofiarowują bezinteresowną pracę. Poświęcenie Domu ma się odbyć już w połowie listopada.

Polacy potrafili sobie zyskać poważanie i szacunek miejscowego społeczeństwa. Z obcych są właśnie Polacy tu najchętniej widziani. Zyskali sobie miano ludzi kulturalnych, uczciwych i pracowitych. Górnik polski jest bardzo ceniony, a dom jego nierzadko stawiany bywa za wzór nawet ogólnie znanym z czystości Holendrom. Polityką Polacy się tu zupełnie nie zajmują. Uznają tylko jedną partię, której na imię Polska.

Konsul Van der Kroon o Polakach w Holandii

Znany adwokat Konsul hon. R. P. w Holandii p. Van der Kroon z Heerlen, stolicy Limburgii holenderskiej, człowiek o dużej kulturze i poważnych zainteresowaniach intelektualnych — w rozmowie z p. radcą M. Pankiewiczem, przebywającym w tym roku w Holandii, taką wydał opinię o rodakach naszych w Holanlandii: „Nie uwierzyłby Pan, ile Polska zawdzięcza swym bezimiennym ambasadorom w Limburgii. Polska nie cieszyła się najlepszą opinią wśród społeczeństwa holenderskiego, ale w ostatnich kilku latach, przyglądając się pracy i zachowaniu się waszych górników, Holandia zmieniła swój pogląd na Polskę i Polaków.

Nie jesteśmy krajem dużym. O tym, co się dzieje i jak się żyje tutaj, wie cała Holandia. Niech mi Pan wierzy, że społeczeństwo holenderskie nauczyło się cenić Polaków dopiero obserwując życie waszych wychodźców w Limburgii".

Takie głosy o polskim wychodztwie w Holandii, można dzisiaj usłyszeć w całym kraju.

Jest to jedna z tych zasług, które Ojczyźnie naszej czynią właściwą propagandę.



Konsul hon. R. P. w Holandii p. Van der Kroon podczas odwiedzin w obozie harcerzy polskich



Prezes Św. Zw. Pol. Zagr. p. Marsz. Raczkiewicz, dyr. Zw. p. St. Lenartowicz i szef Biura Prasowego p. inż. J. Grabowski wizytują ośrodek wychowawczy.

BOGATY PLON TEGOROCZNEJ AKCJI LETNIEJ

BUDOWA OŚRODKA WYCHOWAWCZEGO DONIOSŁYM DZIEŁEM ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU

Ekspansja Światowego Związku Polaków z Zagranicy w każdej niemal dziedzinie pracy znajduje może najsilniejszy swój wyraz w dostarczaniu terenom z każdym rokiem coraz liczniejszej gromady młodych pionierów sprawy polskiej.

Ta realna i konkretna praca Światowego Związku jest najbardziej istotną pomocą, z jaką przychodzi on komórkom życia polskiego zagranicą.

Chcielibyśmy tę Polskę pokazać nie jednostkom, nie gromadom, ale całym masom młodego pokolenia polskiego zagranicą. Stąd czerpać winni oni natchnienie i siły — tu winni się przysposabiać do zaszczytnej służby pod sztandarami polskimi.

Tej pięknej idei ściągania młodych do wspólnego gniazda rodzinnego, służy przede wszystkim akcja letnia Światowego Związku i organizacji ściśle z nim współpracujących. Przede wszystkim, gdyż niezależnie od okresu letniego odbywają się kursy i przeszkolenia w ciągu całego roku. Coraz bogatsza treść życia organizacji polskich zagranicą — wymaga pełnych odpowiedzialności i przygotowanych kierowników. Niezależnie od wykwalifikowanych kierowników większych jednostek organizacyjnych, każdy odcinek, każda dziedzina wchodząca w zakres pracy organizacyjnej musi posiadać swego fachowego przodownika. Musi posiadać go świetlica, musi posiadać chór, teatr, biblioteka i czytelnia. Inaczej żywot ich będzie suchotniczy.

Ale nie sposób jest przeszkolić tych wszystkich ludzi tu w Polsce, choć to niewątpliwie byłoby ideałem. Kursy w Polsce kształcą instruktorów terenowych. Kształcą właśnie w tych dziedzinach, które znajdują swój wyraz w pracy organizacji polskich zagranicą. Ale ta kadra, wyróżniona przez teren, winna otrzymaną w Polsce wiedzę

wykorzystać nie tylko w swej macierzystej organizacji, „dla siebie" — ale promieniować zdobytymi wiadomościami na szeroki ogół, dając im podstawowe wiadomości i wytyczne w pracy.

Temu zadaniu służy właśnie akcja letnia Światowego Związku.

Ma ona ambicje stać się zarzewiem ożywienia i podniesienia naszych prac ideowych i organizacyjnych poza granicami kraju.

Szerszy jej zakres z każdym rokiem musi pociągać za sobą coraz wyższy poziom komórek życia polskiego.

Z dotychczasowej obserwacji wynika niezbicie, że element przeszkolony w Polsce w znakomitej większości wypadków prowadzi pożyteczną pracę na terenach. Gorzej jest natomiast, gdy chodzi o instruowanie i nauczanie innych. To zagadnienie musi stać się przedmiotem poważniejszej troski ze strony czynników odpowiedzialnych za całość życia polskiego na terenach t. zw. naczelnych organizacji terenowych i central młodzieżowych.

Z tym nastawieniem również musi odbywać się selekcja materiału ludzkiego, przyjeżdżającego na akcję szkoleniową do Polski. Musimy osiągnąć w naszej pracy taki punkt szczytowy, żeby żaden wysiłek nie szedł na marne, żeby ani jedna przeszkolona jednostka nie „ginęła" po powrocie na teren.

W akcji szkoleniowej, niezależnie od specjalizacji uwzględniającej











poszczególne dziedziny pracy organizacyjnej, duży nacisk kładzie się również na indywidualizację potrzeb i zadań poszczególnych terenów.

I tak młodzież z terenów zamorskich, specjalnie ze St. Zjednoczonych i Kanady przechodzi kursy dłuższe, młodzież z terenów europejskich, będąca „bliżej" zagadnień polskich — krótsze.

Łączenie młodzieży z różnych terenów na każdym kursie daje szeroką możność wzajemnej wymiany poglądów i doświadczeń.

Dążąc do realizacji tych wszystkich założeń — Światowy Związek podjął trud zorganizowania własnego ośrodka wychowawczego dla młodzieży polskiej z zagranicy, któryby stał się centrum pracy wychowawczej i szkoleniowej.

Skoncentrowanie całej akcji wychowawczej pod bezpośrednim kierownictwem Światowego Związku i poddanie jej jednolitym wytycznym ideowym i organizacyjnym, stanowi duży krok naprzód w pracy nad młodą Polonią Zagraniczną.

Rozpoczęliśmy pracę we własnym ośrodku w warunkach skromnych, ale pełni entuzjazmu dla podjętego wysiłku.

Odczuła i zrozumiała to młodzież. Gorliwą i sumienną pracą dała najlepszy wyraz podzięce za stworzone dla niej dzieło.

Drewniane baraki już w pierwszym roku okazały się za ciasne. Z trudem pomieściły liczne kursy i obozowiczów.



Rosną zabudowania w ośrodku wychowawczym Światowego Związku Polaków z Zagranicy w Groniku pod Zakopanem.

Położony u podnóża najpiękniejszych gór polskich, Tatr, ośrodek wychowawczy zgromadził młodzież ze wszystkich niemal terenów europejskich i zamorskich. Była młodzież gimnazjalna, akademicka i pracująca przez rok cały w zakładach fabrycznych, handlowych, w rzemiośle...

Choć poszczególne kursy i zespoły pracowały odrębnie, wszycy tworzyli jedną zwartą rodzinę — rodzinę polską. Program ośrodka uwzględniał wszechstronne zainteresowania młodzieży, stwarzając odpowiednie warunki i ramy do ich zaspokojenia.

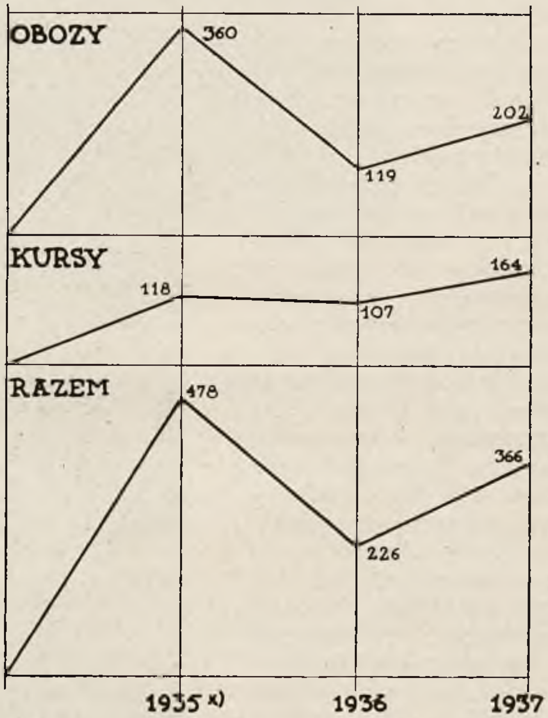
W każdym przedsięwzięciu górowała inicjatywa i realizacja młodzieży, ona była czynnikiem kształtującym życie ośrodka, zdając egzamin ze swej sprawności i dojrzałości.

Młodzież nie biorąca udziału w kursach tworzyła zespoły wychowawcze. Zespoły złożone z 10-ciu do 15-tu uczestników, obok szerokiego programu z zakresu wiedzy o Polsce i zagadnień terenowych, wyrabiały w młodzieży poczucie odpowiedzialności za przyjmowane na siebie obowiązki oraz tak ważną w życiu zbiorowym umiejętność współżycia i współpracy.

Uwzględniając w budowie zespołów elementy moralne a nie czysto mechaniczne — można było osiągnąć wysoki ich poziom.

Dzięki własnemu ośrodkowi, mógł Światowy Związek nadać prowadzonej przez siebie pracy wychowawczej właściwą treść i formy. Wysoce ideowa atmosfera, jaka towarzyszyła pracy kursów i zespołów, była najbardziej wymownym dowodem doboru właściwych form pracy.

AKCJA OBOZOWO-KURSOWA ŚW. ZW. POL. z ZAGR. 1935-37



x) w r. 1935 - II ZLOT MŁODZ. POLSK. z ZAGR.

W parze z rozbudową ośrodka obozowego iść będzie dalsze pogłębienie podjętych dla dobra młodego, polskiego pokolenia zagranicą — wysiłków.

Władysław Zachariasiewicz

Zdjęcia na poprzedniej stronie przedstawiają (od góry): wycieczkę w góry, grupę uczestniczek obozu na tle wznoszonych zabudowań, fragment z wycieczki do Morskiego Oka, odpoczynek po zajęciach obozowych, budowę prowizorycznych baraków w ośrodku wychowawczym Światowego Związku Polaków z Zagranicy.



Dzień na obozie

Szosa z Zakopanego do Gronika biegnie lekko pod górę. U wylotu doliny Małej Łąki wygina się gwałtownie w ostry zakręt i wypada na rozległą polanę. Motor milknie. Wysiadamy.

Pięć tymczasowych budynków-baraków stoi bokiem do młodego lasku świerkowego; na tyłach ich, w głębokiej rozpadlinie szumi potok. Po przeciwnej stronie baraków biegnie uliczka, zbudowana z desek.

Frontem do baraków, w odległości 30 kroków wznoszone są domy w klasycznym stylu zakopiańskim. Przez cały dzień stukają siekiery, sypią się wióry... budowle rosną. To przyszły Ośrodek Obozowy Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Powyżej baraków leżą stosy belek przygotowanych do obróbki: miejsce zebrań i dyskusji, „poufnych" rozmów, plaża, pałac prasy... drugi punkt, poza uliczką, gdzie koncentruje się życie obozu.

Z belek droga prowadzi do Komendy obozu, budynku wynajętego od jakiegoś gazdy i na plac sportowy.

Obóz leży u podnóża Hrubego Regla. Zielone, gęsto zalesione, strome zbocze zasłania częściowo szczyty skalistych Czerwonych Wierchów. Jeden tylko z nich, Małołącznik, piętrzy się groźnie ponad świerkami i kosodrzewiną. Na północy wznosi się Gubałówka, pokrajana w fantastyczną szachownicę pól.



Siatkówka na obozie.

Do tego skalistego kraju i mocnego zapachu żywicy zjechali z całego świata Polacy.

Życie ich rozpoczyna się z godziną 6 m. 30 rano. Przeciągły gwizdek oboźnego wypędza ich z łóżek, na gimnastykę. Wysuwają się zaspane twarze przed barak i długim szeregiem ciągną na plac ćwiczeń, aby — ku zdumieniu przyglądających się ciekawie górali — podnosić ręce, nogi, skręcać głowę...

Po półgodzinnej „męce" wstępuje w nich jakby nowe życie. Śmiech zmieszany ze śpiewem, przekleństwa golących się z sopranami kobiet wirują ponad obozem.

I znowu przeciągły gwizdek: zbiórka do apelu. Przed maszt ściągają umyte twarze i ustawiają się w trzy szpalery: raport, modlitwa, podniesienie bandery i... wreszcie upragnione śniadanie.

O godzinie 9-ej rozpoczyna się praca. Kursy pracują pod kierownictwem instruktorów, uczestnicy obozu wypoczynkowego pod kierownictwem opiekunów. Na belkach zespoły żywo dyskutują o soli, węglu, mniejszościach, gospodarce, handlu: wiedza o Polsce wsiąka do setek głów.

Po dwóch godzinach rozmów, nieraz gwałtownych, mózgi otrzymują czas wolny a ciała posłusznie wędrują na siatkówkę, koszykówkę itp. gry sportowe, aby u górali wzbudzić znowu filozoficzną uwagę, że ci biedni ludzie tak całymi godzinami potrafią bić się o piłkę.

Plan dnia troszczy się również o żołądek. Pod zamkniętymi drzwiami baraku nr. 1 gromadzą się przed godziną drugą wygłodniali obozowicze i podburzającymi okrzykami domagają się obiadu.

Parek do stołu zasiada najwięcej; najlepszy zresztą sposób na wymieszanie przedstawicieli jednych „państw" z innymi. Natarczywe żądania soli, czy chleba mieszają się z wynurzeniami jakiegoś biedaka, kierowane do siedzącej obok partnerki, śmiech krzykliwych kobiet zagłusza spokój i równowagę ducha, tak potrzebną dla sma-

koszów... Znikają z talerzy zupy, stosy kartofli i mięsiw... „My chcemy repet"... — ryczą głodomory.

Cisza między godziną 15—16 wykorzystywana jest rozmaicie. Jedni czytają listy, inni wypożyczoną z czytelni obozowej powieść, prozaicy pogrążeni w objęciach Morfeusza krzepią ciało.

Ruch na belkach znowu wzrasta. Na szczyt stosu belek wdrapała się właśnie komisja widowiskowa i omawia plan ogniska, w drugim końcu redakcja „Przeglądu Obozowego" ryczy i tarza się: przygotowuje numer gazetki obozowej... Z baraku nr. 5 dochodzą krzyki: to Kurs Kukiełkowy ma próbę.

Kilku entuzjastów kopie zapamiętale piłkę: mecz decydujący o honor zespołu. Należy wygrać! Barak nr. 1 trzęsie się i chwieje na boki. To koleżanki i koledzy ćwiczą tańce ludowe, przeszkadzając innym czytać gazety.

Przy kolacji, jakby w regulaminie, codziennie słychać tę samą pieśń, świdrującą ostro uszy kierownika kuchni:

Jeść nam się chce,
Żołądek piszczy,
Człowiek się niszczy
Ku ku, ku ku —
pić nam się chce.

Wysoki, na chwiejnych, długich nogach Kierownik, z rękami złożonymi na plecach, jednym spojrzeniem ogarnia około 200 talerzy i uśmiecha się pobłażliwie. Końca pieśni nie ma...



Na wycieczce w górach.

Apel wieczorny ogłaszany jest przez oboźnego gwizdkiem o godzinie 20. I znowu przed masztem stają 3 szpalery: raport, rozkaz, modlitwa, opuszczenie bandery i... ognisko, świetlica, kino, wieczornica taneczna — w zależności od dnia.

Huczy śmiech w koło palących się głowni, albo zanosi się od śmiechu barak nr. 1 — świetlica.

O godzinie 22 milknie życie, o godzinie 22 m. 15 milknie dynamo; obóz pogrąża się w noc.

Czerwone Wierchy, Hruby Regiel, Gubałówka... sterczą w konturach, oświetlone przez mdły blask gwiazd.

Cisza głęboka, nieprzerwana...

Janusz Durko

Rozpisujemy

KONKURS

NA NAZWĘ OŚRODKA WYCHOWAWCZEGO ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY W GRONIKU—KOŚCIELISKU KOŁO ZAKOPANEGO

NAZWA, NIE PRZEKRACZAJĄCA DWÓCH WYRAZÓW, POWINNA WYRAŻAĆ CHARAKTER OŚRODKA. AUTORZY WYRÓŻNIONYCH PROJEKTÓW NAGRODZENI ZOSTANĄ CENNYMI KSIĄŻKAMI. W SKŁAD JURY WCHODZĄ: DYREKTOR ZWIĄZKU P. STEFAN LENARTOWICZ, W.-DYR. P. TADEUSZ KOWALSKI, SZEF BIURA PRASOWEGO INŻ. JERZY GRABOWSKI.

ODPOWIEDZI ZAOPATRZONE W GODŁO, WRAZ Z ZAMKNIĘTĄ KOPERTĄ ZAWIERAJĄCĄ NAZWISKO AUTORA PRZESYŁAĆ NALEŻY DO ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU (WARSZAWA, MAZOWIECKA 1) DO DNIA 1 STYCZNIA 1938 ROKU.

— POD — NAMIOTAMI NA STOKU RÓWNICY



OBOZY DLA HARCEREK I HARCERZY POLSKICH Z ZAGRANICY W KRAJU

Rozbijały swe wody o kamienne łożyska oba potoki Mały i Duży Suchy, zagniewane, że wdarto się w ich królestwo na stoku Równicy, gdzie panowali od wieków, rozkoszując się pięknym widokiem na góry i ciszą, w której słychać było tylko ich zadumany szum.

Rozpędzeni w swym gniewie wpadają w spokojne wody rzeczki górskiej Leśnicy: jej to opowiadają cuda lipcowych dni. A mieli co opowiadać, zwłaszcza Mały Suchy. Na górze działy się dziwne rzeczy. Zaraz 1-go wjechały góralskie furmanki na górę, wioząc sprzęt potrzebny do obozowania. 2 lipca wschodzące słońce odbiło zdumiałe promienie o białe płótna rozbitych namiotów. To kurs instruktorski dla harcerzy Polaków z zagranicy. Niedługo cieszyli się oni samotnością. Oto 5-ego zjechała jeszcze liczniejsza gromadka— kurs drużynowych. Postawili swoje namioty, by wspólnie ponieść trudy życia obozowego, by razem ramię przy ramieniu, godzina za godziną pracować, zbierać siły, przyjmować nowe, jakże potrzebne wiadomości. A fuzja obu kursów, prowadzonych przez jednego komendanta — Franciszka Firlika, dała nadspodziewanie dobre wyniki. Kurs instruktorski otrzymał materiał do ćwiczeń w osobach uczestników kursu drużynowych, co w pracach praktycznych miało wielką wartość. Kurs drużynowych zaś korzystał, obcując z wyszkolonymi już harcersko uczestnikami kursu instruktorskiego. Potęgowało to wpływ wychowawczy komendy, która jakby została powiększona o uczestników instruktorskiego kursu. Ich oddziaływanie jako prawie jeszcze rówieśników a jednak starszych było niezaprzeczalne. W programie kursu poruszono zagadnienia metodyczne i dydaktyczne i podano duży zasób materiałów z techniki harcerskiej, wiadomości o Polsce, nadto drogą chwytów pedagogicznych stosowanych przez harcerstwo, jak oddziaływanie, współzawodnictwo, gawędy przy ognisku itp. starano się wpłynąć na ukształtowanie ich wartości duchowych, na skrystalizowanie pojęć etycznych i pogłębienie ideowości. W chwilach wolnych zapoznawano się z niektórymi wyjątkami z literatury i poezji polskiej.

Przez trzy tygodnie życia sam na sam z górami wciągali w spragnione piersi ożywczy wiew polskości, zapełniali braki wykształcenia intruktorskiego, wsłuchiwali się w mowę polską, tę mowę, którą ukochali ponad wszystko i która szła do nich na skrzydłach wiatru przez lasy i góry ziemi śląskiej, odbijając echa dalszych dzielnic wraz z prastarym grodem Krakowem i drogą sercu Polaka stolicą — Warszawą. W gorącym blasku płomienia ognisk wieczorowych kuły się charaktery przeszło 40 synów Polski, zamieszkałych na terenach 9 państw europejskich i St. Zjednoczonych Am. Północnej, rzeźbiąc w sercach misterne ogniwa miłości ku Matce, której już poświęcili swą pracę i uczucia, a jak przyjdzie potrzeba — poświęcą życie.

Hartując serca i umysły, harcerze nie zapominali o ćwiczeniach ciała. Niejedna kropla potu wsiąkła w ziemię przy robotach obozowych. Nikt się nie skarżył. Przeciwnie. Łopatki i saperki były w ciągłym ruchu. A gdy już obóz był całkiem urządzony, wyładowywano nadmiar młodzieńczej ener-



Fragment obozu

Że zwykłą dziewczętom starannością i drobiazgowością urządziły swoje namioty. Spędziły w nich niezapomniane 2 tygodnie. Zdawałoby się nie do wiary, że w tak krótkim okresie można tak dużo przeżyć i te przeżycia mogą być tak mocne, że zdruzgoczą jakby wszystko, co zastały i otworzą oczy na rzeczy nowe, rzeczy, których przed tym nie postrzegały, a które są tak ważne i tak doniosłe dla życia osobistego każdej jednostki i zbiorowiska, w którym się żyje. Dziwne — a jednak prawdziwe.

gii w długich pięknych marszach, w zwiedzaniu doliny Brennej-Leśnicy i jej szczytów.

Przeszły trzy tygodnie.

Gwar Polaków przybyłych z terenu całej Europy zamilkł.

Na jego miejsce przyszedł nowy. 12 harcerzy Polaków ze Stanów Zjednoczonych Am. Półn., którzy przyjechali do nas z wycieczką i harcerze z Nowego Sącza wprowadzili się w opustoszałe namioty.

I znów posłyszały świerki tyle ciekawych rzeczy, wypowiedzianych w pięknej mowie polskiej. Zobaczyły wprawdzie innych ludzi, ale odczuły, że ich serca tak samo biją, w ten sam rytm wpadają co i tamtych, którzy odeszli. I znów rozpaliły się w wieczór ogniska.

A dym z ogniska unosił się w górę i tam łączył się z drugim siostrzanym dymem z ogniska obozu harcerek ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.



Grupa harcerek polskich z Ameryki

Szumią oba potoki, rozpamiętują minione chwile i może żałują tych lipcowych dni.

Zygmunt Syrokomski

STYPENDIA DLA POLSKICH STUDENTÓW W AMERYCE

W trosce o młodzież polską Stowarzyszenie Inżynierów Polskich w Ameryce ufundowało pięć stypendiów dla studentów tamtejszych szkół politechnicznych.

O stypendium mogą się ubiegać studenci Polacy, władający językiem polskim — z trzeciego lub czwartego roku politechniki. Pierwszeństwo w otrzymywaniu stypendiów będą mieli ci studenci, którzy przyczynili się do organizacji polskich kół inżynierskich w Stanach Zjednoczonych i ci, którzy brali udział w życiu młodzieży polskiej.

Stypendium ma być zwrócone Stowarzyszeniu po dwóch latach od czasu ukończenia politechniki przez studenta.

ECHA Z POLSKI I O POLSCE

Duma o hetmanie • Mocarny dąb ku czci mocarza • Ku wychowaniu młodych pokoleń • Obrońcy granic Rzeczypospolitej

Nie śniło Ci się, bohaterski Hetmanie, iż nad Twą głową, osiwiałą w bojach, staczanych na ziemiach polskich i obcych, zaszumią w przestworzach stalowe ptaki. Szumiały Ci wprawdzie niemało skrzydła husarskie, u ramion Twych towarzyszy pancernych, lecz szum skrzydeł samolotów i warkot ich motorów był Ci z pewnością dotąd nieznany. I jakieś nowe twarze, nowe mundury, nowe żołnierskie sztandary i znaki ujrzałeś oczyma z zaświata w swej małej, ojczystej wiosce, Czarncy. Lecz jeśli możesz spojrzeć, Hetmanie Stefanie Czarniecki, w te serca żołnierskie — przekonasz się, że biją one równie gorącą miłością i oddaniem dla Ojczyzny, jak niegdyś biło dla Niej Twoje wielkie Serce. I uwierzysz wówczas, iż Duch Twój, pospołu z Duchami innych wielkich naszych Wodzów, którzy odeszli w zaświaty — nadal hetmani zbrojnym hufcom obrońców Rzeczypospolitej.

— Przeniosły Cię dziś, Hetmanie, mocne, żołnierskie ramiona pułkowników naszej bohaterskiej jazdy do nowego, pięknego sarkofagu, by w ten skromny sposób uczcić Twą wielką pamięć, jako tego, który za życia nigdy nie pragnął zaszczytów i hołdów; jako tego, który przed trzystu blisko laty, bo w roku 1656, obdarzał wolnością każdego pańszczyźnianego chłopa, stającego z bronią w ręku pod sztandar Bogurodzicy.

* * *

Na pięć dni przed uroczystościami ku czci Hetmana Czarnieckiego, które odbyły się w jego ojczystej wsi, Czarncy, w ziemi Kieleckiej — na dalekich, północno-wschodnich kresach złożyła Polska hołd Hetmanowi Odrodzonej Rzeczypospolitej, Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu.

„Tu, w Zułowie — mówił podczas uroczystości prezes Związku Rezerwistów, minister Zyndram-Kościałkowski — poczęło bić serce Józefa Piłsudskiego".

Związek Rezerwistów, potężna organizacja, skupiająca w swych szeregach niemal wszystkich tych Polaków, którzy stanowią rezerwy naszej Armii, postanowił przed trzema niespełna laty, w dniu 11 listopada 1934 r., nabyć i odbudować rodzinny majątek Pierwszego Marszałka Polski. Realizację tego zamierzenia, dzięki ofiarności polskich rezerwistów, zdołano przeprowadzić w stosunkowo krótkim czasie.

A była to praca nie mała. Po wielkim pożarze, który w 1873 r. strawił doszczętnie cały dwór i liczne zabudowania gospodarcze, pozostały zaledwie szczątki zrujnowanych fundamentów. Z tych zacierających się coraz bardziej śladów przeszłości oraz z różnego rodzaju wiarygodnych informacji, przekazanych na papierze, a częściowo w ustnej tradycji najstarszych mieszkańców, zrekonstruowano i poddano konserwacji podwaliny dworu.

Ofiarowany Narodowi przez Związek Rezerwistów majątek Zułów będzie stanowić nieocenioną relikwię po Wielkim Wodzu. Utworzone tu będzie niebawem muzeum pamiętek po Komendancie, który jako mały Ziuk, spędzał na tej ziemi swe pierwsze, dziecinne lata.

W miejscu, gdzie się narodził w 1867 r. Wielki Mocarz ducha i czynu, gdzie mieścił się w dawnym zułowskim dworze Jego dziecinny pokój — wznosi się piękny, rozłożysty dąb, zasadzony własnoręcznie przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Panią Marszałkową Piłsudską i przez wielu innych dostojników, przybyłych na tę uroczystość. Konary tego wspaniałego drzewa zasadzonego na zgliszczach dworu, będą symbolem wielkości, siły i potęgi Polski odbudowanej przez Józefa Piłsudskiego na gruzach dawnej Rzeczypospolitej, która również spłonęła niegdyś z dymem pożarów...

* * *

Bezpośrednio po uroczystościach w Zułowie, uczestnicy ich, z Panem Prezydentem i Panią Marszałkową na czele, udali się do pobliskiej miejscowości, Berdany. Nazwa tej miejscowości przeszła do historii dzięki jednemu z pierwszych czynów zbrojnych, dokonanych przez bojowników Józefa Piłsudskiego pod Jego osobistym kierownictwem.

Tym razem były Berdany terenem innego wielkiego wydarzenia. Tu bowiem, w obecności Głowy Państwa, dokonano symbolicznego poświęcenia stu nowych szkół imienia Józefa Piłsudskiego, wybudowanych na Wileńszczyźnie, jako żywy pomnik Jego chwały.

„Budując szkoły — oświadczył podczas uroczystości poświęcenia w swym przemówieniu Pan Prezydent Rzeczypospolitej — szerząc oświatę, wykonywamy wolę Wielkiego Marszałka, idziemy za Jego wskazaniem, rozumiemy bowiem, że jest to niezawodna droga, wiodąca do wychowania młodych pokoleń w przywiązaniu do ziemi ojczystej i w zrozumieniu, że niepodległy byt Rzeczypospolitej jest dobrem naszym najwyższym".

Najbliższym zamierzeniem Rządu w dziedzinie rozwoju szkolnictwa na Kresach — jak wynika ze słów p. Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, wypowiedzianych w Berdanach — jest budowa dalszych dwustu szkół, w ziemi Nowogródzkiej i na Polesiu.

* * *

Zapadła wieś kresowa na wschodnich rubieżach Polski przyjmuje z radością oświatę i kulturę, która dociera do niej od zachodu w stopniu wciąż jeszcze niedostatecznym. Dużo się jednak zmieniło na lepsze na tych ziemiach, ciągnących się szerokim pasem wzdłuż naszych olbrzymich, bo przeszło 2 tysiące kilometrów liczących wschodnich granic. Od szeregu lat bowiem strzeże tych granic dzielny Korpus Ochrony Pogranicza, który obchodził obecnie trzynastą rocznicę swej ofiarnej służby dla Państwa.

A służba to nie łatwa. Polega ona bowiem nie tylko na czuwaniu z bronią u nogi, by granic tych nie przekraczał żaden wróg, żaden przemytnik, dywersant, czy szpieg. Do zadań K.O.P. należy bowiem również praca kulturalno-oświatowa wśród miejscowej ludności. 38 nowych szkół, 54 domy ludowe, 16 świetlic — to najbardziej widoczny rezultat pracy żołnierzy K.O.P. Tysiące przedstawień teatralnych, koncertów, pokazów filmowych, setki tysięcy książek, wypożyczonych kresowej ludności, odczyty, pogadanki, wykłady, pomoc praktyczna w podnoszeniu kultury rolnej i leśnej, w pracy nad rozwojem ogrodnictwa i sadownictwa, przy budowie nowych dróg, mostów, zabudowań gospodarczych, współdziałanie w walce z głodem, bezrobociem, nędzą, ciemnotą, klęskami pożarów, epidemiami wśród ludzi i zwierząt, oraz w niezliczonej ilości innych świadczeń — oto pobieżne przykłady obywatelskiej działalności żołnierzy i oficerów ze strażnic granicznych K.O.P. Nic zatem dziwnego, że ludność kresowa kocha tych żałnierzy, widząc w nich symbol rycerskiej chwały obrońców nienaruszalnych granic Rzeczypospolitej.

K. .Gr.



Dyskutujmy...

Z ZAGADNIEŃ TEATRU AMATORSKIEGO

(Korespondecja własna z Belgii)

Gdy się wchodzi do świetlicy polskiej w kolonii belgijskiej, szczególnie w Limburgii, oko pada przede wszystkim na duże dyplomy, oprawne zwykle w bardzo piękne ramy. W niektórych salach dyplomy te wiszą wprost jeden na drugim, a obrazy treści religijnej czy patriotycznej uciekły gdzieś w kąty. Dyplomy muszą być na pierwszym miejscu. Tak członkowie organizacji cenią swoje zasługi i sławią zwycięstwa.

Należy przyznać, że jest to rysem raczej dodatnim, jeśli się zważy, że prawie wszystkie dyplomy zostały zdobyte za pierwsze lub drugie miejsce w konkursach teatrów amatorskich. Czyż może być dla Polaka emigranta większy tytuł do sławy, jak krzewienie słowa polskiego i polskiej sztuki wszędzie, w każdym zakątku świata, gdzie się paru rodaków znajdzie? Ilość dyplomów świadczy o ilości konkursów i o wielkiej pracy, włożonej dla krzewienia polskiej sztuki, świadczy też zarazem, że emigracja dobrze zrozumiała rolę i znaczenie żywego słowa, które padając ze sceny łatwiej może trafić do naszych serc, niż słowo pisane w książkach czy gazetach.

Ale oglądanie dyplomów wywołuje zarazem inne refleksje, jakże dalekie od pochwał. Daty na dyplomach to lata 1930, 1931, 1932. Wtedy to nagrody mnożyły się, jak grzyby po deszczu, a potem... ustały. Czyżby już nie było za co chwalić?

Zamiłowanie do sztuki teatrów amatorskich może niewiele w ostatnich latach osłabło, ale jakże opadł jej poziom. Dlaczego tak się stało — niech sobie sami odpowiedzą dawni zwycięzcy, którzy leniwie spoczęli na laurach. „Wesoły Tułacz", „Wesoły Emigrant" i inne koła amatorskie o równie pięknych nazwach zamarły, znikły; dawni reżyserzy uchodzą wciąż jeszcze za najlepszych w koloniach, ale pracę ich przejęli inni.

I dzisiaj odbywają się przedstawienia w niektórych koloniach nawet prawie co miesiąc, w innych dwa, trzy razy rocznie. Grają starzy i młodzi, dawni artyści i małe dzieci, grają Tow. Polek, Strzelcy, Opieki Rodzicielskie, harcerze, Bractwa Różańcowe; wystawiane są sztuki o najrozmaitszym charakterze: wieloaktowe dramaty religijne i malutkie komedyjki, swawolne farsy romansowe i dramaty patriotyczne. Mnogość i rozmaitość sztuk wzbudza uznanie dla aktorów i reżyserów, ale wykonanie jest najczęściej bardzo niesumienne i niestaranne, wprost krzycząco tandetne.

Teatr, gra na scenie, jest tak samo sztuką, jak sztuką jest śpiew, muzyka itp. To stwarza dla grających specjalne okoliczności. Prawie każdy może grać na scenie, jak prawie każdy może śpiewać sam, ale nie każdy może uczyć śpiewać innych, czy prowadzić chór jako dyrygent.

Chociaż na scenie każdy aktor mówi pojedyńczo, całość sztuki zależy nie tylko od poszczególnych grających, ale też, i to w większej mierze, od całego zespołu. Amatorski zespół teatralny jest tak samo zespołem, jak nim jest chór wielogłosowy, dlatego też musi mieć swego dyrygenta-reżysera. A nie każdy nim być potrafi.

Gra na scenie jest sztuką, więc trzeba ją głównie jako sztukę traktować. Gra na scenie przy swych ogromnych wartościach dla podtrzymania polskości i języka jest dla grającego przede wszystkim przyjemnością, jak przyjemnością jest śpiewanie choćby samemu tylko sobie. Gdyby młodzieży (a nie tylko jej) powiedziano, że ma śpiewać tylko wtedy, kiedy za to coś dostanie, pewnieby się zbuntowała, a niejeden zgodziłby się nawet zapłacić za prawo śpiewania. W teatrze amatorskim znajdzie się wielu aktorów, którzy grać będą bez względu na to, czy kasa da dochód, czy nie.

Tymczasem w ostatnich latach słyszałem na naszym terenie tylko o jednym wypadku przedstawienia harcerzy, urządzonego dla samej przyjemności gry. Inne były dla kasy. Towarzystwo Polek nie ma pieniędzy na zakup sztandaru — robi przedstawienie teatralne, Bractwo Różańcowe zbiera pieniądze na wycieczkę dla dzieci — przedstawienie, inna organizacja urządza obchód rocznicy swego istnienia — znowu przedstawienie. Obchody rocznic urządza się dla zdobycia pieniędzy, a nie wypada przecie z okazji obchodu rocznicy ograniczać się do samej zabawy tanecznej, zwłaszcza jeśli jeszcze jest żywa tradycja dobrych przedstawień.

Prezes, czy częściej prezeska, zbiera dzieci sąsiadów i kumów i robi z nimi przedstawienie. Najlepszy prezes może być bardzo złym aktorem, a jeszcze gorszym reżyserem. Niejedno przedstawienie jest tego jawnym dowodem. Taki prezes, organizując teatr, myśli o kasie i rzeczywiście nieraz może się pochwalić zdobyciem setek franków, a tymczasem na scenie artyści, szczególniej dzieci, nie umieją ról, nie wiedzą, gdzie stać, sufler krzyczy głośniej od aktorów. Tak niechlujnie przygotowane przedstawienia wywołują właściwe sobie skutki. Zamiast nudzić się, patrząc na parodię gry, publiczność przychodzi o parę godzin później na zabawę taneczną.

Bywa, oczywiście, i inaczej. Niektóre przedstawienia są przygotowane staranniej pod kierownictwem jednego ze starszych rezyserów, ale to są wyjątki, z których trzeba sobie wysnuć wniosek, że nie każdy potrafi dobrze wystawić sztukę i że reżyser „specjalista" jest potrzebny. Ten reżyser musi myśleć nie o kasie, ale o scenie. Kiedy "scena" będzie dobra, kasa sama się napełni, jeśli nie za pierwszym, to za drugim razem.

Należy też większą uwagę zwracać na repertuar, na te sztuki i pieśni, których publiczność musi słuchać. Starsze pokolenie, które tak przykładnie szanuje stare, zasłużone dyplomy, równym szacunkiem otacza też dawne sztuki.

W r. 1937 dwa razy słyszałem sam, jak dzieci na scenie śpiewały, że ojczyzna jest w niewoli, ale one szczerze ufają, że ją odzyskają. Starszym osobom może oko zajdzie łzą wzruszenia, gdy sobie przypomną, jak to kiedyś śpiewali sami tę pieśń „za Niemca", ale dziś — po co tego uczyć dzieci? O rozbiorach niech się uczą w szkole na lekcjach historii, bo do historii nasza niewola należy, a na scenie niech śpiewają pieśni radości z odzyskania wolności i twórczą pieśń budowania potężnej, silnej Polski.

Często znów bywa zupełnie na odwrót. Wystawiane są sztuki, tłumaczone z języków obcych. Zdarzyło się nawet, że pewien Flamandczyk przetłumaczył sztukę flamandzką na polski tylko po to, żeby ją Polacy w jednej z kolonii wystawili na scenie. Flamandczyk skądinąd bardzo światły człowiek, pełen dobrych chęci, znał język polski, ale robił tyle błędów w mowie i piśmie, że jego polszczyzna odbiegła daleko od piękna mowy polskiej.

Nie trzeba z góry odrzucać sztuk tłumaczonych z obcych języków, ale jeśli je bierzemy, pamiętajmy wybierać sztuki naprawdę dobre i w dobrych przekładach. Najlepiej, oczywiście, wystawiać sztuki oryginalne polskie. Teatr polski na obczyźnie ma służyć krzewieniu słowa polskiego i polskiej kultury, trzeba więc czerpać bezpośrednio ze skarbca tej kultury.

Teatr polski zawodowy jest jednym z najlepszych na świecie, stoi o wiele wyżej, niż wiele innych, np. niż teatr belgijski. Tak samo jest z naszą literaturą. Mało narodów może się poszczycić tak pięknymi książkami, jak właśnie polskie. Dlaczego mamy swoje narodowe skarby pomijać, a sięgać do obcych rzeczy zupełnie przeciętnej wartości? Jeśli nie znamy tych skarbów polskiej kultury i poezji, jeżeli nie wiemy, jaką sztukę wystawić, zapytajmy o radę tych, którzy wiedzą. Są rozmaite biblioteki w organizacjach, są w koloniach nauczyciele, są redakcje pism, które do nas przychodzą, są organizacje polskie w kraju, które o emigrantów się troszczą. Do nich trzeba się zwracać po radę i pomoc, by wysiłki w utrzymywaniu polskości i w szerzeniu polskiej kultury nie poszły na marne.

Stanisław Stupkiewicz

Winterslag, w paźdz. 1937 r.

JESIEŃ NA SREBRNYCH STRUNACH POEZJI POLSKIEJ

Minęło lato. Na wiecznym zegarze natury wybiła godzina tej polskiej, przepięknej, leniwej, rozmarzonej jesieni.

Przemawia ona smutną nutą do duszy ludzkiej, budząc w niej refleksje, nastroje, tęskne uczucia. Osłabła bowiem rzeźka rytmika wiosennego zapału w letnim trudzie, zbladło bogactwo barw i dźwięków natury, wyczerpała się werwa rozkołysanego, twórczego pędu do życia.

Natura jakby szukała spokoju, wytchnienia i ciszy. Naga pustka pól napina i pędzi myśl w dal — w nieskończoność, uczucie błąka się samotnie, nie mając się na czym oprzeć, gdzie schronić przed lękiem na przyszłość.

Pieśń jesienna rozpływa się w tęsknych, bladych akordach molowych, w przeciwieństwie do pieśni wiosennej, rozbrzmiewającej czerwienią, radością i szczęściem akordów durowych, bo

„cisza i zapomnienie
Idą przez sennych łąk przestrzenie
I biorą cały świat w ramiona
I dzień już kona".

(Z. Dębicki)

Urok — czar jesieni uderzył w struny lutni poezji polskiej, wydobywając z nich tony rzewne, żałobne, jękliwe, tęskne.

Prawdziwą polską pieśń w całej skończonej oprawie tęcz i kolorów, przedstawił nam w wierszu p. t. „Na jesieni" doskonały znawca ziemi polskiej i jej duszy Wincenty Pol. Posłuchajmy:

„O jesieni złota nasza!
Tyś jak darów Bożych czasza,
Dziwnie mądra, pełna cześci
I kojącej pełna treści...
— — — — — — — —
Międzią, złotem i rubinem
I szmaragdem i bursztynem,
Na jesieni świat się mieni
I w dobrane gra kolory,
Pajęczyny srebrem dziany
Jak kobierzec różnowzory,
Na dzień wielki rozesłany.
— — — — — — — —
Złote słońce i ścierń złota —
Nigdzie głosu, nikt nie śpiewa;
A po duszy się rozlewa
Jakiś smętek czy tęsknota!"

Jesień znalazła oddźwięk u nowelisty, dramaturga, a przede wszystkim liryka, wirtuoza formy, znawcy i tłumacza poezji klasycznej, renesansowej i współczesnej Felicjana Medarda Faleńskiego. Poświęcił jej ostatni swój zbiór poezyj „Harmonie jesieni", częściowo tylko ogłoszony w „Pieśniach spóźnionych", gdzie poeta wypowiedział swoje własne tęsknoty.

Oczarowała też jesień najszczerszego liryka, Kazimierza Tetmajera w jego pięknym wierszu „W noc jesienną", przedstawiającym matkę-rodzicielkę:

„I ziemia cała w blask się ubrała
I drzemie, lśniąc srebrzyście,

A w ciszy sennej wicher jesienny
Szumi, kołysząc liście".

Prometejski twórca, Jan Kasprowicz, w swej poezji, nastrojowej na ton głębokiej ciszy poświęcił jesieni „Akordy jesienne". Oto jak pięknie kreśli jej nadejście:

„Idzie cicha... Nie dźwięk fanfar,
nie triumfów głośny wrzask
towarzyszy jej w tej drodze...
Idzie skromna i na twarz
nie przywdziewa ni proroków,
ni kapłanów, dumnych mask.
Idzie jak prosty żołnierz...
w szarym płaszczu... Idzie w dal
niewstrzymana... bo iść musi,
choć ma jęk za przednią straż,
a za sobą melancholię
i tęsknicę, cień i żal..."

Żródła smutku są tak dawne, jak serca ludzkie. Znajduje je też w szarej polskiej jesieni Leopold Staff, poświęcając jej uwagę w melancholią napełnionym cyklu „Zmierzchem i jesienią".

Smętek na tle szarugi jesiennej uwydatnił się w utworze „Deszcz jesienny", działającym sugestią rytmu i właściwą stylowi Staffa enumeracją faktów: „ktoś umarł... „szczęście przyjść chciało, lecz mroków się zlękło... Zmarł nędzarz, nim ludzie wsparli go jałmużną... Gdzieś pożar spopielił zagrodę wieśniaczą... Spaliły się dzieci... Jak ludzie w krąg płaczą..." Przez ogród przeszedł szatan „smutny śmiertelnie", a zamieniwszy go w pustkę, sam usiadł na kamieniu, łkając: „To w szyby

deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny" — powtarza się refren i melodia, która nasunęła tyle ponurych a silnych obrazów.

„To w szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny
I pluszcze jednaki, miarowy, niezmienny,
Dżdżu krople padają i tłuką w me okno...
Jęk szklany... płacz szklany... szyby we mgle mokną
I świata szarego kask sączy się senny...
O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny..."

Niepokojowi jesieni, jej uczuciu tęsknoty poddał się J. H. Gałuszka w wierszu p. t. „Jesień", umieszczonym w zbiorku p. t. „Ludzie bez twarzy":

„Jestem jak ptak przelotny, niepokojem trwożny,
na rozkaz nie narwany, gniazdo rzucić gotów,
pełen tęsknoty nieba, przestworów bezdrożnych.
przeczutych, wiekuistych, dalekich odlotów...".

Jesienną melancholię odmalował on także w „wichrowym lamencie" „Słupów telegraficznych", do których muzykę podłożył sławny kompozytor o. dr. Bernadino Rizz'i.

Jesień jest również tematem wiersza „Smutek jesieni", H. Zbierzchowskiego.

Refleksyjnie zastanawia się nad jesienią w wierszu „Idzie jesień" młody a płodny poeta Witold Zachenter. Nie brak motywów jesiennych w poezji refleksyjnego poety Stefana Rassalskiego, a zwłaszcza w wierszu p. t. „Wrześniowy wiersz".

„Niebo nisko obwisło — jesienny czas idzie chmurą deszczową, a wicher:

„Pożółkłych drzew ręce
wyrzuca ku niebu
wicher wyjący
od czarnej gleby".

Wielu, wielu jeszcze poetów opiewa i opiewać będzie tę polską jesień złotą, w ogniu zaklętą, opalową i mglistą.

Nadejdzie zima. Spadnie biały szron, skuje zwiędłe liście jesieni, ogarnie nas tęsknotą i smutkiem — jak pierwszy szron na skroniach człowieka.

Tadeusz Myszka

Otwarcie VI-go Kursu Wiedzy o Polsce

Uroczyste otwarcie tegorocznego, VI-go już z rzędu Kursu Wiedzy o Polsce, organizowanego przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy dla młodzieży z zagranicznych środowisk polskich, odbyło się w Gdyni. Na wstępie więc uczestnicy kursu zapoznali się z chlubą polskiego dorobku gospodarczego i niejako wkroczyli na ziemię przodków przez imponującą bramę morską.

Otwarcie kursu zaszczycili obecnością: prezes Światowego Związku, marszałek Władysław Raczkiewicz, dyrektor Stefan Lenartowicz, wicedyrektor Tadeusz Kowalski, przedstawiciele Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej i Wolnej Wszechnicy Polskiej.

Uroczystość zagaił prezes gdyńskiego oddziału Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej — dyr. Grabowski, poczem witany owacyjnie zabrał głos marszałek Raczkiewicz, dając wyraz swej radości, że coraz nowe zastępy młodzieży polskiej z zagranicy zyskują możność zapoznania się z Macierzą i nabycia wiedzy o jej przeszłości, stanie dzisiejszym i warunkach rozwoju.

Z kolei przemówił przedstawiciel Min. W. P. i O. P. i Komitetu Wychowania Narodowego przy Św. Zw. Pol. z Zagr. — dr E. Zdrojewski.

Poczem powitał uczestników kursu jego kierownik naukowy, dziekan Paszkiewicz.

Po dalszej części koncertowej, zabrali kolejno głos dwaj przedstawiciele młodzieży, składając Światowemu Związkowi podziękowanie za umożliwienie młodzieży z najodleglejszych nawet krajów przybycia do Macierzy.

Symbolicznym podkreśleniem planowości i ciągłości pracy Światowego Związku na odcinku młodzieżowym było połączenie otwarcia VI-go kursu z pożegnaniem grupy uczestników V-go kursu odjeżdżających do Stanów Zjednoczonych, w imieniu których przemówił p. Krajewski.

W dniu 14 października uczestnicy kursu wyjechali na pierwszą swą wycieczkę po kraju na trasie Gdynia—Toruń—Poznań.



Uczestnicy Kursu na wycieczce

FILATELISTYKA POLSKA

W dniu 1 kwietnia b. r. Poczta Polska sprawiła filatelistom miłą niespodziankę „prima aprilisową", wydając 4 znaczki opłaty bardzo starannie wykonane techniką stalorytniczą (wklęsłodruk). Znaczki te wydano w jasnych i żywych barwach, tak, że będą one bez wątpienia ozdobą każdego zbioru.

Podajemy ich charakterystykę:

5 gr. — fioletowy — Jasna Góra w Częstochowie.

10 gr. — jasno zielony — Dworzec Morski w Gdyni.

15 gr. — brunatno-czerwony — Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie.

20 gr. — pomarańczowo-brunatny — Gmach Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach.

Nakład tych znaczków jest b. duży i cena ich na rynku filatelistycznym w Polsce będzie b. niska.



Odpowiedzi Redakcji

WP. JÓZEF OSTAFINI-DOUBRAVA — Czechosłowacja.

Obszernej odpowiedzi udzieliliśmy listownie. Radzimy małe ogłoszenie na tym miejscu, (3 wiersze jedno-szpaltowe), które stałym prenumeratorom zamieszczamy bezpłatnie.

WP. KALIKST S. SYSZAKOWSKI — BROOKLYN, N. Y. Stany Zjedn. A. P.

Obszerniej odpowiedzieliśmy WPanu listownie. Prosimy przedrukowywać nasze artykuły filatelistyczne w „Czasie", oczywiście z podaniem źródła przedruku. W sprawie nabywania znaczków w Polsce radzimy WPanu korzystać z naszego pośrednictwa.

Wp. JÓZEF W. BRONOWICZ — Toledo, Ohio — Stany Zjedn. A. P.

Serdecznie dziękujemy WPanu za piękny katalog znaczków Stanów Zjednoczonych oraz za zapowiedź przysłania nam ciekawej koperty z Wysp Hawajskich.

Czy zamierza WPan wymieniać znaczki z Polakami zamieszkałymi w Polsce i w innych krajach? Jeżeli tak, to prosimy o zredagowanie małego ogłoszenia (3 wiersze 1-o szpaltowe), a zamieścimy je bezpłatnie.

FILATELISTOM pragnącym nabyć znaczk w Polsce proponujemy korzystanie z naszego bezpłatnego pośrednictwa. Będziemy czuwali nad wykonaniem Waszych zamówień przez firmy filatelistyczne w Warszawie oraz przyjmujemy na siebie gwarancję za autentyczność dostarczanych za naszym pośrednictwem znaczków.

Zamówienia i pieniądze prosimy kierować do naszej redakcji na ręce redaktora działu filatelistycznego p. Lucjana Giżyckiego.

REDAKCJA



SPORT POLSKI W BELGII

Sport na naszym terenie rozwinął się z inicjatywy samej młodzieży polskiej. W sporcie widziała młodzież swoją codzienną rozrywkę po pracy.

Sport wśród Polonii belgijskiej rozwija się powoli i przechodzi różne fazy — raz wzbija się na wysoki poziom, godny sportu polskiego — to znów zatrzymuje się jakby w letargu na pewien okres czasu.

W celu, aby sport polski w Belgii nabrał cech spoistości i dla scentralizowania akcji — została powołana Komisja sportowo-wychowawcza, międzyorganizacyjna. Trudno jednak i teraz dopatrzeć się tej spoistości — sport polski w Belgii raczej rozwija się indywidualnie, oparty na ambicji pojedyńczego sportowca lub klubu.

W ogólnej akcji nie zwrócono uwagi na charakter sportu, jaki ogarnia masy w danym kraju, ani nie wykorzystano odruchowego zainteresowania się sportem rodzimym, aby wprowadzić planowe metody sportu polskiego ogarniającego wszystkie dziedziny wychowania fizycznego.

Niemniej przyznać trzeba, że w wielu koloniach polskich, sportowcy polscy lub kluby polskie godnie reprezentowały lub reprezentują sport polski. I tutaj wymienić należy nazwiska takich sportowców polskich, jak: Jana Nowaka, Alfonsa Ratajczaka, Ślimaka, Szczepańskiego, Kłobuta, Zawadę w lekkoatletyce; Braci Kubańskich, Malaka, Stefańskiego, Bernackiego w piłkarstwie; Marczyńskiego, Markiewicza, Kulę, Pawlaka, Szostaka w kolarstwie. Z klubów polskich dzielnie podtrzymują prestiż sportu polskiego — klub piłkarski „Polonia" w Retinne, Klub „Polonia" z Houtrage-Etat i inne.

Przy oddziałach Zw. Strzeleckiego istnieją drużyny siatkówki i koszykówki, które rozgrywają pomiędzy Obwodami zawody o mistrzostwo. Gniazda „Sokole" od kilku już lat stale rozwijają sport lekkoatletyczny, organizując zawody wiosenne, Kościuszkowskie oraz przy każdej innej okazji, jak zloty okręgowe, rocznice poszczególnych gniazd.

W roku 1936 po raz pierwszy odbył się w kolonii Eysden Narodowy Bieg na przełaj, który w rok po tym do kolonii Zwartberg ściągnął zdwojoną liczbę zawodników.

Sport uprawiany jest przy Oddz. Z. S. przy Gniazdach sokolich i drużynach harcerskich — wiele kolonii polskich posiada własne boisko otrzymane od dyrekcji kopalni. Swego czasu na terenie Belgii (Antwerpia - Liège) był czynny Akad. Klub Sport., duszą którego był student Izydor Szymański, działacz i instruktor młodzieżowy.

Zawodowym instruktorem sportowym na Belgię jest p. Brzeziński W. — instruktorami miejsco-



Piłkarze polscy w Retinne

wymi w klubach, gniazdach, oddziałach czy drużynach są komendanci, naczelnicy, drużynowi powyższych organizacyj.

Do chlubnych wyczynów sportowców polskich, będących dobrą propagandą sportu polskiego, zaliczyć trzeba: udział sokołów w Spa, Verviers, Herve w zawodach sportowców belgijskich; Narodowe Biegi na przełaj: imprezę przedigrzyskową (I-sze igrzyska młodzieży polskiej z zagranicy w Warszawie) w Sclesin; doroczne zloty gniazd sokolich.

W Belgii widzieliśmy sukcesy osiągane przez piłkarzy z kraju, sukcesy lekkoatletów polskich, jak Kusocińskiego, Walasiewiczówny, Lokajskiego, Pławczyka i innych — z zapaśnictwa Zbyszka Cyganiewicza — wszystkie te imprezy sportowe, w których brali udział sportowcy z kraju cieszyły się liczną frekwencją kolonii polskiej, urządzającej nieraz wycieczki autobusowe do miejsc zawodów.

Osiągane zwycięstwa przybyłych z kraju sportowców — młodzież polska w Belgii bierze za przykład do naśladowania i pod wpływem dumy narodowej przejmuje ich zalety.

Janusz Hetman

POLSKI TENIS W AMERYCE

Piękny ten sport cieszy się wśród Polonii Amerykańskiej dużą popularnością i zyskuje coraz większą ilość zwolenników zrzeszonych w polskich klubach tenisowych.

Poziom gry polskich tenisistów z roku na rok jest wyższy, przy czym podkreślić należy, że jeden z najlepszych reprezentacyjnych graczy amerykańskich Franciszek Parker jest Polakiem z pochodzenia i właśnie jego nazwisko brzmi Pajkowski.

Polsko-Amerykański Klub Tenisowy w New Yorku, który niedawno został założony, rozwija się świetnie i liczy obecnie około 80 członków.



Puchar Św. Zw. Pol. z Zagr.

Wykazując ożywioną działalność P.A.K.T. zorganizował w czasie od 11 do 26 września b. r. II-gie Polskie Zawody Tenisowe w New Yorku.

Udział w zawodach wzięły reprezentacje polskich klubów młodzieży z Buffalo, N. Y., Filadelfia, Pa., Detroit, Misch., Schenectaty, N. Y., Syracuse, N. Y., Yonkers, N. Y., Harrison, N. Y. i okolic Nowego Jorku.

Ogółem brało udział w zawodach 44 zawodników i 17 zawodniczek.

Konkurencje były następujące: gra pojedyńcza panów, gra pojedyńcza pań, — i gra podwójna panów.

W grze pojedyńczej panów zwyciężył p. Augustyn Franczak, młody i utalentowany tenisista z Buffalo, N. Y., zdobywając po raz pierwszy puchar — nagrodę przechodnią trzyletnią, ufundowaną przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

W grze pojedyńczej pań zwyciężyła p. Pola Piasecka z Harrison N. Y. zdobywając po raz pierwszy nagrodę przechodnią trzyletnią, ufundowaną przez wydawcę „Nowego Świata" p. M. F. Węgrzynka.

W grze podwójnej panów p.p. S. Miklasiewicz i A. Szawlewicz z Filadelfii pokonali braci Golankiewiczów z New Yorku, zdobywając na własność puchary ufundowane przez dyrektora Linii Gdynia—Ameryka p. Romana Kutyłowskiego.

Zwycięzcom wręczył nagrody Konsul R. P. w New Yorku p. Dr. Juliusz Szygowski. Po zawodach odbyła się w gmachu Konsulatu Generalnego R. P. herbatka towarzyska.

Pięknie zapoczątkowana działalność Polsko-Amerykańskiego Klubu Tenisowego przyczyni się bezwątpienia do ujęcia w ramy organizacyjne wszystkich polskich tenisistów w Ameryce, którzy zjednoczeni w polskich klubach tenisowych znajdą odpowiednie warunki do pogłębienia i wykazania swej formy.

Z. S.

Na żaglach

Z KURSU SPORTÓW WODNYCH W BRASŁAWIU



Gdy wiatr dmie w żagle

Do małego miasteczka Brasławia, położonego nad pięknym jeziorem Drywiaty, na północno-wschodnich krańcach Rzeczypospolitej, gdzie błękitne wody największych w Polsce jezior wsłuchują się w cichy poszum borów sosnowych, przyjechali rzadcy goście: — młodzież polska z zagranicy.

W Brasławiu bowiem Światowy Związek Polaków z Zagranicy zorganizował w lecie b. r. miesięczny instruktorski kurs sportów wodnych oraz kurs budowy kajaków i łodzi żaglowych dla kandydatów polskich organizacyj w. f. i sportowych z terenów zagranicznych.

Ożywiło się ciche, spowite w zieleni miasteczko. Rozjaśniły się uśmiechem powitania twarze szczerych, serdecznych kresowiaków. I nim upłynęło od przyjazdu kilka godzin, już wszyscy się znają. — Panie drogieńki! — woła z przejęciem jakaś sympatyczna brasławianka. — Taż moja siostra zamąż wyszedszy, wyjechała z mężem za morze. W Chicago mieszkają. Biednieńka tylko ona, nadtoż jej tam za rodziną i Polską tęskno!

A najbardziej ciekawi są wrażeń z Polski. Czy aby podoba się. I patrzą z obawą w oczy, a gdy słyszą słowa zachwytu i uczucia serdecznego, promienieją radością i zadowoleniem. „Tak panie, w Polsce może nie tak bogato jak zagranicą, lecz piękna Ona i grunt że własna. Pracujemy, to i bogactwo zdobędziemy".

A gdy wieczorem brać kursowa zebrała się na przystani i gdy popłynęły na falach jeziora, aż hen, po lasy belmonckie, melodie skocznych oberków i dziarskich pieśni żołnierskich, zbratanie nastąpiło całkowite i kursiści szturmem zdobyli przyjaźń brasławian i... serca pięknych brasławianek.

Społeczeństwo polskie w Brasławiu przyjęło kurs z całą serdecznością i gościnnością. Władze



Przed wyruszeniem na ćwiczenia

szkolne przydzieliły na kwatery obszerne sale szkoły powszechnej. Liga Morska i Kolonialna udzieliła gościny na swojej przystani i oddała do szkolenia żaglówki, Związek Strzelecki wypożyczył dziesięć kajaków, a Policyjny Klub Sportowy woził motorówkami brać kursową na dalekie wycieczki.

Rozpoczęły się dni pracy. Jezioro, kajak, żaglówka i pływanie, praca w warsztacie przy budowie kajaków i łodzi, a potem znowu jezioro, a nad jeziorem błękit nieba i gorące słońce.

Kąpią się chłopcy w słońcu i w jeziorze!

A ile emocji i wrażeń daje żeglarstwo! Wiatr dmie w żagle, łódź mknie po zwichrzonej toni jeziora, jak śmigła jaskółka. „Dobry wiatr" mamy dziesiaj — stwierdza z zadowoleniem szesnastoletni sternik, świeżoupieczony, bezwąsy „wilk morski".

Twardą ręką trzyma już „szkot" i ster. Nie straszne są dla niego niebezpieczne do niedawna zwroty, kiedy to łódź kładzie się na burtę, a spiętrzone fale pochłonąć chcą wątły stateczek.

W krótkim czasie opanowali kursiści wszystkie arkana sztuki żeglarskiej, sprawnie kajakują i pływają jak ryby.

Praca w warsztacie posuwa się również raźno naprzód. Pod opieką troskliwego kierownika kursu p. inż. M. Plucińskiego rosną jak na drożdżach kajaki oraz pieścidełko całego kursu śliczna żaglówka typu P. V.

Uroczyście odbyła się pierwsza jazda na wybudowanych łodziach. Egzamin zdały znakomicie i oglądane były z podziwem przez cały sportowy Brasław.

Jeden z kajaków ochrzcili chłopcy nazwą „Teddy" na cześć Wicedyrektora Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. Tadeusza Kowalskiego, który wizytował kurs i dokonał jego zamknięcia.

Piękne sporty wodne zyskały kilkunastu entuzjastów, a polskie organizacje zagranicą — wykwalifikowanych instruktorów, którzy rozwiną ten dział sportu na swoich terenach. Zrobią to napewno dobrze, bo wiatry i wody kresowego jeziora zahartowały ich ciała, a polskie słońce lipcowe ogrzało ich serca, aby byli mocni i dzielni!

Z. S.



CHLUBA SPORTU POLSKIEGO W BELGII

Młody 19-letni sportowiec, Alfons Ratajczak z kolonii polskiej w Zwartberg — służyć może jako wzór sportowca-emigranta.

Od kilku lat wytrwale, regularnie trenuje, przestrzega wstrzemięźliwości sportowca, dzięki czemu robi znaczne postępy.

W 1937 roku zajął pierwsze miejsce w dorocznym II biegu narodowym na przełaj w Belgii.

W tymże roku zmierzył swe siły ze sportowcami polskimi we Francji — wygrywając bieg na 1500 mtr. i 10-kilometrowy marsz.

Ulubionymi sportami Ratajczaka są piłka nożna i biegi.

Wieści sportowe z Polski

POLSKA — JUGOSŁWIA 4 : 0, POLSKA — ŁOTWA 2 : 1, — REKORD ŚWIATA KWAŚNIEWSKIEJ

BOKS

Niezbyt nam się wiedzie na początku sezonu. Pisaliśmy już, że drużyny Warty i reprezentacji Łodzi bawiły w Niemczech i że nie odniosły tam wielkich sukcesów. Również trzecie spotkania obu zespołów nie przyniosły nam rewanżu: Warta przegrała w Lipsku z reprezentacją miasta 5 : 11, przyczym mistrz Europy SZYMURA został znokautowany. Wprawdzie przez wspaniałego Niemca PIETSCHA, który następnie wygrał z mistrzem Europy Francuzem MICHELOT, ale zawsze co knock aut, to knock aut i należałoby unikać wyjazdów, gdy się jest w słabej formie.

W tym samym stosunku 5 : 11 przegrała Łódź w Karlsruhe.

I jeszcze jedna porażka: na turnieju w Berlinie bawili zaproszeni Polacy SOBKOWIAK i KAJNAR. Walka pierwszego była powtórzeniem finału mistrzostw Europy w Mediolanie. Nasz wicemistrz spotkał się z mistrzem ENEKESEM (Węgry) i przegrał według zgodnych głosów prasy niemieckiej niesłusznie, gdyż walka była remisowa. KAJNAR nasz doskonały bokser, bohater ostatniego meczu z Niemcami pokonał w pierwszej walce Niemca SONNTAGA, ale w finale przegrał przez knock aut w pierwszej rundzie z mistrzem Europy NURNBERGEM.

A teraz wiadomość z frontu boksu zawodowego. EDWARD RAN, nasz znakomity zawodowiec, który obecnie bawi w Polsce (donosiliśmy, że wrócił z Ameryki) walczył z zawodowcem czeskim HRUBESZEM i przegrał przez k. o. w pierwszej rundzie, dowodząc, że jego kariera zawodnicza jest zakończona. Ran jest już zbyt stary i obecnie zajmie się wyłącznie pracą trenerską, oddając na użytek amatorów polskich swoje wiadomości, zdobyte za oceanem.

Na pocieszenie nieco o zwycięstwach. Bawiła w Polsce drużyna Herosu z Eintrachtu, która przegrała kolejno z Sokołem poznańskim i z I.K.P. Łódzkim w stosunku 6 : 10 i z Gryfem toruńskim 7 : 9.

Nie powiodło się u nas również reprezentacji Helsinek, stolicy Finlandii. Finnowie przegrali z reprezentacją Warszawy wysoko, bo 5 : 11. Zwycięstwa odnieśli: ROTHOLC w wadze muszej, CZORTEK w piórkowej, ROZENBLUM w lekkiej, KOLCZYŃSKI w półśredniej, DOROBA I w półciężkiej, zremisował DOROBA II w średniej. Przegrali: JAKUBOWICZ w koguciej i SOWIŃSKI w ciężkiej. Następnie Finnowie rozegrali spotkanie w Łodzi przegrywając z Geyerem 7 : 9.

GRY SPORTOWE

Mistrzem Polski w szczypiorniaku zostało K. P. W. (Kolejowe Przysp. Wojsk.) z Poznania.

JEŹDZIECTWO

Mistrzami Polski zostali: w ujeżdżaniu konia — rtm Kulesza, w skokach przez przeszkody — płk. Rómmel, we wszechstronnym konkursie ujeżdżania konia — rtm. Rojcewicz.

KOLARSTWO

Mistrzostwo Polski na 50 km na torze zdobył MOCZULSKI przed NAPIERAŁĄ.

Mistrostwo w jeździe na przełaj — NAPIERAŁA.

LEKKA ATLETYKA

Nasza lekka atletyka zrobiła w tym roku olbrzymi skok naprzód. Wyniki szczytowe, podniosły się znacznie, a pojawiające się coraz nowe talenty rokują dobre nadzieje na przyszłość.

W Warszawie odbyły się wielkie międzynarodowe zawody z udziałem Finów, i Belga Mosterta. Marna pogoda nie pozwoliła na osiągnięcie należytych wyników, ale jednak czasy były bardzo dobre. Naturalnie, że najciekawsze były biegi z udziałem Mosterta, Lehtinena, Kurki, Hoppania, Hartikka oraz asów krajowych Kucharskiego, który był jednak w słabej fomie, Gąssowskiego, Noji. Wielki sukces osiągnął GIERUTTO, bijąc w kuli wicemistrza olimpijskiego BAERLUNDA wynikiem 15,31. Na 5 km, pierwszy był naturalnie bezkonkurencyjny rekordzista świata LEHTINEN, za nim NOJI, kótry osiągnął najlepszy swój czas tegoroczny 14,54,8 i pobił drugiego Finna KURKI o 30 metrów. Drugi bieg z udziałem tych samych rywali, a ponadto HOPPANII i MOSTERIA tym razem na 3 km przyniósł zwycięstwo znakomitemu HOPPANII przed MOSTERTEM, NOJIM, COLDANEM z Krakowa, który zdołał wyprzedzić LEHTINENA i KURKI. Czas pierwszego 8 : 31,6.

Bieg na 1000 metrów wygrał MOSTERT (2:27,8) przed HARTIKKĄ, GĄSSOWSKIM, HOPPANIA. Kucharski był na... 7 miejscu. Gąssowski pobiegł zna-

komicie, brak rutyny nie pozwolił mu na zwycięstwo. Już na samej mecie doszedł go i minął HARTIKKA. Czas zresztą mieli ten sam. Rewanż wziął Gąssowski, nasza największa obecnie nadzieja, w biegu na 800 m., gdzie pobił Hartikkę, a nadto... Kucharskiego, który był 2-gi. Czas — 1 : 55,1.

Czas na 800 metrów poprawił Gąssowski znacznie w Budapeszcie na zawodach międzynarodowych. Wygrał on bieg ten w 1 : 54, a na 400 m. był czwarty. Obok niego startowali NOJI, który również poprawił wynik na 5 km na 14 : 52,6, ale uległ fenomenalnemu SZABO (14,48) i HANKE, który skokiem 722 cm zajął drugie miejsce za KOLTAIEM (724).

Wśród pań mamy do zanotowania rekord świata, ustanowiony przez KWAŚNIEWSKĄ, w rzucie oszczepem oburącz wynikiem 62,77 lepszym o 30 cm od oficjalnego rekordu Niemki GELIUS, ale gorszym o 33,4 m od własnego nieuznanego rekordu z roku 1934.

PIŁKA NOŻNA

Przede wszystkim naturalnie zwycięstwo nad Jugosławią w ramach meczów o mistrzostwo świata. Był to triumf niesłychany. Cała Europa była przekonana, że nikt inny tylko Jugosławia wejdzie ze swojej grupy do finału, tymczasem... Nasi piłkarze zagrali wspaniale i dzięki niesłychanej ambicji odprawili gości z kwitkiem — 4 : 0. Nie przesądza to wprawdzie sprawy, gdyż gramy jeszcze rewanż w Belgradzie, ale chyba nie pozwolimy wyrównać korzystnego dla nas stosunku bramek.

Jednocześnie drugi nasz garnitur pokonał w Katowicach Łotwę w stosunku 2 : 1, tę samą Łotwę, która z Austrią osiągnęła również ten wynik. Było to 32-gie zwycięstwo naszej oficjalnej reprezentacji. Przegraliśmy meczów 36, zremisowaliśmy 13. Stosunek bramek mamy korzystny 180 na 171. W roku bieżącym na 7 meczów wygraliśmy 5, jeden przegraliśmy i jeden zakończył się na remis. Rezultat bardzo piękny, a jeszcze nieoficjalna reprezentacja wygrała w Paryżu 5 : 1.

Na odcinku ligowym dalsze boje nie wyłoniły jeszcze mistrza, natomiast wiadomo kto spadnie. Skazańcem jest krakowska Garbarnia. Na czele tabeli pozostało do rozegrania jeszcze tylko 6 meczów, z których 3 będą decydujące. Obecnie AKS. zdołał wyprzedzić Cracovię, która przegrała z kandydatem do spadku Pogonią i ma największe szanse. Sytuacja jest taka, że decydować będą chyba nie punkty ale różnice bramek. Do pierwszego miejsca pretenduje jeszcze Ruch, czterokrotny mistrz. Ciekawe, że Cracovia i AKS. dopiero w b. r. dostały się do ligi, a już walczą o prymat.

Mecze o wejście do ligi zakończyły się wielkim sukcesem warszawskiej Polonii, która nie straciła ani jednego punktu. Obok niej wszedł do Ligi Śmigły z Wilna.

ZAPAŚNICTWO

Zapaśnicy warszawscy bawili w Prusach Wschodnich, gdzie zwyciężyli reprezentację Królewca 13 : 10, zaś kombinowany team 15 : 5. Skład Polaków: Rokita, Neubauer, Świętosławski, Rejniak, Szajewski, Kozerski, Ilczyk.

Wielki sezon zimowy w Polsce

Na przedzimowej konferencji w Krakowie komisja propagandowa zajmowała się ustaleniem terminarza imprez w sezonie 1937/38 i rozpatrzyła szczegółowo 350 terminów różnych imprez i ustaliła ich daty.

Wśród tych imprez 310 obejmuje zawody narciarskie, 32 zawody łyżwiarskie i hokejowe, 8 imprez automobilowych i zawodów konnych. Komisja ustaliła ponadto podział imprez na 4 grupy: na imprezy, odbywające się na terenie Karpat zachodnich wraz z Tatrami i ich podnóża, następnie Karpat wschodnich i Małopolski Wschodniej, na terenach nizinnych i kresów wschodnich oraz grupę zawodów o odznakę za sprawność P.Z.N.

Terminarz ważniejszych imprez w sportach zimowych przedstawia się następująco:

21 grudnia łyżwiarskie mistrz. Zakopanego.

1—6 stycznia turniej hokejowy w Krynicy.

9—18 stycznia zawody konne w Zakopanem.

17—19 stycznia marsz szlakiem II brygady.

22—23 stycznia łyżwiarskie mistrz. Polski w jeździe figurowej w Zakopanem.

24—25 stycznia marsz szlakiem I brygady.

29—30 stycznia mecz łyżwiarski Polska—Łotwa i mistrzostwa Polski w jeździe szybkiej.

1—2 lutego saneczkowe mistrz. Polski w Krynicy.

2—7 lutego narciarskie mistrz. Polski.

13 lutego zimowa jazda automobilowa do Zakopanego.

26—27 lutego marsz Zułów — Wilno.

W końcu lutego hokejowe mistrzostwa Polski.

Ze Światowego Związku Polaków z Zagranicy

SIOSTRY-NAUCZYCIELKI ZE ST. ZJEDN. PRZYBYŁY DO POLSKI.

Dn. 11 października na statku „Batory“ przybyła do Gdyni grupa 18 sióstr-nauczycielek z polskich szkół parafialnych w Stanach Zjednoczonych na drugi z kolei kurs, organizowany przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

W następnym dniu siostry-nauczycielki zwiedziły port gdyński i jego urządzenia od strony morza.

Z Gdyni siostry udały się do Warszawy. W dniu 15 ub. m. zostały przyjęte na specjalnej audiencji przez ks. kardynała Kakowskiego, arcybiskupa Warszawskiego. Tegoż dnia siostry złożyły wizytę w lokalu Światowego Związku Polaków z Zagranicy, gdzie zostały powitane serdecznym przemówieniem przez p. dyrektora Lenartowicza.



Siostry-nauczycielki z Ameryki u dyr. Lenartowicza

W dniach 18-go października siostry-nauczycielki bawiły w Częstochowie. Tak pobyt w kaplicy cudownego obrazu, jak przyjęcie u ks. biskupa Zimniaka oraz ojca generała Piusa Przezdzieckiego — były czynnikami emocjonalnymi, które pozostawiły w sercach sióstr-nauczycielek niezatarte wrażenia.

W dniu 21 października odbyło się uroczyste otwarcie kursu w gimnazjum S.S. Nazaretanek w Warszawie. W serdecznych słowach powitał przybyłe zza oceanu siostry-nauczycielki Prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. marszałek Raczkiewicz.

Z kolei dyr. Związku p. Stefan Lenartowicz odczytał nadesłany do Światowego Związku Polaków z Zagranicy list ks. kardynała Hlonda, Prymasa Polski. Treść listu przytaczamy poniżej:

„Dziękuję uprzejmie za zaproszenie na otwarcie II Kursu w Zakładzie SS. Nazaretanek w Warszawie zorganizowanego dla Sióstr-nauczycielek polskich szkół parafialnych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Niestety, w otwarciu kursu uczestniczyć nie mogę. Doceniając ważność tych kursów dla sprawy wychowania młodego naszego pokolenia w Ameryce w przywiązaniu do wiary św. i do Macierzy Polski, przesyłam dla wszystkich, tak dla Kierowników kursu jak i Czcigodnych Kursistek, Sióstr-Nauczycielek z Ameryki, z gorącego serca błogosławieństwo prymasowskie z tym życzeniem, aby z zbożnej tej pracy wyrosły jak najobfitsze owoce dla dobra Kościoła i dla Zjednoczenia Polonii amerykańskiej z jej Macierzą“.

August Kard. Hlond

Dr. Zdrojewski — wiceprzewodniczący Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy powitał siostry-nauczycielki w imieniu Prezydium Komitetu, a dwie uczenice gimnazjum SS. Nazaretanek powitały siostry w miłych słowach imieniem młodzieży. Poczem na przemówienia powitalne odpowiedziała jedna z sióstr-nauczycielek, zapewniając, że będą się starały wykorzystać swój pobyt w Ojczyźnie jak najlepiej.

Jesteśmy głęboko przekonani, że siostry-nauczycielki spełnią swą obietnicę, wypowiedzianą przez usta swej przedstawicielki, w całej rozciągłości, gdyż z zapałem przystępują do pracy, a program kursu obejmujący historię, literaturę Polski i zagadnienia Polski współczesnej, oraz cały szereg przedmiotów, związanych z zawodem nauczycielskim sióstr przyczyni się do pogłębienia ich wiedzy.

Zgłaszanie kandydatów do szkół rolniczych

W trosce o poprawę bytu drobnego rolnika polskiego na wychodztwie Światowy Związek Polaków z Zagranicy postanowił przyjść z pomocą lokalnym organizacjom gospodarczym, przygotowując wykwalifikowanych przodowników do samodzielnej pracy w rolnictwie.

W tym celu Światowy Związek organizuje w kraju rolnicze kursy roczne dla mężczyzn i kobiet.

Kandydaci, wydelegowani z terenu, umieszczeni będą w odpowiednich szkołach rolniczych, gdzie zapoznają się z uprawą i pielęgnowaniem roślin, prowadzeniem hodowli oraz organizowaniem stowarzyszeń gospodarskich i spółdzielczo-rolniczych.

Rok szkolny w tych szkołach rozpocznie się z dniem 15.I.1938 r. Zgłoszenia kandydatów należy przesyłać do Światowego Związku Polaków z Zagranicy najpóźniej do dnia 1.XII. r. b. wraz z kwestionariuszami wypełnionymi i zaopatrzonymi opinią Naczelnej Organizacji lub organizacji zgłaszającej.

Zgłoszeni kandydaci korzystać będą z 50% zniżek kolejowych, wystawionych przez Naczelną Organizację.


Nagroda Pedagogiczna
na rok 1936-37 nadana przez
Fundusz Szkolnictwa
Polskiego Zagranica,
p. Romualdowi Piątkowskiemu
za zasługi położone na polu
oświatowym wśród Polaków w Stanach Zjedn. A. P.
dr. Bronisław Hełczyński
Prezes Zarządu
Stefan Lenartowicz
Sekretarz Zarządu

Laureat nagrody pedagogicznej Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą

Tegoroczna nagroda pedagogiczna Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą przyznana została profesorowi Romualdowi Piątkowskiemu, zasłużonemu, wybitnemu działaczowi oświatowemu, który od 50 lat wykłada w Seminarium Polskim, początkowo w Chicago a następnie w Orchard Lake. Prof. Piątkowski jest wychowawcą licznych kadr dzielnych pracowników na niwie społeczno-narodowej w Stanach Zjednoczonych A. P. Zasłużony Polak był również założycielem jednego z pierwszych Domów Polskich w Detroit.

Nagroda zostanie wręczona prof. R. Piątkowskiemu w Chicago w dniu Święta Niepodległości, 11 listopada b. r.

Zgon redaktora „Dziennika dla Wszystkich"



W Buffalo zmarł ostatnio zasłużony działacz i dziennikarz, redaktor „Dziennika dla Wszystkich" ś. p. Józef Ruszkiewicz. Światowy Związek Polaków z Zagranicy wysłał na ręce rodziny Zmarłego depeszę następującej treści: „Rodzinie i Wydawnictwu „Dziennika dla Wszystkich" — przesyłamy serdeczne wyrazy głębokiego współczucia spowodu zgonu zasłużonego Józefa Ruszkiewicza". Prezes — Raczkiewicz, Dyrektor — Lenartowicz.

Kronika Polonii Zagranicznej

Jak Polacy w Rumunii witali Naczelnego Wodza

Gdy w przeddzień tej pamiętnej nocy rozeszła się po mieście wiadomość, że można będzie powitać Marszałka Polski w czasie jego przejazdu przez stolicę Bukowiny, zapanowało wśród kolonii polskiej niezwykłe poruszenie. Najmocniej zareagowała na tę radosną wieść młodzież. W ciągu kilku godzin około pięciuset dziewcząt i chłopców zebrało się w Domu Polskim, aby omówić sposób powitania ukochanego Wodza, równocześnie zaś zaczęło radzić starsze społeczeństwo z ks. prałatem Łukasiewiczem na czele. W rezultacie na stację kolejową przybyło o północy kilka tysięcy ludzi, a wśród nich około pięćset samej młodzieży. Wśród niemej ciszy oczekiwano na pojawienie się pociągu, mającego przywieźć dostojnego, a tak drogiego Gościa. Wreszcie... Polski hymn narodowy odśpiewany przez harcerzy stał się zwiastunem tej upragnionej chwili. Gdy w oknie salonki ukazała się postać Marszałka, zwarta masa tłumu zaczęła wznosić okrzyki, powiewając tysiącami chorągiewek o barwach narodowych. Marszałek Śmigły-Rydz zeszedł na peron, co dało powód do nowego entuzjazmu. Ale oto padł rozkaz: „Hufiec baczność! Do raportu w prawo patrz!" To komendant harcerstwa polskiego w Rumunii p. Otto Stelingowski, składa Marszałkowi raport. Około 500 harcerek i harcerzy zebrało się w karnym ordynku. Łzy radości i wzruszenia polały się po wielu twarzach, gdy 30 harcerek w strojach krakowskich, podeszło do Pana Marszałka, aby Mu wręczyć 30 bukietów kwiatów, a szereg delegacji ofiarował skromne upominki. W tym momencie wygłosił przemówienie prezes Zw. Stow. Pol. w Rumunii, ks. prałat Łukasiewicz. Przemawiali następnie delegaci poszczególnych związków i stowarzyszeń oraz przedstawiciele władz rumuńskich. A potem harcerki zaintonowały prześliczne pieśni polskie.

P. Marszałek przeszedł wzdłuż tysięcznego szpaleru, zapoznając się z poszczególnymi grupami, informowany przez ks. prałata Łukasiewicza. P. Marszałek wzruszony powitaniem, wygłosił do zebranych przemówienie, w którym dziękował za miłe i serdeczne przyjęcie.

Wśród nieopisanego entuzjazmu, pociąg ruszył w drogę, żegnany potężnie brzmiącą pieśnią Pierwsza Brygada.

R. K.

ARGENTYNA

Dorobek społeczny wychodztwa polskiego w Argentynie powiększył się o jedną siedzibę

Tow. Polskie im. Bartosza Głowackiego w Valentin Alsina (na przedmieściu Buenos Aires) po trzech latach zaledwie istnienia, zdobyło się na poważny wysiłek, wybudowanie własnego domu.

Ofiarność i praca naszych rodaków na Valentin Alsina, znalazły oddźwięk i poparcie wśród bratnich organizacji, które zakupywały chętnie cegiełki na budowę domu. We wrześniu odbyło się uroczyste poświęcenie wykończonej części domu.

BRAZYLIA

Z prac C. Z. P. w Brazylii

Działalność Centralnego Związku Polaków w Brazylii rozwija się pomyślnie. Centralny Związek Polaków w Brazylii, jako naczelna organizacja terenowa, obejmuje 232 organizacje z Parany, 44 z Santa Catharina, 26 z Rio Grande do Sul i 6 z innych stanów, co daje razem pokaźną ilość 308 zrzeszonych organizacji lokalnych.

Związek posiada własny gmach w Kurytybie, w którym oprócz biur C. Z. P. mieści się Bursa Męska, Kolegium im. H. Sienkiewicza, Zrzeszenie Nauczycieli Szkół Polskich, Składnica Oświatowa oraz Centralna Biblioteka im. Wł. Raczkiewicza. Ta ostatnia liczy już obecnie około 5000 tomów dzieł naukowych i beletrystycznych, przy czym w najbliższym czasie ma być udostępniona członkom Towarzystw z najodleglejszych nawet osad.

Akcja zaopatrywania zrzeszonych Towarzystw w bezpłatne pomoce oświatowe stale sę rozwija.

Ostatnio Zarząd C. Z. P. rozpoczął akcję tworzenia Bibliotek Okręgowych, których powstało już 3 na terenie stanu Rio Grande do Sul.

C. Z. P. prowadzi również wypożyczalnię filmów uzyskanych od Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Komisja Stypendialna C. Z. P. na tegoroczny Kurs Wiedzy o Polsce, organizowany przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy, wysłała do Polski 4 stypendystów.

CZECHOSŁOWACJA

Polskie Domy Robotnicze na Śląsku Cieszyńskim

Temat ten czynią aktualnym dwa jubileusze 30-lecia, obchodzone przez Dom Robotniczy w Suchej Górnej i w Cierlicku Górnym. Opiekuje się tymi instytucjami Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywczych na Śląsku z siedzibą w Łazach. Pod opieką Związku znajduje się obecnie 10 takich Domów. Powstały one z inicjatywy polskich robotników i natychmiast skupiły w swych murach całe życie narodowe Polaków.

Domy spełniają także funkcje kas oszczędnościowych i prowadzą sklepy czy tzw. gospody.

Najstarszy, bo założony jeszcze w 1904 roku Dom Robotniczy w Trzyńcu skupia 327 członków. Ogólna liczba członków skupionych we wszystkich domach przekracza cyfrę 920 osób.

ESTONIA

Kolonia zuchów w Estonii

Już drugi rok z rzędu organizowane są przez Harcerstwo Polskie w Estonii kolonie zuchów dla dzieci rodzin polskich z Tallina i okolic.

W tym roku odbyła się II-ga z kolei kolonia dzieci polskich w Juwru dzięki staraniom p. Konsula Tyszki i pomocy Działu Zagranicznego N. Z. H. P.

Kolonia trwała od dn. 5.VII do 6.VIII. Ogółem znajdowało się na niej 24 dzieci (chłopców 8, dziewcząt 16) w wieku od lat 4-ch do 18-tu. Kolonia polska cieszyła się sympatią miejscowego społeczeństwa. Nastrój był ogromnie miły i całkowicie polski.

Program pracy przeprowadzony metodą zuchową dał w rezultacie dobre wyniki.

HOLANDIA

Święto Stowarzyszenia Górników Polskich

Rzymsko-Katolickie Stowarzyszenie Górników Polskich w Lutterade obchodziło niedawno dziesięciolecie swego istnienia, połączone z poświęceniem sztandaru. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, w którym wzięły udział holenderskie, jugosłowiańskie i polskie towarzystwa.

Po przemówieniach nastąpiło wręczenie obrazu prezesowi p. Czyżowiczowi, jako pamiątki 10-lecia towarzystwa, poczem wbijanie pamiątkowych gwoździ.

Na zakończenie uroczystości Koło Teatralne odegrało sztukę p. t. „Wesoły tułacz", nagrodzoną licznymi oklaskami.

NIEMCY

Pieśń polska w Niemczech

W dniu 17 ub. m. odbył się w Berlinie Zjazd Związku Polskich Kół Śpiewaczych. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św., poczem uczestnicy zebrali się w wielkiej sali Nowej Filharmonii. Na zjazd przybyli nie tylko liczni przedstawiciele polskich organizacji i społeczeństwa polskiego w Niemczech, ale również reprezentanci Światowego Związku i śpiewactwa z Kraju, a więc: delegat Świat. Zw. Pol. z Zagr., sekr. Zjednoczenia Pol. Zw. Śpiew. i Muzycz. w Warszawie dr. Jan Niezgoda, dyrektor Opery Pomorskiej — dr. Z. Latoszewski i wielu innych.

W zjeździe uczestniczył również Konsul gen. R. P. Kruczkiewicz oraz kierownik naczelny Zw. Polaków w Niemczech dr. Jan Kaczmarek.

Podczas uroczystości wygłosili przemówienia prezes polskich Kół śpiewaczych w Berlinie Michał Kmiecik, oraz dr. Kaczmarek, którzy w imieniu Zw. Polaków w Niemczech ofiarował w darze dla śpiewactwa polskiego nowy sztandar. Z kolei nastąpiły występy chóru kolejarzy z Poznania „Hasło" oraz konkurs poszczególnych chórów, należących do Zw. Pol. Kół Śpiewaczych w Berlinie.

Występy stały na wysokim poziomie artystycznym i wykazały tak staranną pracę, że jury wyraziło uznanie wszystkim chórom, — przeznaczając jedynie do wiadomości dyrygentów uwagi fachowe i punktację.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy przesłał XII-mu Zjazdowi Pol. Kół Śpiewaczych w Berlinie serdeczne życzenia pomyślnego przebiegu.

U. S. A.

Sejm Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w Stanach Zjednoczonych

We wrześniu odbył się w Wilkes Barre w stanie Pensylwania doroczny Sejm największej po Związku Narodowym Polskim organizacji Polonii Amerykańskiej — Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, którego żywa i szeroka działalność w dużym stopniu przyczynia się do rozwoju życia polskiego na obszarze Stanów Zjednoczonych.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy wysłał na Sejm Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego dłuższe pismo, życząc delegatom pomyślnych obrad.

Jako delegat Księdza Prymasa Hlonda, uczestniczył w obradach Sejmu Ksiądz Biskup częstochowski Kubina.

Rozmawiamy z Czytelnikami....

LEG. MARCINIAK ROMAN — Fes. M a r o c c o.

List Pana sprawił nam wiele radości. Cieszy nas bowiem bardzo przywiązanie naszych legionistów w Maroccu do polskości, a także i to, że przesyłając nasz miesięcznik, możemy im czasem życie na obczyźnie umilić.

Aby się podzielić tymi uczuciami z Czytelnikami naszego miesięcznika, poniżej cytujemy część Pana listu:

„Legionista Legii Cudzoziemskiej, czytelnik miesięcznika „Polacy Zagranicą", serdecznie dziękuje w swoim, jak i w imieniu Legionistów Polaków za bezpłatny abonament „Polacy Zagranicą". Zaznaczyć muszę, że gdy który z nas Polaków jakiekolwiek pismo otrzyma, wędruje ono wówczas z rąk do rąk, albowiem każdy z nas pragnie w swym ojczystym języku coś o Polsce przeczytać. Większość tu obecnych Polaków, to emigranci z Francji, nikomu też wiadomym nie było o istnieniu w Polsce tak wielkiej organizacji, jaką jest Światowy Związek Polaków z Zagranicy, który opiekuje się naszą Polską Nr. 2, t.j. naszą 8-milionową Polonią Zagraniczną. Muszę również podziękować za życiorys naszego Marszałka Rydza-Śmigłego, który myśmy z wielkim zaciekawieniem czytali, albowiem Jego dziarska, prawdziwie żołnierska postać budzi zachwyt nie tylko u nas Polaków, lecz również u obcych. Dlatego też my legioniści naprawdę uwielbiamy naszego Wodza" ..

Podajemy adresy, o które Pan prosi:

„Nowy Świat" — 380 Second str. New York City, N. Y. — U.S.A.

„Dziennik Chicagoski" — 1455-57 W. Division str. Chicago, III. — U.S.A.

„Wiadomości Codzienne" — 1017 Fairfield Ave. Cleveland, Ohio, — U.S.A.

„Skrzydlata Polska" — Warszawa, Wawelska 3. Polska.

A. ALEKSIAK, — BOSTON, U. S. A.

Inicjatywa Pańska jest bardzo interesująca i pożyteczna. Chodzi o to, aby jak największa liczba spośród naszych Czytelników przesyła nam tego typu uwagi krytyczne, poczynione na podstawie obserwacji w „terenie". Interesuje nas to bardzo czy pismo nasze spełnia swoje zadanie i w jakim stopniu — dlatego też właściwe nastawienie i charakter pisma w dużej mierze zależy od wypowiedzeń samych czytelników.

Oby tak każdy rozumiał tę współpracę i współdziałanie z nami jak Pan — a wtedy... a wtedy możnaby dużo rzeczy zmienić na lepsze.

Jak Pan słusznie zauważył, większość materiału redakcyjnego pochodzi nie z Polski, a z terenów Polonii zagranicznej. Pragnęlibyśmy otrzymywać go jak najwięcej.

T. L. M.

Artykuł p. t. „Jak przystępować do pogłębienia uświadomienia narodowego w dziedzinie oświaty pozaszkolnej", z powodu zupełnego braku miejsca w numerze bieżącym, zamieścimy w jednym z najbliższych numerów miesięcznika.

B. KUKURYK — Lille, F r a n c j a.

Dziękujemy za nadesłaną korespondencję. Zamieścimy ją w grudniowym numerze naszego miesięcznika, gdyż numer bieżący jest już wypełniony.

SZEF BIURA PRASOWEGO
Światowego Związku Polaków z Zagranicy
JERZY GRABOWSKI

R E D A K T O R
WŁADYSŁAW OSZELDA

WYDAWCA
ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY

Ceny ogłoszeń w miesięczniku „Polacy Zagranicą": Cała strona zł. 250, 1/2 strony 130, 1/4 strony zł. 70
PRENUMERATA: w k r a j u — rocznie zł. 7, półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.75
zagranicą — rocznie zł. 10, półrocznie zł. 5.—, kwartalnie zł. 2.50
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MAZOWIECKA 1, TEL. 666-04. KONTO PKO. 13.414

Zakłady Graf.-Introlig. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10.

64